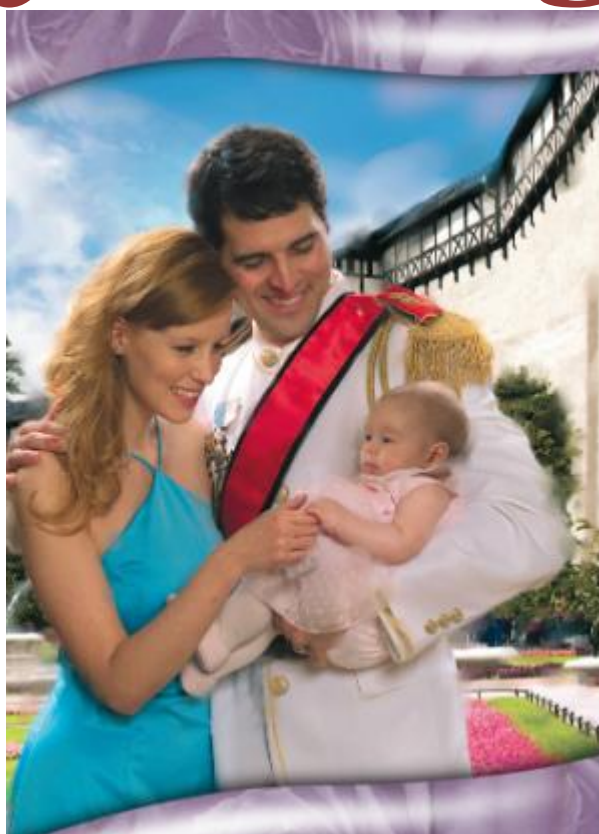




*Raye Morgan*



*Królewski potomek*

**Welon i korona 03**

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Księżę Dane Montenevada, następca tronu suwerennego królestwa Carnethii, zatrzymał się niechętnie przed najbardziej obleganym nocnym klubem w Darnam, stolicy sąsiedniego państewka. Pulsujące hałaśliwe rytmy drażniły nerwy, łomot muzyki wywoływał ból głowy. Jaskrawe barwne reflektory przecinające mrok nie wiedzieć czemu przywoływały obrazy pól bitewnych i rozbłysków eksplozji - to całkiem nieodległa przeszłość, ale niechętnie wracał do niej wspomnieniami.

Staął w drzwiach, czekając, aż oczy przywykną do dyskotekowych świateł, i starał się rozejrzeć w zatłoczonym wnętrzu. Był sam. Zostawił obstawę w hotelu, zdecydował się na potajemną nocną eskapadę. Nawet teraz, w tłumie, całkowicie anonimowy, bez oznak swej monarszej godności, przykuwał uwagę ludzi.

Odwracali się, przyglądali się mu ukradkiem. Stał na szczycie schodów jak wódz gotowy do podboju świata - z muskularnym ciałem i lekko zaciśniętymi pięściami przypominałby szykującego się do walki boksera, gdyby nie arystokratyczna twarz o urodziwych, acz męskich rysach. Niewiele osób w roztańczonym tłumie wiedziało, kim jest nieznajomy, jednak każdy instynktownie wyczuwał, że ma do czynienia z ważną osobą, człowiekiem mającym wpływy i władzę. Dlatego wszędzie towarzyszyły mu ciekawskie spojrzenia.

Tłum rozstępował się przed księciem, a on rozglądał się, mierząc gapiów spojrzeniem swych niebieskich, srebrzystych jak dwa kawałki lodu oczu.

Mężczyźni cofali się niespokojnie, jakby wietrzyli niebezpieczeństwo. Kobiety posyłały w jego kierunku zalotne spojrzenia i odruchowo obciągały sukienki na biuście. Nie reagował. Szukał kogoś wzrokiem niczym drapieżnik, który już zwęszył swoją ofiarę.

Gdzieś w końcu sali strzeliły korki od szampana. Ktoś zawołał, że czas na toast, a z sufitu poleciało kolorowe konfetti. Zwrócił się w tamtą stronę i uważnie przyjrzał rozba-wionej grupce. Jacyś ludzie usunęli się na boki i wtedy dostrzegł tę kobietę. Była w samym środku.

Znieruchomiał. Nie zmieniła się. Wyglądała tak jak w jego wspomnieniach. Rude włosy o mahoniowym odcieniu spadały kaskadą na ramiona, na pięknej alabastrowej twarzy oczy lśniły jak dwa drogocenne szmaragdy, ocienione długimi rzęsami. Głęboki dekolt odsłaniał ciało o mlecznej, jedwabiście gładkiej skórze. Obcisła sukienka podkreślała piersi i biodra, odsłaniała długie nogi. Nadal była najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widział.

Ten widok był jak cios nożem prosto w serce. Przez moment aż go zatkało - ból był tak realny, że miał ochotę odwrócić się i uciec. On, mężczyzna, który bez lęku stawiał czoła armiom wroga i nasyłanym na niego skrytobójcom, teraz drżał na widok kobiety.

Trzymałby się od niej z dala, gdyby nie pogłoski, które musiał wyjaśnić. Jeśli są prawdziwe, ma ona w swoim posiadaniu coś, co należy do niego. Nie zamierzał iść na ustępstwa.

Obserwował ją przez chwilę - śmiała się, zwrócona do eleganckiego szpakowatego mężczyzny, nachylonego nad nią, jakby rościł sobie do niej jakieś specjalne prawa. Kolejny konkurent?

Nieważne. Ma misję do spełnienia, nic go nie zdekoncentruje. Jednak gdy mężczyzna położył rękę na nagim ramieniu kobiety, Dane zacisnął zęby w nagłym paroksyzmie gniewu. Serce, które biło przyspieszonym, ale równym tempem, nagle zabiło jak oszalałe. Adrenalina. Zawsze tak się czuł przed bitwą.

Ludzie otaczający rudowłosą kobietę zamilkli na widok nowo przybyłego. Wtedy odwróciła się i ona. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę z jego obecności. Ich oczy spotkały się i na moment zwały w spojrzeniu. To była jedna z tych chwil, które na zawsze zostają w pamięci. Na kilka sekund czas stanął, a reszta świata rozplynęła się w oddali - nie było ludzi, muzyki, hałasu. Tylko ich dwoje i niesamowicie silna, metafizyczna więź między nimi.

Nagle jej źrenice powiększyły się, a usta otworzyły do niemego krzyku. I wtedy dostrzegł strach.

Szybko odzyskała panowanie nad sobą. Podniosła wysoko głowę i spojrzała na niego hardo, ale nie zdołała go zmylić. Dane poznał już prawdę. Boi się go, choć mało

jest na świecie rzeczy zdolnych ją przestraszyć. Istnieje tylko jedno logiczne wytłumaczenie jej strachu. Podejrzenia się potwierdziły.

Dotarły do niego najrozmaitsze plotki i pogłoski, a choć było w nich więcej spekulacji niż informacji, to przecież umiał łączyć fakty i wyciągać wnioski. Pokazywano mu także zdjęcia, ale z obawy przed fotomontażem nie do końca dawał im wiarę.

Sam przed sobą musiał przyznać, że tym razem dał się ponieść nadziei, choć na ogół tego unikał. Kto się kieruje nadzieją, kończy ze złamanym sercem. Przez całe lata uczył się kontrolować emocje. Byli nawet tacy, którzy uważali, że skutecznie je wypenił i jest chodzącą maszyną, a serce służy mu jedynie do pompowania krwi. Nauczył się żyć bez miłości. Tak jest łatwiej.

Otrząsając się z konfetti, kobieta odrzuciła do tyłu włosy, w których igrały ogniste połyski. Wyprostowała się, gotowa do konfrontacji.

- Kogóż tu widzimy? - zapytała ironicznie. - Pretendent do tronu Carnethii we własnej osobie.

- Jestem prawowitym dziedzicem tronu, Alexandro - sprostował chłodno Dane Montenevada. - To Acredonnowie byli uzurpatorami.

Stali na wyciągnięcie ręki, a jednak dzieliły ich pożoga i rzeka krwi, którą spłynął kraj podczas wojny - wojny, w wyniku której ród Montenevadów odzyskał władzę w kraju przez pięćdziesiąt lat rządzonym przez jej krewnych - Acredonnów.

- Chcę z tobą porozmawiać - wyjaśnił.

Jej usta wykrzywił lodowaty uśmiech.

- Interesujące - wycedziła. - Ale to klub taneczny i ja chcę się bawić.

- Służę ci - powiedział.

Zaskoczył ją. Przyjrzała mu się z niepokojem.

- Nie z tobą - odparła trochę za szybko.

- Dlaczego? Boisz się?

- Nie ciebie. Ciebie nigdy.

Lekkie drżenie głosu zadawało kłam jej słowom. Zdenerwowanie Alexandry wywołało w nim nieoczekiwaną reakcję - złagodniał. Miał ochotę ją objąć, więc wyciągnął rękę.

Spojrzała na rękę Dane'a, jakby to był jadowity wąż. Mężczyzna z oprószonymi srebrem baczkami stanął obok niej i podał jej ramię.

- Jak widzisz, jestem zajęta - rzekła lekceważąco, wspierając się na swoim towarzyszu. - Może innym razem.

Wzruszył ramionami, nie okazując, jak bardzo go to ubodło.

- Poczekam - powiedział tylko.

Zwycięski konkurent rzucił Dane'owi spojrzenie pełne triumfu, ale Dane go zignorował. Ten mężczyzna jest nikim. Drobną płotką. Książę nie spuszczał wzroku z Alexandry. Oparł się plecami o bar i z założonymi ramionami obserwował parę wirującą na parkiecie.

Tworzyli zgrany duet. Najwyraźniej nie pierwszy raz tańczyli ze sobą. Dane śledził każdy ruch kobiety i przeklinał w duchu swój brak odporności na roztaczany przez nią czar. Poruszała się wystarczająco zmysłowo, by uwieść każdego mężczyznę, a jednocześnie z lekkością i elegancją, które zawsze w niej podziwiał. Była damą w każdym calu, aczkolwiek odrobinę prowokacyjną.

Zaschło mu w ustach. Pragnie jej. Pewnie zawsze tak będzie. Jest jego piętą achillesową, słabością, nałogiem. Jeśli nie będzie uważał, zakazana namiętność stanie się przyczyną jego zguby.

Napiął wszystkie mięśnie, jakby przygotowując się do walki. Ta jedna jedyna kobieta działała na niego jak narkotyk, żadnej innej się to nie udało. A jednak jest wrogiem. Ich rodziny są skłócone od dziesięcioleci. Nienawidzi go. Dawała mu to do zrozumienia przy każdej okazji. Między nimi nie może istnieć nic poza palącą wrogością.

Z jakiegoś powodu ludzie z jego otoczenia uważali za konieczne informować go o jej poczynaniach: gdzie mieszka, z kim się spotyka, jakie ma plany. Spływały do niego plotki i podszepty, nierzadko pełne jadu. Ignorował je, ale jedna wieść go zaalarmowała. Musi się dowiedzieć, ile w niej prawdy. Kiedy tylko ją usłyszał, wiedział, że konfrontacja będzie nieunikniona.

Po wojnie Acredonnowie uciekli za granicę. Początkowo trudno było ich wytropić, dopiero ostatnio służby wpadły na ich ślad. Dziś rano całkiem przypadkiem dowiedział się, że w nocy Alex będzie w modnym klubie w tym niewielkim neutralnym sąsiedzkim



państewku. O dziwo, powiedziała mu o tym jego rodzona siostra, Carla, w trakcie zwykłej pogawędki przy porannej kawie. Wywiad, któremu parę tygodni wcześniej zlecił odnalezienie Alexandry Acredonny, nadal nie dysponował żadnymi danymi na jej temat.

Wróciła do stolika zarumieniona z wysiłku, z błyszczącymi radością oczami.

- Wciąż tu jesteś? - zapytała, gdy zastąpił jej drogę.

- Nie mam zamiaru odejść. Powinniśmy porozmawiać.

- Nie wydaje mi się... - Spojrzała na niego z ukosa.

Mocno chwycił ją za ramię i zatrzymał w miejscu.

Dwaj mężczyźni z jej towarzystwa poderwali się, patrząc na nią pytająco.

- Ale mnie się wydaje, że to konieczne - rzucił ostro, ignorując nadchodzącą odzież. - Albo zatańczysz ze mną, albo wyjdziemy na ulicę. Tak czy owak, porozmawiamy.

- Ten kraj jest neutralny. Twoje wpływy tu nie sięgają - warknęła. - Nikt tu nie pada przed tobą na kolana.

- Szkoda. Na klęczkach jesteś jeszcze bardziej pociągająca.

Zatkało ją i przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć. To była aluzja zrozumiała tylko dla nich dwojga i nie miała nic wspólnego z dzisiejszą nocą. Dobrze wiedział, jak znaleźć jej słaby punkt, w jaki sposób skutecznie zbić ją z tropu.

Dane nie miał nic do stracenia. Przyjechał w konkretnym celu i nie dbał, w jaki sposób go osiągnie. Alexandra wzięła ze sobą ochroniarzy, ale nie mogła im pozwolić na wywołanie publicznej awantury. I tak stąpała po kruchym lodzie.

Pozałowała pochopnej decyzji o nocnej eskapadzie. Postanowiła się rozerwać, bo śmiertelnie nudziła się w ukryciu. Błąd. Powinna była przewidzieć, że może dojść do podobnej niefortunnej niespodzianki.

Och, kogo ona próbuje oszukać? Od miesięcy miała nadzieję, że gdzieś przypadkiem na siebie wpadną. Albo zobaczy kogoś z jego otoczenia. Albo przynajmniej usłyszy nową plotkę na jego temat. A wszystkie te nadzieje stały w jaskrawej sprzeczności z podszeptami rozumu, że każdy kontakt z księciem jest dla niej niebezpieczny.

Minęło tyle czasu, a tęsknota za nim wcale nie słabła. Karmiła się najdrobniejszymi strzępami informacji na jego temat. Wszystko podsycalo toksyczne uzależnienie od

tego człowieka. Kolekcjonowała zdjęcia - w większości prasowe, z oficjalnych uroczystości, na których często ostatnio występował. Przechowywała podkoszulek, ten sam, który miał na sobie, gdy wyciągała go nieprzytomnego z rozbitego samochodu.

Plamy z krwi zbrązowiwały, ale zapach Dane'a nie wywietrzył. Nie wyprałaby jej za nic na świecie. Bawełniana szmatka była jej jedyną relikwią.

Wszystko to trzymała w najściślejszej tajemnicy, bo nawet myśl, że mogliby być parą, wydawała jej się niecenzuralna. Spotkanie z księciem twarzą w twarz jest ryzykiem graniczącym z szaleństwem.

Z drugiej strony - nic jej tu nie grozi. Są na neutralnym gruncie. Jest otoczona przyjaciółmi, a on przyszedł w pojedynkę. Skąd się bierze poczucie zagrożenia? Trzeba wyrwać się z tego klinczu, inaczej skończy się publiczną kompromitacją. Najlepiej będzie schować się w tłumie na parkiecie.

Decyzja została podjęta, Alexandra podniosła dumnie głowę i przystąpiła do ataku.

- Zwyciężyłeś, wszechmocny władco. Zatańczę z tobą.

Chwilę później pożałowała swojej decyzji, bo znalazła się w jego ramionach. Mocno objął ją w talii, jakby mieli tańczyć wiedeńskiego walca na dworskim balu. Tego nie przewidziała.

- Czekał - zaprotestowała. - Co robisz?

- Chyba nie myślisz, że będę wyczyniał te wszystkie zwariowane wygibasy? Nie jestem chłopaczkiem z twojego orszaku, Alexandro. Nie zrobię z siebie pośmiewiska na oczach całego świata.

- Nie podoba ci się, jak tańczę? - spytała zaczepnie.

- Twój taniec był egzotyczny, erotyczny i całkowicie bezwstydnym - przyznał z chłodnym uznaniem.

Przytulił ją jeszcze mocniej. Zagrała muzyka, prowadził ją po parkiecie, wykonując zgrabne obroty co drugi takt. Tańczyli co innego niż reszta sali, ale kołysali się i okręcali w rytm melodii. Z jakiegoś powodu wychodziło im to całkiem niezłe.

- Mówiłem, że chcę porozmawiać. Nie da się tego robić, podskakując i miotając się jak reszta.

Serce jej waliło. Jakie to dziwne uczucie być w jego ramionach po tylu miesiącach udręki i tęsknoty. Teraz spełniły się jej marzenia, a jednak nic dobrego z tego nie może wyniknąć. Dane zagraża nie tylko jej, ale całej rodzinie Acredonnów. Trzeba uważać na każde słowo, uważać nawet na niedomówienia, które mogą ją zdradzić. Książę jest jej wrogiem, nawet emocjonalna więź między nimi niczego tu nie zmieni.

Był tak blisko, że czuła jego oddech na włosach. Rozpięty kołnierzyk koszuli odsłaniał głęboko szyję. Pamiętała jego skórę pod palcami, nagie ciało...

- Och! - Cofnęła się, by nie ulegać magii wspomnień. - Myślałam, że mamy rozmawiać. Proszę bardzo. Słucham cię.

- Próbowałem sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek razem tańczyliśmy - powiedział miękko.

- Nigdy. Myślę, że to będzie jeden jedyny raz, więc ciesz się tym tańcem, póki trwa.

- Mylisz się. Nie pamiętasz sali koktajlowej w hotelu w Tokio?

Na moment ich spojrzenia się spotkały. Tokio było zamierzchną przeszłością, zdarzyło się sześć lat temu. Oboje byli bardzo młodzi, tuż po studiach, i oboje zostali wydelegowani przez swoje rodziny - jako przedstawiciele kraju - na międzynarodową konferencję poświęconą rozwojowi ekonomicznemu.

Zaczął się od publicznej kłótni, gdy Dane zakwestionował jej prawo do reprezentowania Carnethii. Zarzucił Alexandrze, że jej rodzina to uzurpatorzy, którzy bezprawnie odebrali władzę prawowitym monarchom. Nie pozostała mu dłużna. Nawymyślała mu od smętnych reliktyw dekadencjonalnej przeszłości i politycznych bankrutów, którzy nie umieją pogodzić się z przegraną. Oboje nie potrafili zakończyć tego sporu.

Kłótnia trwała dalej w jadalni podczas oficjalnego bankietu, w sali konferencyjnej, w trakcie prac roboczych w podkomisjach, a wreszcie w przestronnym holu hotelowym, gdzie uczestników konferencji podjęto koktajlami. Nie wiadomo jak, ale zażarta sprzeczka zamieniła się we wspólny taniec. Jeden, potem drugi i trzeci. Przetńczyli pół nocy. Niechęć gdzieś wyparowała, ale napięcie między nimi trwało.



Kiedy już znaleźli się w swoich ramionach, nie byli w stanie się od siebie oderwać. Przyciągali się z magnetyczną siłą. Nie mieli czasu na kłótnie, bo ich usta i ręce zajęte były w zupełnie inny sposób. Przez kolejne dwie doby praktycznie się nie rozstawali.

Gdy wreszcie w poniedziałek rano znaleźli się na pokładzie dwóch różnych samolotów lecących w dwie różne strony, mogłaby przysiąc, że spotkała swoją drugą połowę. Byli w sobie nieprzytomnie zakochani.

Alexandra nie mogła się doczekać spotkania z rodziną. Zamierzała ich przekonać, że miłość jest ważniejsza niż stare pretensje i wrogość między rodami.

Nie mogła się bardziej mylić. Sytuacja zapętlila się jeszcze bardziej. Podczas gdy ona marzyła o welonie i ślubnej sukni z tiulu i atłasu, kraj się zbroił. Kiedy Dane i Alexandra przeżywali w Tokio krótki acz intensywny romans, w Carnethii wybuchły rozruchy. Pogranicze stanęło w ogniu. Potęga Acredonnów, której była tak pewna, okazała się kolosem na glinianych nogach, choć wtedy jeszcze nikt sobie z tego nie zdawał sprawy.

Wpadła w sam środek kampanii wojennej, a Dane był śmiertelnym wrogiem, przywódcą ludzi, którzy chcieli unicestwić jej rodzinę. Zobaczyła go ponownie po latach, w ostatnim miesiącu wojny domowej. Teraz panował pokój, ale czas nie zaleczył jeszcze ran.

- Tokio? - skłamała bez zmrużenia oka. - Nie pamiętam Tokio. To zamierzchła historia.

Zamrugał oczami. Mimo wszystko jej słowa zaboląły.

- Szukałem cię od wielu tygodni - przyznał niechętnie. - Ty i twoja rodzina dobrze się schowaliście.

- Taki jest los przegranych. - Spojrzała na niego poważnie. - Muszą lizać rany w ukryciu.

Jej oczy zawsze miały na niego hipnotyczny wpływ. Miał ochotę zatonać w ich zieleni. Jednak dzisiaj nie mógł odnaleźć w nich zwykłej bezkompromisowej szczerości. Jakby otaczał ją niewidzialny mur. Co kryje się w głowie Alexandry? Jakiej tajemnicy strzeże? Jak sądził, zna odpowiedź na to pytanie.

- A twój ojciec? - spytał z niekłamana ciekawością. Było wiele spekulacji, a żadnych solidnych faktów.

- Mój ojciec? Dlaczego o niego pytasz? - Rozgniewała się nagle. - Przecież go nienawidzisz.

- Odegrał w moim życiu ważną rolę, nieistotne, czemu. Słyszałem różne historie, więc jestem ciekaw.

Zacisnęła wargi, potem nagle zmieniła zdanie i udzieliła mu odpowiedzi.

- Jest bardzo chory i nie wiadomo, czy z tego wyjdzie.

- Przykro mi - mruknął odruchowo.

- Jest również bardzo zgorzkniały. - Puściła mimo uszu wyrazy współczucia.

- Mogę to sobie wyobrazić.

- Ma pretensje do nas, swoich dzieci - wyznała niechętnie. - Uważa nas za nieudaczników, co to nie potrafili utrzymać w rękach władzy, którą zdobył dla całego rodu przed pięćdziesięcioma laty.

Pokiwał głową. Świetnie rozumiał te emocje. Jego ojciec zachowywałby się podobnie na miejscu swojego starego wroga.

- A jednak nie czuwasz u jego wezłowania, tylko bawisz się w nocnym klubie - skomentował.

- To moje urodziny - wyznała niechętnie.

Urodziny. Miał ochotę palnąć się ręką w czoło. Nie wiedział, dlaczego tak go zawstydziła własna bezmyślność.

- Nie przyniosłem ci prezentu - przyznał szczerze.

Spojrzała na niego z iskierkami humoru w oczach.

- A już myślałam, że uważasz samego siebie za największy prezent dla ludzkości - skomentowała ironicznie.

- A ty, jak zwykle, jesteś pełna słodyczy.

Spojrzał na jej usta. Miał ochotę ją pocałować teraz, na środku zatłoczonego klubu. Muzyka umilkła, ale oni zostali na parkiecie, obejmując się kurczowo. Jej wargi przypominały soczysty owoc, pyszny i kuszący.

Niżej dostrzegł jej piersi i przedziałek między nimi. Miał ochotę wtulić głowę w jej dekolt, czuł bijące od niego ciepło. Ta gorączka spłynęłaby na niego, gdyby mógł ją po-

całować. Pragnął jej każdą tkanką, każdym nerwem ciała. Żadna inna kobieta nie może się z nią równać. Alexandra jest dla niego stworzona.

A jednocześnie to jedyna kobieta na świecie, której nie może mieć.

Poderwał głowę, gdy usłyszał narastający szmer głosów. Ktoś go rozpoznał, wiadomość rozchodziła się po sali z ust do ust. Takie rzeczy przytrafiały mu się coraz częściej. Musi stąd zniknąć.

Błysk flesza oślepił go i boleśnie przywrócił do rzeczywistości. Paparazzi. Tylko tego mu brakuje. Nienawidził tabloidów i pogoni za taną sensacją. Sępy, a nie dziennikarze. Wymamrotał przekleństwo i wycofał się, wciąż trzymając ją za rękę.

- Najwyraźniej miałem zły pomysł. Tu się nie da spokojnie porozmawiać. - Przyjrzał się jej badawczo. - Chyba że chcesz skrócić te podchody i wyznasz mi całą prawdę.

- Prawdę? Och, Wasza Wysokość, ja nigdy nie kłamię.

Z jakiegoś powodu to go rozbawiło.

- Cieszę się. W takim razie powiesz mi wszystko jutro, gdy się spotkamy w bardziej zacisznym miejscu. Gdzie się zatrzymałaś?

Patrzyła na niego z otwartymi ustami, jakby nagle straciła głos.

- Nieważne. Dowiem się. Będę o wpół do dziesiątej w twoim hotelu. Wtedy porozmawiamy. Zamów kawę, ja przyniosę brioszki.

Zawrócił na pięcie i mijając fotoreportera, który nie przestawał robić zdjęć, wyrwał mu aparat z ręki.

- No co! - wrzasnął tamten. - Jestem z prasy.

Dane wcisnął mu do ręki wizytówkę.

- Proszę tam zadzwonić rano. Zwrócą panu aparat. Tymczasem ja się nim zaopiekuję.

Mężczyzna biegł za księciem, ale nie miał odwagi wdawać się z nim w bójkę.

- Nie wolno panu tego robić!

Dane był już za drzwiami z aparatem na ramieniu. Zanim ktokolwiek zdążył go zatrzymać, wskoczył do eleganckiego sportowego auta i odjechał.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Alexandra Acredonna - jedyna córka Luthera Acredonny, przywódcy Partii Narodowej, ostatnio odsuniętego od władzy przez księcia Dane'a Montenevadę i jego braci - trzęsła się ze zdenerwowania.

Popełniła kardynalny błąd, przychodząc w nocy do klubu. Nie powinna tak ryzykować. Wszystko z powodu wymuszonej izolacji. Była tak bardzo spragniona normalnych towarzyskich kontaktów, że kiedy przyjaciele zaprosili ją do nocnego klubu na przyjęcie urodzinowe, uległa ich namowom. Obiecywała sobie, że zostanie tam najwyżej godzinę i wyjdzie, zanim ktokolwiek ją rozpozna.

Sprawy potoczyły się inaczej. Nie ulegało wątpliwości, że ktoś poinformował księcia o jej planach. Wniosek sam się nasuwał: w jej najbliższym otoczeniu jest szpieg, który donosi Montenevadom, co się u niej dzieje. Przerazające. Skoro to się zdarzyło raz, nie można wykluczyć dalszych przecieków.

Wpatrywała się bezmyślnie we własne odbicie w lustrze toaletki. Potrzebna będzie jeszcze dalej posunięta powściągliwość i ostrożność. Musi sobie narzucić większą dyscyplinę. Pierwszym krokiem będzie pozbycie się zbędnych doradców i powierników. Co najwyżej jedna lub dwie najbardziej zaufane osoby będą wiedziały, gdzie przebywa.

Teraz w Darnam zatrzymała się w hotelu Pod Lwią Grzywą, rejestrując się pod przybranym nazwiskiem. Wybrała dla siebie i towarzyszących jej osób stosunkowo tanie apartamenty, aby nie zwracać niczyjej uwagi. Był to duży hotel, przez który przewijało się wielu gości - uznała, że tu będzie łatwiej zachować incognito. Jak się okazało, była nadmierną optymistką.

Krażyła bezsilnie po hotelowym pokoju, przekonana, że czeka ją bezsenna noc spędzona na tropieniu zdrajcy w najbliższym otoczeniu. Tymczasem miała głowę wypełnioną myślami o księciu.

Pierwszą reakcją był szok: nie spodziewała się zobaczyć go w klubie. Dobrze wygląda. Kiedy go ostatnio widziała, był ranny. Cud, że jej serce nie wyskoczyło z piersi. Miała wrażenie, że nagle się przebudziła z długiego snu. Przy nim świat wydawał się

znacznie bardziej intensywny: kolory nabierały barw, dźwięki głębi. Nigdy się nie wyzwoli z emocji, które w niej budził samą swoją obecnością.

Jak on na nią patrzył! Jego jasnoniebieskie oczy zdawały się przenikać arogancką pozę i kolejne maski, prześwietlały ją na wskroś. Przez chwilę lękała się, że będzie wobec niego całkowicie bezbronna, jednak odzyskała panowanie nad sobą i utrzymała go na dystans.

Nie ma wątpliwości - Dane wie wystarczająco dużo, by nabrać podejrzeń, jednak nadal nie zna faktów. Gdyby miał pewność, że urodziła jego dziecko, nie krążyłby wokół tematu. Zarzuciłby ją sobie na ramię i uprowadził. Powinna na taką ewentualność się przygotować.

Zadzwoił telefon. Podnosząc słuchawkę, spodziewała się, że na ekranie wyświetli się numer jednego z braci. Tymczasem był jej nieznany. To może być tylko Dane.

Nie odbierze. Niech dzwoni. Zagryzała wargi, ale nie wytrzymała.

- Halo? - wyszeptała niemal bezdźwięcznie.

Milczenie. Dopiero po kilku sekundach w słuchawce odezwał się znajomy głos.

- Obudziłem cię?

- Nie. Przeszkodziłeś mi - skłamała bezwstydnie. - Mam... gościa. - Zawiesiła znacząco głos, by dać mu do zrozumienia, że nocny gość jest mężczyzną.

- Jesteś sama - rzekł ze śmiechem.

Alexandra pomyślała, że nie da się być bardziej irytującym niż on w tym momencie, ale po chwili okazało się, że jego próżność nie ma granic.

- Udowodnij - zażądała. - Skąd niby możesz wiedzieć, co robię we własnym pokoju?

- Mam udowodnić, że nie przyprawiasz mi rogów z innym facetem? - przekomarał się. - Czy to nie twoje zadanie?

Trudno polemizować z idiotyzmami. Równie dobrze mógłby ją oskarżyć o romans z Marsjaninem. Nie poniży się do odpowiedzi. Jednak irytacja zwyciężyła.

- Jak mogłabym zdradzać mężczyznę, którego nie widziałam od sześciu lat?

- Naprawdę zapomniałaś o tym tygodniu w ostatnim miesiącu wojny? A może raczej chciałabyś zapomnieć?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. - Ciekawe, czy Dane zachował jakieś wspomnienia z tego okresu, czy tylko ją prowokuje w nadziei, że padnie jedno słowo za dużo.

- Dobrze wiesz, o czym mówię, Alex - rzekł z naciskiem. - Pamiętasz więcej niż ja, bo byłem nieprzytomny przez większość czasu. - Jego głos zabrzmiał surowo. - Coraz więcej sobie przypominam, zaczyna mi się rysować klarowny obraz tamtej sytuacji.

Jak ma go przekonać, by nie drażył tematu? Dane nie należy do osób ulegających perswazjom i naciskom.

- Wyobraźnia płata ci figle.

- Tak sądzisz? Cóż, właśnie o tym musimy porozmawiać. Do zobaczenia rano.

- Czeka, czeka. - Mocniej ścisnęła telefon w ręce. - Jak zdobyłeś mój numer?

- Jestem władcą państwa, które ma swoje służby wywiadowcze, Alex. Nie zapominaj o tym. Kiedy rządziła twoja rodzina, posługiwaliście się służbami specjalnymi przy każdej okazji. Nasi ludzie nie mają jeszcze wprawy, ale są coraz lepsi.

- Jasne.

- Zobaczymy się rano - powtórzył jeszcze.

Nie odpowiedziała i zamknęła telefon komórkowy. Drżała ze zdenerwowania, ręce jej się pociły. Trzeba sobie jasno powiedzieć - Dane ma władzę i setki agentów do dyspozycji, a ona zdana jest na siebie. Gdy Dane pozna prawdę, znajdzie sposób, by odebrać jej dziecko. Musi się bronić za wszelką cenę.

Podejmie konieczne środki. Będzie jeszcze bardziej nieuchwytna. Zmieni kolor włosów, zacznie nosić woalki...

Jęknęła z poczuciem, że wszystkie jej pomysły są całkowicie bezsensowne. Księżę ją znajdzie. Dowie się prawdy, to tylko kwestia czasu. Co robić?

Uciekać. To jedyne rozwiązanie, które jej przyszło do głowy. Trzeba uciekać i ukrywać się.

Jak długo ma uciekać?

Przymknęła oczy.

Ile będzie trzeba. Przez całe życie.

- Przepraszam panią.



Drgnęła. W drzwiach stała Grace, nowa niania. Była zakłopotana. A może jest winna? Czy to ona szpieguje i donosi na swoją chlebodawczynię? Alexandra westchnęła. Czy do końca życia będzie podejrzewała wszystkie osoby w swoim otoczeniu o działanie na jej szkodę?

- O co chodzi, Grace?

- Wiem, że już bardzo późno, ale Robbie trochę marudzi. Pomyślałam, że mogłaby pani...

Uśmiechnęła się odruchowo na myśl o karmieniu dziecka. Ssie bardzo łapczywie, a potem od razu zasypia.

- Zaraz przyjdę.

Mały Robbie był największym skarbem w jej życiu, samym szczęściem. Jedno spojrzenie na jego słodką buźkę, a gotowa była przenosić góry.

Dziecko należy do niej i tylko do niej. Nie pozwoli Dane'owi go sobie odebrać. Nigdy.

Obudziła się w środku nocy ze snu wypełnionego erotycznymi fantazjami. Czy Dane rządzi teraz jej podświadomością? Nie będzie w stanie zasnąć ponownie.

Leżała, rozważając różne możliwe działania. Może przewidzieć, jak zachowa się Dane. Normalny mężczyzna na jego miejscu starałby się ją ugłaskać, przekonywałby, że jako człowiek racjonalny, przyzwoity i opanowany ze wszech miar zasługuje na poznanie prawdy.

Dane nie będzie składał żadnych obietnic, bo nie mógłby ich dotrzymać. Działa impulsywnie, nie uznaje kompromisów. Nie będzie jej prosił o zawarcie ugody na piśmie. Najpierw prośbą i groźbą wyciągnie z niej całą prawdę, potem zacznie szukać sposobów na przejęcie pełni praw rodzicielskich i odebranie jej synka.

Przerażenie ścisnęło ją za gardło. Co robić? Jak się bronić? Dane poradzi sobie z prawnymi przeszkodami, nie ulęknie się armii ochroniarzy. Trzeba go wyprzedzić, uciec, gdzie pieprz rośnie, zanim zorientuje się, że jej nie ma w hotelu.

Księżę zjawi się tu rano, ale ona do tej pory powinna znaleźć się daleko stąd. Nic jej tu nie trzyma.

Trzeba będzie zostawić większość personelu. Weźmie tylko niańkę i dwie osoby do ochrony, Henriego i Kavona. Cała reszta może wracać do Paryża.

Postanowione, powiedziała sobie Alexandra. Wstała i zaczęła się ubierać. Wyjedzie o świcie. Nie zobaczy się z księciem. Dobrze się składa, bo uniknie też rozmowy z braćmi, Marque'em i Ivanem, którzy, jak jej doniesiono, wyruszyli do Darnam, by się z nią spotkać. Zapewne chcą ją wciągnąć do kolejnego spisku przeciw rodzinie Montenevadów. Być może uda im się znaleźć popleczników i wcielić w życie plan zemsty na wrogach, ale Alexandra nie chciała mieć z tym nic wspólnego. Najwyższy czas przyznać, że wojna się skończyła, a jej rodzina straciła władzę w kraju.

Pakować się? Nie, na to nie ma czasu. Teraz, kiedy wszystko przemyślała, nabrała przekonania, że ziemia pali jej się pod nogami. Miała ochotę wybiec z hotelu z dzieckiem na rękach i nie zatrzymywać się aż do chwili, gdy uzna, że jest bezpieczna.

Zadzwoiła do Henriego, szefa ochrony, najbardziej zaufanego i lojalnego z pracowników. Telefon w środku nocy go nie zdziwił.

- Nie kładłem się - przyznał. - Miałem nadzieję, że podejmie pani taką decyzję.

Omówili plan działania. Henri przyklasnął jej pomysłowi, by resztę ekipy odesłać do Paryża.

- Jeszcze jedna sprawa - powiedział. - Słyszałem, że pani bracia są w drodze, by do nas dołączyć. Mam ich uprzedzić, dokąd pani się wybiera?

- Nie - odparła szybko. - Zadzwonię do nich, gdy będziemy na miejscu.

- Tym co zwykle?

- Oczywiście.

Alexandra poczuła przyływ energii. Obudziła nianię, zmieniła dziecku pieluchę i przygotowała je do drogi. Zajmowanie się synkiem było najlepszym lekarstwem na zmartwienia. Gruchał do niej i gaworzył, uśmiechając się promiennie. To zawsze wywoływało uśmiech na jej twarzy. Co za słodkie dziecko.

- Pospiesz się, Grace - popędzała. - Musimy ruszać.

Bracia. Co im powiedzieć? Chciała uniknąć spotkania z nimi, tak samo jak chciała uniknąć spotkania z księciem - chociaż z innych powodów. Najgorsze, jeśli wpadną na siebie w tym hotelu. Jej bracia z bezrozumną pasją nienawidzili wszystkich Monteneva-

dów, a szczególnie następcy tronu, Dane'a. Byliby gotowi go zabić, gdyby natknęli się na niego w jej pokoju hotelowym. W najlepszym razie go poważnie zranią.

Alexandra poczuła, że tego nie zniesie. Musi zapobiec możliwej konfrontacji. Jak go ostrzec? Zostawić w recepcji list? Zadzwoić? Zachichotała mimo woli.

Co za zwariowana sytuacja - ucieka przed księciem, a jednocześnie troszczy się o to, by nic mu się nie stało.

- Jesteś gotowa? - zawołała do Grace.

- Momencik! - odkrzyknęła niania.

Alex przytuliła do siebie dziecko. Już niedługo będą bezpieczni.

Słońce jeszcze nie wzeszło, gdy Dane zastukał do bocznych drzwi hotelu Pod Lwią Grzywą. Wsunął banknot do kieszonki młodego portiera, który otworzył mu drzwi, i odebrał od niego pęk kluczy. Wspiął się na czwarte piętro klatką schodową dla służby hotelowej, otworzył drzwi na korytarz i szybko zlokalizował poszukiwany apartament.

Przez chwilę nasłuchiwał pod drzwiami. Trzeba założyć, że Alexandra podróżuje w towarzystwie licznej służby, ale wątpliwe, aby wszyscy byli zakwaterowani na tym samym piętrze. Pewnie ma przy sobie dwóch lub trzech osiłków. Nie chciał się z nimi zderzyć w progu. Sądząc po przytłumionych głosach wewnątrz, całe towarzystwo jest już na nogach i szykuje się do pospiesznego wyjazdu. Dobrze, że przyszedł tak rano.

Przekręcił klucz i znalazł się w przedpokoju apartamentu Acredonnów. Miał do wyboru trzy pary drzwi, toteż zdał się na instynkt. Serce mu biło - sam nie wiedział, czy z powodu niebezpieczeństwa, w jakim się znalazł, wchodząc do jaskini lwa, czy ekscytacji na myśl, że wkrótce ją zobaczy.

Alexandra stała do niego tyłem, więc nie zauważyła, kto wchodzi do pokoju. Miała na sobie dzinsy i luźną kolorową koszulę włożoną w spodnie. Rozpuszczone wijące się włosy spadały na plecy płomienną falą. Przeglądała płyty kompaktowe.

- Już czas - powiedziała bez odwracania się. - Podstawiłeś samochód?

- Nie - odparł. - I bułeczek też nie przyniosłem.

Płyty wypadły jej z dłoni. Odwróciła się ze stłumionym okrzykiem przerażenia.

- Jesteś piękna nawet o czwartej nad ranem - zauważył, przypatrując jej się z upodobaniem. - Taką cię zapamiętałem.

Napięcie między nimi było tak wielkie, że aż iskrzyło.

- Co tu robisz?

Wzruszył ramionami na pozór nonszalancko, ale w rzeczywistości przyglądał jej się bacznie.

- Łatwiej pochwycić tęczę, niż cię znaleźć. Uznałem, że lepiej będzie przyjść za wcześnie niż za późno. I miałem rację - dodał, poważniejąc.

- Uprzedzam cię, mam obstawę.

Spojrzał w kierunku przedpokoju, odruchowo kalkulując, skąd może nadejść atak i w jaki sposób się obronić. To była jego druga natura. Obecność Alexandry rozpraszała go i spowalniała jego reakcje. Otumaniała go, jakby używała magicznych perfum.

- Tego się spodziewałem. Każesz im mnie wyrzucić?

Zawahała się. Podejrzewał, że wydałaby takie polecenie, gdyby miała pewność, że to jej ujdzie płazem.

- Nie, jeśli będziesz się dobrze zachowywał.

- Słowo dżentelmena. - Skłonił się lekko. - Przysięgam, że nie rzucę się na ciebie, żeby cię zniewolić na tym pięknym perskim dywanie.

- Bądź poważny - upomniała go. - Przykro mi, ale nie będziemy mieli czasu na rozmowę. Postanowiliśmy niezwłocznie opuścić Darnam.

Jednym susem pokonał dzielącą ich odległość. Nim zdążyła zareagować, wziął ją za rękę i zajrzał jej w oczy.

- Alexandro, nigdzie się stąd nie ruszysz, dopóki nie skończymy rozmawiać. Pewne sprawy wymagają wyjaśnienia. Sama o tym wiesz.

Spróbowała wyrwać rękę, ale jej się nie udało.

- Czy nie ma czegoś, co chciałabyś, a raczej o czym powinnaś mi powiedzieć?

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

- Naprawdę? Gdzie jest dziecko? - spytał bez ogródek.

Tego się spodziewała, ale i tak ziemia usunęła jej się spod nóg.

- Jakie dziecko? - próbowała jeszcze gry na zwłokę.

Przyciągnął ją do siebie i stanęli niemal nos w nos.

- Dziecko, które urodziłaś w Paryżu pięć miesięcy temu. Gdzie ono jest?

- Nonsens. Kto ci o tym powiedział?

- Alex, proszę. Ludzie bez przerwy mówią mi o najróżniejszych rzeczach. Muszę odsiać całe stosy plew, żeby dotrzeć do ziaren prawdy. Mam dużą wprawę w rozpoznawaniu kłamstwa.

- Co cię skłoniło do sprawdzania tej plotki?

- Pochodzi z kilku zaufanych źródeł. - Miał tyle dowodów, że właściwie nie było miejsca na wątpliwości. - Urodziłaś dziecko pięć miesięcy temu w prywatnej klinice siostr miłosierdzia na ulicy Gereaux. To mały budynek za galerią sztuki. Widziałem zdjęcia.

Zawirowało jej w głowie. Był lepiej zorientowany, niż podejrzewała. Kazał ją śledzić? Najlepszą obroną jest atak.

- Nawet jeśli mam dziecko, co ci do tego? To nie twoja sprawa! - warknęła.

Nie odrywał od niej wzroku. Miała wrażenie, że zagłębia w głąb jej duszy.

- Dziewięć miesięcy przed jego urodzeniem spędziliśmy razem kilka dni. Uważam, że to nie koincydencja.

- Czytałam w wywiadach prasowych, że niewiele pamiętasz z tego okresu.

- To prawda - przyznał. - Byłem nieprzytomny przez większość czasu.

- W takim razie skąd się biorą twoje podejrzenia?

- Pamięć jest dziwną rzeczą. Pewne wspomnienia wracają do mnie coraz wyraźniej. - Powiódł dłonią po jej policzku, a twarz przybrała łagodny wyraz. - Przypominam sobie jedwabistą skórę i ogniste włosy - szepnął.

Zesztywniała, powtarzając sobie w duchu, że nie da się zmiękczyć.

- To sny, a nie wspomnienia.

- Nie, Alex - zaprotestował z przekonaniem. Jego palce dotykały teraz idealnie formnego ucha. - Pamiętam smak twoich pocałunków, pamiętam ciepło i kształt twojego ciała, kiedy wsunęłaś się pod kołdrę. Chciałaś, żeby to się stało.

- Nie! - Szarpnęła się, ale jej nie puścił.

- Upiłem się tobą jak winem.

- Przestań, proszę, mówisz banały. Można to powiedzieć o każdej kobiecie.

Uśmiechnął się z chłodną determinacją. Zadrżała.

- Nikt inny nie smakuje tak jak ty.

Teraz serce biło jej zbyt mocno, by mogła usłyszeć własne myśli.

- Skąd wiesz? Od czasów Tokio minęły lata, a wtedy... byłeś ranny.

Uniósł jej twarz ku sobie.

- Udowodnię ci - szepnął i ją pocałował.

Próbowała się opierać, ale opór był daremny. Otworzyła się na jego pocałunki, przypominając sobie, jakie są przyjemne. Miał zmysłowe, nadspodziewanie czułe wargi, w których można się było rozsmakować. Trwało to tylko chwilę, zdecydowanie za krótko.

- Alex... - zaczął, ale nie skończył.

Alexandra dostrzegła za jego plecami chudą sylwetkę Henriego, który zakradł się do pokoju. W ręce trzymał pistolet ze strzałkami usypiającymi, wycelowany prosto w Dane'a. Henri widocznie uznał, że zaskoczenie wroga to jedyny sposób na opuszczenie hotelu bez księcia i jego eskorty na karku. Słusznie, należy go pochwalić za refleks, a jednak zamiast ulgi Alexandra poczuła rozpacz. Nie dopuści, by mężczyźnie, którego wbrew rozsądkowi darzy szczerym afektem, stało się coś złego.

- Nie! - krzyknęła do Henriego. - Stój!

Dane drgnął, zaskoczony, ale kiedy uświadomił sobie, że w pokoju jest ktoś poza nimi, było już za późno. Poczuł silne ukłucie, niezdarnie sięgnął ręką, chcąc wyciągnąć strzałkę, zaklął i osunął się na podłogę. Środek usypiający zadziałał błyskawicznie.

- Kazałam ci czekać! - krzyknęła, klękając przy księciu i sprawdzając jego puls.

Henri wzruszył ramionami. Nachylił się i wyrwał strzałkę z ciała nieprzytomnego mężczyzny. Środek nasenny będzie działał jeszcze przez kilka godzin.

- Za duże ryzyko. Trzeba go było unieszkodliwić. Wynośmy się stąd.

- Nie. - Poderwała się, ale nie mogła oderwać wzroku od leżącego. - Nie możemy go tak zostawić.



- Co pani chce zrobić? - spytał z niedowierzaniem Henri. - Musimy zniknąć. Pod hotelem może czekać ochrona. Co będzie, kiedy przyjadą pani bracia? Chyba nie chce pani wyjaśniać im, co książkę robił w pani pokoju?

- Oczywiście, że nie. - Starła się gorączkowo znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Grace z dzieckiem czekają w samochodzie. Powiem menedżerowi hotelu, aby wziął nasze rzeczy do przechowalni. Przyślemy po nie później.

Alexandra puszczała jego słowa mimo uszu, wpatrzona w nieprzytomnego księcia. Przypominał jej rannego jelenia.

- Weźmiemy go ze sobą - powiedziała.

Sama się zdziwiła, gdy usłyszała własne słowa. Ale właśnie to należy zrobić.

- Jeśli go zostawimy... - Nie chciała kończyć, jednak przez głowę przemknęło jej parę straszliwych scenariuszy. - Chyba nie muszę ci tłumaczyć?

- Pani bracia? - upewnił się posępnie Henri.

- Tak. Nie wiem, co im przyjdzie do głowy, ale stać ich na wszystko.

- Czy nie widzi pani, że to nas naraża na niebezpieczeństwo? Dokąd mamy go zabrać? Co z nim zrobić później, gdy już dojdzie do siebie?

- To wykluczone, żebyśmy go tu zostawili - odparła zdecydowanie.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. W końcu starszy mężczyzna, widząc bezskuteczność swoich protestów, ustąpił i pokiwał głową z rezygnacją.

- Dobrze - powiedział krótko. Znowu był wzorem profesjonalizmu i spokoju. - Zajmę się tym.

- Nie. - Łzy same napłynęły jej pod powieki.

Nie spuścił Dane'a z oczu. Nie chodziło o brak zaufania do ochroniarza, bez wahania powierzała mu własne życie. Jednak tam, gdzie w grę wchodził Dane, zamierzała sama dopilnować, by nic mu się nie stało.

- Pomogę ci go przenieść. Wolę przy tym być.

- Dobrze. - Skinął sztywno głową.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Alexandra patrzyła na siebie w lustrze z uczuciem, że obserwuje zupełnie obcą osobę. Wyglądała na przerażoną i zdesperowaną, a powinna emanować siłą, spokojem i pewnością siebie. Czy to się da pogodzić?

Raczej nie.

Sprawy wymknęły się spod kontroli. Zrobiła coś absolutnie szalonego - przywiozła następcę tronu Carnethii do swojej jedynej bezpiecznej kryjówki, jedyne miejsce, w którym czuła się jak w domu. Sprowadziła mężczyznę, przed którym uciekała, do prywatnego sanktuarium, otoczonego najściślejszą tajemnicą.

To nie był mądry pomysł, ale żadnego innego nie była w stanie zaakceptować. Nie mogła zostawić go w pokoju hotelowym odurzonego środkami nasennymi, całkowicie bezbronny. Nie mogła też porzucić go w przydrożnym rowie.

- Trzeba go zamknąć w domu lojalnego zwolennika Acredonnów, którego znam. On mieszka w pobliżu autostrady - poradził Henri. - Wystarczy zadzwonić do pałacu i zostawić anonimową informację o miejscu pobytu księcia.

- Nie wpakuję w kłopoty naszego człowieka. Mógłby wylądować w więzieniu - westchnęła.

Była też druga strona medalu. Alexandra wiedziała, jak głębokie przepaści wyłóbiła wojna, jak wiele jest w ludziach nienawiści. Nie powierzy księcia Montenevady oddanym sojusznikom własnej rodziny. Nie byłaby pewna jego bezpieczeństwa.

Znalazła się w pułapce, którą sama zastawiła. Nie chciała spuścić Dane'a z oczu, a jednocześnie nie mogła rozstać się na dłużej z synkiem, przy tym musiała utrzymać w tajemnicy przed księciem, że dziecko przez cały czas przebywa razem z nią. Czuła się jak linoskoczek balansujący na linie wysoko nad ziemią. Każdy fałszywy ruch groził katastrofą.

W jej sypialni na drugim piętrze leżał teraz Dane, wciąż pogrążony w głębokim śnie. Henri związał mu nogi w kostkach, a skrepowane w przegubach ręce przywiązał nad głową do haka wbitego w ścianę.

Alexandra nienawidziła całej tej sytuacji. W kółko sprawdzała, czy sznur nie wrzyna się w ciało Dane'a i czy nie wstrzymuje krążenia krwi. Ochroniarz nie musiał wyklądać jej powodów, dla których unieruchomienie księcia jest konieczne, sama potrafiła je wyliczyć, ale to nie zmniejszało jej wyrzutów sumienia i fatalnego samopoczucia. Wiele by dała, żeby problem szczęśliwie sam się rozwiązał.

Podeszła do łóżka i kolejny raz sprawdziła, czy mężczyzna prawidłowo oddycha. Wyglądało na to, że środek usypiający nie ma negatywnych skutków ubocznych. Oddech był równy, tętno miarowe.

Wyraz jej twarzy złagodniał, gdy przyglądała się Dane'owi. Nawet sińce pod oczami nie zmniejszały jego seksapilu, wyglądał świetnie, jak zwykle. Uśmiechnęła się gorzko. Co za ironia losu, oto ma na wyciągnięcie ręki człowieka, który jest spełnieniem jej snów o mężczyźnie idealnym, a jednocześnie jest on owocem zakazanym, o którym nie wolno jej nawet pomarzyć.

Trudno było uniknąć porównań i wspomnień. Przypomniała sobie wszystkie szczegóły ich wspólnego tygodnia pod koniec wojny. Wyciągnęła półzywego Dane'a z samochodu, który wylądował w przydrożnym kanale. Było to tuż przy stadninie należącej do Acredonnów. Udało jej się zawlec nieprzytomnego mężczyznę do stajni, na stertę świeżego siana na zapleczu. Tu mogła go ukryć przed resztą domowników.

Pamiętała każdy szczegół tej pierwszej nocy. Księżę był ciężko ranny i nieprzytomny, zdany na jej miłosierdzie. Bardzo jej się wtedy przydało przeszkolenie z pierwszej pomocy. Zrobiła wszystko, co się dało w iście polowych warunkach: oczyściła rany, zatamowała krwotok, założyła opatrunki. Przyniosła pościel i zadbała, by leżał wygodnie, okryty kocami.

Nie miała odwagi wtajemniczyć nikogo z rodziny lub służby. Narodowcy przegrywali wojnę i byli zdesperowani. Zamordowaliby znenawidzonego Montenevadę i jeszcze odtańczyli taniec triumfu na jego grobie. Bała się sprowadzić lekarza. Tych kilku medyków wiernych jej ojcu i tak słańało się na nogach z przepracowania. Poza tym emocje były tak rozhuśtane, że w ferworze wojny domowej mogliby zapomnieć o przysiędze Hipokratesa.

Została zupełnie sama, z wiedzą medyczną wyniesioną z podstawowych szkoleń medycznych i nadzieją, że nie zdmuchnie tej iskiarki życia, która jeszcze się tliła w ranym. Na szczęście silny organizm księcia i jej czuła opieka zrobiły swoje. Dane wyzdrowiał.

Pamiętała swój strach z tego okresu, czuwanie przy chorym, sprawdzanie, czy rany się nie zaogniły, pielęgnowanie go w gorączce. Dopiero na trzeci dzień nastąpiło przesilenie i ranny zaczął dochodzić do siebie. Wtedy miejsce rozpaczycy zajęła nadzieja.

Gdy się ocknął, był dużo silniejszy, niż się spodziewała. Cała reszta wydawała jej się snem. Odnaleźli się po latach niewidzenia i odkryli, że dawna namiętność wcale nie wygasła. W ten sposób zostało poczęte jej dziecko.

Przyjrzała mu się uważnie. Wciąż spał. Miał rozpiętą koszulę. Wystarczy wsunąć rękę pod materiał, a trafi na blizny po tamtych ranach. Zrobiła to delikatnie, by go nie obudzić. Skóra na piersiach wydawała się gładka i sprężysta. Pozwoliła sobie na chwilę pieszczoty, która przyspieszyła bicie jej serca, jakby gdzieś w zakamarkach podświadomości zakodowany był ten szczególny kształt i dotyk. Z westchnieniem cofnęła rękę i w tej samej chwili dostrzegła jego szeroko rozwarte oczy. Patrzył na nią. Cofnęła się gwałtownie i oblała krwistym rumieńcem.

- Nie przeszkadzaj sobie - mruknął. Szarpnął za sznur, ale więzy trzymały mocno. - Mam nadzieję, że zechcesz mi wytłumaczyć, co się tu, u diabła, dzieje?

- Chciałam się przekonać... - Urwała, w grancie rzeczy nie wiedząc, jak wytłumaczyć swoją nadmierną poufalskość.

Czuła, że się czerwieni jeszcze bardziej, więc przeszła do ataku.

- Chyba widzisz, co się dzieje. Kazałam cię związać.

Fatalnie to zabrzmiało. Nerwowo oblizwała wargi i pożałowała, że nie może go uspokoić. To przejściowe środki ostrożności, wkrótce cię wypuszczę, mogłaby dodać, ale się powstrzymała. Niech, wie, że jest silna i zdeterminowana.

- Jeśli zrobisz, co każę, nic ci się nie stanie - oznajmiła z pogrózką w głosie.

- Zwariowałaś? - krzyknął gniewnie, piorunując ją wzrokiem. - To porwanie. Możesz za to trafić do więzienia.

- Nie sędę. - Wiedziała, że Dane ma rację. Maskowała się, ale w środku dygotała ze zdenerwowania. - Musieliśmy cię zabrać. Nie mogliśmy cię zostawić w hotelu. Ja... nie chcieliśmy, żeby ci się coś stało.

- Anonimowy wróg mógłby mnie postrzelić z broni do usypiania zwierząt? No, za późno. Zdaje się, że ktoś właśnie to zrobił.

- Dane, posłuchaj...

Ale on wcale nie zamierzał słuchać. Szarpał się i wykręcał, usiłując oswobodzić rękę, a przy tym nie przestawał miotać najgorszych przekleństw, z wyrazem autentycznej wściekłości na twarzy.

- Dane, przestań! Zwichniesz sobie staw barkowy! - krzyknęła, bezsilnie obserwując jego wysiłki. - Pomyśl przez chwilę. Nie jesteś dzikim zwierzęciem, które się rzuca na kraty klatki. To cię nigdzie nie zaprowadzi.

Uspokoił się i oddychał z wysiłkiem. Skóra lśniła mu od potu, a po przedramieniu płynęła kropelka krwi. Zamiast się wyrwać z pętli, zacieśnił ją tylko.

Zachował się idiotycznie, pozwalając, by gniew przyćmił mu rozum. Zrobił z siebie pośmiewisko. Powinien przewidzieć, że próby oswobodzenia się będą bezskuteczne. Ktokolwiek go związał, wiedział, co robi, znał się na węzłach. Trzeba użyć podstępu, by odzyskać wolność, a to wymaga planowania.

- Dane, to, co zrobiliśmy, było konieczne. - Trzeba wykorzystać moment spokoju na przemówienie mu do rozsądku. - Uspokój się, a wszystko się dobrze skończy. Pracujemy już nad tym, w jaki sposób przekazać cię bezpiecznie twoim ludziom, ale musisz dać nam więcej czasu.

Jeszcze raz szarpnął za sznur, ale tym razem zdawał się panować nad gniewem.

- Alex, umówmy się: przetniesz tę diabelną linę, a wszystko pójdzie w zapomnienie. Po prostu ci przebaczę. Zgoda?

- Przepraszam. Naprawdę mi przykro.

Istotnie było jej przykro. Nie tak planowała swą ucieczkę. Wszystko idzie na opak. Zamrugała na widok otartego naskórka na jego przegubach.

- Wytrzymaj jeszcze trochę. Wkrótce odzyskasz wolność.

Rozejrzał się po pokoju, po raz pierwszy próbując odgadnąć, gdzie właściwie się znajduje. Czy naprawdę jest w sypialni Alexandry, na jej łóżku? Sytuacja wydawała się surrealistyczna.

- Co proponujesz? - zapytał sarkastycznie.

Wzięła się pod boki, zdecydowana, że nie da się zapędzić do narożnika, nie będzie się tłumaczyć i przepraszać. Dane obciąża winą tylko ją. Do pewnego stopnia ma rację, ale nie zapominajmy o jego wkładzie w tę sytuację. Pojawił się w jej pokoju bez zaproszenia, w dodatku o czwartej rano. Kto rano przychodzi, ten sam sobie szkodzi.

- Mógłbyś wyjaśnić, po co właściwie wpadłeś do mnie o świcie?

- Dobrze wiesz. Chciałem porozmawiać.

- Nie możemy rozmawiać jak normalni ludzie. Jesteśmy stronami konfliktu, przedstawicielami wrogich obozów. Możemy co najwyżej negocjować.

- Nie mów głupstw. - Zbył ją lekceważącym skrzywieniem warg. - A przy okazji, w jaki sposób mnie tu dostarczyłaś?

- Miałam pomocników. No i twoja ochrona nas nie zauważyła.

- Jaka ochrona? - zdziwił się. - Przyszedłem do ciebie sam.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Po wojnie domowej i tym wszystkim, co ich rozdzieliło, takie potajemne spotkanie wydawało się w najlepszym razie nielogiczne.

- To zupełny brak rozsądku! Co ty sobie myślałaś?

- Alexandro - zaśmiał się z goryczą - przecież chciałem rozmawiać z tobą. Tylko z tobą. Nie z twoimi doradcami, ochroniarzami czy braćmi. Z tobą. Jak mężczyzna z kobietą. Jak para kochanków - dodał ciszej.

- Och, Dane. - Odwróciła głowę.

- Gdzie jesteśmy? - spytał.

Zwróciła się do niego i kolejny raz pomyślała, że przywiezienie księcia tutaj nie było najlepszym pomysłem. Reszta jej świty pojechała do Paryża, gdzie po wojnie schronili się emigranci z Carnethii. Tam mieszkali jej bracia, a ojciec przebywał na leczeniu w klinice. Wszystkim powiedziała, że zamierza wsiąść do pociągu jadącego do Amsterdamu, tymczasem przyjechała tutaj, do małego prowincjonalnego miasteczka Triade, pięćdziesiąt mil na południe od Darnam. Właścicielem kamienicy, w której zajęła



dwa górne piętra, był stary przyjaciel jej ojca, człowiek lojalny i dyskretny. Pod jego opieką była całkowicie bezpieczna. Ona i jej więzień.

- Odmawiam odpowiedzi - odparła.

- Mogłem się tego spodziewać. Powiedz przynajmniej, gdzie jest dziecko?

Patrzyła na niego w milczeniu, jakby ważąc coś w głowie, wreszcie wstała i skierowała się do wyjścia.

- Dokąd idziesz? - zawołał za nią.

- Może uda mi się wyekspediować cię wcześniej. Czy nie o to ci chodzi?

- Nie - odrzekł z naciskiem. - Chcę zobaczyć dziecko. Teraz.

- Dane! - Rzuciła mu gniewne spojrzenie. - Nie ty wydajesz tu rozkazy. Nie jesteśmy w Carnethii. Tutaj nie jesteś królem, tylko więźniem. Lepiej się z tym pogódź.

Z tymi słowami odwróciła się i trzasnęła drzwiami.

Dane wymamrotał pod nosem przekleństwo. Trudno uwierzyć, że ktoś z jego doświadczeniem i wyszkoleniem dał się złapać w tak prymitywną pułapkę.

Nie wolno wierzyć kobietom. Alexandra ponownie go zaczarowała. Powinien się wreszcie nauczyć na własnych błędach. Ile razy znalazł się w jej towarzystwie, popadał w tarapaty - mógł o to obwiniać własne emocje na równi z jej zdradziecką naturą.

Na razie nie widział sposobu na uwolnienie się z pułapki, a nogi i ręce zdążyły mu już zdrętwieć. Rozejrzał się. Jak na salę tortur, miejsce było komfortowe. Sypialnia bogatej damy - przestronny pokój umeblowany fantazyjnie zdobionymi wiktoriańskimi meblami, na podłogach grube perskie dywany, a okna szczelnie zasłonięte ciężkimi kotarami.

Nie miał pojęcia, gdzie się znajdują, ale pomieszczenie nie przypominało apartamentu w hotelu Pod Lwią Grzywą. Trzeba zwracać uwagę na najdrobniejsze szczegóły, może uda mu się odgadnąć przybliżoną lokalizację tego domu.

Ogarnęła go złość na Alex, ale jeszcze większa wściekłość na samego siebie. Ty bezmyślny idioto, beształ się w duchu. Zawsze szczycił się tym, że w każdej sytuacji zachowuje zimną krew i błyskawicznie podejmuje decyzje - te cechy wielokrotnie uratowały mu życie w czasie wojny. Jeśli prasa zwęszy, w jaki sposób się skompromitował, może równie dobrze abdykować na rzecz swojego brata, Nica.

Nie, nie dojdzie do tego, pocieszał się. Trzeba tylko wykombinować, jak się oswobodzić.

W normalnych warunkach mógłby liczyć na swoją obstawę. Niestety, wymknął się z hotelu w tajemnicy. Nikomu nie powiedział o swoich zamiarach. Oczywiście, już wiedzieli, że poprzedni wieczór książkę spędził w nocnym klubie, ale nikt się nie domyślał, że postanowił jeszcze raz spotkać się z Alexandrą.

Nie chciał nikogo wtajemniczać w swoje plany, bo zaraz znaleźliby się doradcy, którzy usiłowałiby mu to wyperswadować. To sprawa osobista. Miał nadzieję, że rozstrzygną ją we dwoje. Uczciwie mówiąc, liczył na coś więcej, na schadzke... w intymnym znaczeniu tego słowa.

Teraz płaci za własną głupotę.

Bóg jeden wie, gdzie się w tej chwili znajduje. Jak mają go wytropić jego ludzie?

Odpowiedź nasuwa się sama, wcale go nie znajdą. Może liczyć tylko na siebie. Jedno jest pewne: nie odejdzie stąd bez dziecka.

Dziecko - abstrakcyjna dotąd idea stawała się coraz bardziej realna. Zachowanie Alex potwierdzało plotki. Jedno jej spojrzenie powiedziało mu wszystko, co chciał wiedzieć. Urodziła jego dziecko. Ta myśl zapierała mu dech w piersi.

W końcu po to walczył o władzę w Carnethii, by przekazać kiedyś tron swoim dzieciom. Przez pewien czas wątpił, czy w ogóle będzie je miał. Wojenne rany dawały o sobie znać, lekarze kręcili głowami i patrzyli na niego współczująco. A teraz...

Usłyszał odgłos otwieranych drzwi.

- Jestem - oznajmiła Alex. - Pomyślałam, że zechcesz wiedzieć, co się dzieje.

- Czemu nie. - Przekręcił się, by ją lepiej widzieć.

Przyniosła ze sobą wilgotny ręcznik, by obmyć podrażnioną skórę na jego rękach i nogach, ale Dane odsunął się niechętnie.

- Wolałbym posłuchać, co masz do powiedzenia.

- Henri kontaktuje się z pośrednikami, których zna. Negocjacje trwają. Trzeba tylko omówić szczegóły twojego uwolnienia.

Słyszał w jej głosie entuzjazm; chyba rzeczywiście wierzyła w to, co mówi. Uśmiechała się przepraszająco.

- Kim jest Henri? - Nie do końca podzielał jej optymizm.

- Nie pamiętasz go? To mój zaufany pomocnik.

- Czy to nie ten dryblas z pistoletem?

- Tak, to właśnie on - bąknęła. - Uznał, że musi mnie bronić.

- I to go usprawiedliwia?

- Nie. Z drugiej strony chyba rozumiesz, dlaczego postanowił cię czasowo wyeliminować?

- Chyba nie - warknęła, próbując zmienić pozycję.

Miał wrażenie, że jak przez mgłę pamięta wysokiego ochroniarza z tego tygodnia, który spędził w stodole czy stajni u Alex. Zdaje się, że to właśnie Henri przetransportował go w bezpieczne miejsce, z którego rojaliści przewieźli go do pałacu. Wspomnienia z tego okresu nadal były zamazane. Bardzo cierpiał, więc przyjmował duże ilości środków przeciwbólowych, stąd zaburzenia świadomości.

Powracał tylko jeden obraz: rudowłosa kobieta o twarzy Alex, nachylająca się nad nim.

- Czy ktoś powiedział twojemu wiernemu słudze, że wojna się skończyła? Takich rzeczy się nie robi w cywilizowanym świecie. To przestępstwo.

Była gotowa się spierać, ale zawstydzila się i straciła rezon.

- Wiem. - Opadła na fotel ze skruszoną miną. - Uwierz mi, sama nie mogę się doczekać, kiedy się ciebie pozbędę. Nie wiem jeszcze, jak.

Przyjrzał jej się bacznie, ale coś mu mówiło, że za wcześnie, by ją prosić o zdjęcie więzów.

- Było coś w wiadomościach? Czy już wiadomo, że zaginałem?

- Tego ci nie mogę powiedzieć.

- Czemu?

- Jesteś moim jeńcem. Nie mogę ci udzielać takich informacji.

- Dlaczego?

- Żeby cię utrzymać w stanie niepewności - przyznała. - Każdy strzęp informacji mógłby ci posłużyć jako argument przeciwko mnie.

- Na przykład jaki?

- Przestań mnie przesłuchiwać! - zawołała.

- Robię, co mogę, żeby cię wyprowadzić z równowagi. - Uśmiechnął się ironicznie.

- Jesteś nieznośny. Wkrótce będę gotowa zapłacić okup, żeby twoi ludzie zechcieli cię odebrać - zapewniła go przekornie.

- Może i do tego dojdzie. Mój brat Nico potrafi być uparty jak osioł. Twardy z niego negocjator.

Popatrzyli na siebie chwilę dłużej. Nagle ogarnęła ich fala ciepłych i serdecznych emocji, jakby skruszały wewnętrzne lody.

- Pamiętasz Tokio? - spytał cicho. - Ile razy kochaliśmy się w tamten weekend?

- Nie pamiętam. - Pokręciła głową.

- A ja tak. Pamiętam każdy pocałunek. - Spojrzeniem pieścił jej dekolt, włosy spadające na obojczyki, żyłkę pulsującą u nasady szyi. Jest piękna. O takiej kobiecie nie da się zapomnieć. - Pamiętam twój zapach, twój dotyk, twoje ciało...

- Przestań! - To miał być rozkaz, ale zabrzmiał jak prośba. Oblała się rumieńcem.

- Co by było, gdybyś wtedy zaszła w ciążę? - Podobało mu się, że Alex tak silnie reaguje na jego prowokację.

- Zabezpieczaliśmy się, więc nic się nie stało. - Drżącą ręką odgarnęła włosy.

- Wybuchła wojna.

- To nie była nasza wina.

- A ja wciąż pamiętam, że tamtej nocy ziemia się poruszyła.

- Do czego zmierzasz, Dane?

- Chcę ci wszystko przypomnieć. Jeśli istnieje miłość, wtedy w Tokio zakochaliśmy się w sobie. To mogło się rozwinąć w uczucie na całe życie, gdyby nie wojna.

Milczała, ale poznał po wyrazie jej oczu, że zgadza się z każdym jego słowem.

- Nasza miłość nie miała szansy rozkwitnąć, a teraz związek między nami jest nie do pomyślenia.

- Tak - szepnęła.

- A jednak coś znowu zaiskrzyło ostatniego miesiąca wojny, gdy znalazłaś mnie w pobliżu swojej letniej posiadłości. Nie do końca rozumiem co, ale ty na pewno wiesz. - Zamilkł, dając jej szansę na wtrącenie się w jego monolog, ale nie odezwała się ani słowem.

wem. - Mogę się domyślić, skoro dziewięć miesięcy później urodziłaś dziecko. Kochaliśmy się, prawda?

Wydała z siebie zdławiony jęk, lecz milczała.

- Powiedz mi prawdę, Alexandro. Czy jestem ojcem dziecka, które urodziłaś pięć miesięcy temu?

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Alexandra tuliła synka i szeptała słodkie słówka do maleńkiego uszka, a bobas gaworzył i spozierał na matkę szeroko otwartymi niebieskimi oczami.

Kochała swoje dziecko wprost nieprzytomnie, uczuciem, które przerastało wszystkie inne. Nie zdawała sobie sprawy, że można w ten sposób kochać inną istotę, miłością, która płynęła z głębi serca i gotowa była do największych poświęceń. Dziecko stanowiło jej część, ale było też czymś więcej. Było jej nadzieją, jej marzeniami, jej szczęściem. Wszystko, co w niej dobrego i ładnego, ucieleśniło się w tym różowym pulchnym ciałku.

Może tkwiło w nim parę jej wad, ale sporo czasu minie, zanim się ujawnią. Na razie jest doskonałe.

Była w nim też część Dane'a. Westchnęła. Nie zamierza się okłamywać. Nadal coś czuje do tego mężczyzny. Tajemnica tej miłości będzie jej krzyżem. Instynktownie czuła, że nigdy nie będzie szczęśliwa z żadnym innym. On jest tym jedynym.

A choć połączył ich romans jak z bajki, nie dostrzegła bajkowego zakończenia. Nie będą żyli długo i szczęśliwie...

Jakie to dziwne, że spotkanie w Tokio zaowocowało miłością na całe życie, którą dodatkowo scementował tydzień, kiedy pielęgnowała księcia pod koniec wojny, a wreszcie przypieczętowały narodziny dziecka. Gdyby tylko...

Nie wolno rozważać, co by było, gdyby. Trzeba twardo stąpać po ziemi.

Do pokoju weszła Grace. Była młoda i ładna, ale sprawiała też wrażenie kompetentnej i godnej zaufania.

- Pamiętaj, w każdej chwili powinniśmy być gotowi do drogi - ostrzegła ją Alexandra.

- Dokąd pojedziemy?

- Nie jestem pewna - zawahała się - ale obawiam się, że będzie to daleko stąd. Czy to dla ciebie problem?

- Nie, proszę pani. Nie mam bliskiej rodziny. Kiedy mnie pani zatrudniła, obiecałam całkowite oddanie pani i dziecku. Chcę dotrzymać słowa.



Alex poczuła pod powiekami piekące łzy. Zaskoczyła ją własna emocjonalna reakcja. Wzięła dziewczynę za rękę i uścisnęła serdecznie.

- Dziękuję, Grace. Bardzo sobie cenię twoją pomoc.

- Czy następca tronu znowu będzie nam towarzyszył? - spytała niepewnie niania.

- Nie, tylko ja, ty i Henri. I oczywiście dziecko.

Spojrzała na dziewczynę badawczo. Nie zdawała sobie sprawy, że Grace rozpoznała księcia. Być może czytywała kolorowe pisemka, które z upodobaniem opisywały plotki z życia dworu. A jednak...

Prawdę mówiąc, nie ufała już nikomu. Atmosfera nienawiści, w jakiej żyli, była trudna do zniesienia. Frakcja rojalistów triumfuje, zwolennicy Arcedonnów czują gorzką urazę wobec zwycięskich wrogów. Najtrudniej jest wybaczyć innym własną przegraną. Bałaby się zostawić Dane'a z kimkolwiek ze swojego otoczenia. Nawet na Henriego patrzyła podejrzliwie, chociaż jej wierny sługa był rozsądnym człowiekiem i dobrze wiedział, że gdyby cokolwiek stało się następcy tronu, rozpętałoby się prawdziwe piekło.

O własnych braciach nie mogła powiedzieć tego samego - pogrożki i zapowiedzi odwetu należały do ich stałego repertuaru. Był jeszcze drugi strażnik, Kavon. Nie podobał jej się sposób, w jaki patrzył na nieprzytomnego Dane'a. Z drugiej strony, czy można człowieka potępiać za spojrzenia?

Bardziej się bała stronników swojej rodziny, którzy wzorem jej braci kierowali się jedynie pragnieniem zemsty. Zgorzknienie i kilkuletnia wojna domowa to doświadczenie, które wywiera niezatarte piętno na ludzkiej duszy. Ludzie są wtedy zdolni do niewyobrażalnych czynów. Widziała, jak bardzo zmienili się jej bracia, dlatego wołała przesadzać z ostrożnością, niż żałować poniewczasie.

Marque i Ivan nie mogą się dowiedzieć, że przetrzymuje uwięzionego Dane'a. Wołała nie myśleć, jak mogliby to wykorzystać i do jakich paskudnych uczynków są zdolni. Arcedonnowie i ród Montenevadów stracili umiejętność szlachetnej rycerskiej walki. Trzeba jak najprędzej znaleźć jakiś sposób na bezpieczne wyekspediowanie Dane'a do Carnethii.

Westchnęła i odwróciła się. Grace jest osobą, na jaką wygląda - spokojną i godną zaufania. Została jej polecona przez Gregora Narnę, młodego lekarza, który leczy jej synka. Do tej pory nienagannie wywiązywała się ze swoich obowiązków.

Trudno żyć w permanentnej paranoi. Jak to dobrze, że już niedługo osiedli się gdzieś daleko, gdzie nikt nawet nie słyszał o Carnethii.

- Robbie jest śpiący - poinformowała dziewczynę. - Nakarmię go i położę, a ty odpocznij chwilę.

Grace posłusznie wyszła, a Alex usiadła wygodnie i zaczęła karmić dziecko. To ją zawsze uspakajało, przywracało rzeczom właściwy wymiar.

Dane pracowicie rozluźniał węzły na rękach. Na pewno uda mu się oswobodzić, trzeba tylko czasu oraz cierpliwości. Musiał robić przerwy i odpoczywać, bo ramiona mu omdlewały w tej niewygodnej pozycji, poza tym ciągle był oszołomiony i odczuwał skutki solidnej dawki środka usypiającego.

Kiedy już się oswobodzi, trzeba będzie działać ostrożnie. Nie wiadomo, z jaką eskortą porusza się Alexandra i jak jej ludzie są uzbrojeni. Poza pistoletami z usypiaczem, bo jego działanie zna z autopsji.

Nagle wydało mu się, że z daleka dobiegł go płacz niemowlęcia. Nasłuchiwał, ale najwyraźniej było to złudzenie; może zdrzemnął się na chwilę i nawet we śnie głowę miał nabitą dziećmi.

Zaczął znowu z uporem maniaka gmerać przy sznurze. Nie z takich oparów wychodził cało, ale tym razem żaden ze znanych mu trików nie skutkował.

- Do diabła - warknął.

W tej samej chwili Alex weszła do pokoju i frustracja nagle się ulotniła. Miała potargane włosy i jeden więcej guzik u bluzki odpięty, ale i tak wyglądała niezwykle pociągająco.

- Wody? - spytała, podsuwając mu szklanę.

Nagle zaschło mu w ustach.

- Czemu nie - wychrypiał.

Usiadła obok i przytrzymała szklanę, by mógł się napić bez rozlewania wody.

Kiedy przyglądała się, jak Dane pije, zalała ją fala czułości - podobna trochę do tej, która ogarniała ją przy pielęgnacji dziecka. Obserwowała zmarszczki wokół oczu, bliznę na karku, włosy na czole tworzące literę V.

Miała ochotę przeczesać palcami gęstą czuprynę Dane'a, przyciągnąć do siebie jego twarz i całować go do upojenia, tak jak kiedyś. Teraz uświadomiła sobie, jak bardzo go jej brakuje i jak trudno jej z tym żyć.

Pił powoli, rozkoszując się jej bliskością. Rozchylona koszula pozwalała mu zerkać na pełne piersi; wtedy go nagle olśniło: Alex karmi dziecko piersią. Dziecko tu jest. Przez chwilę sam nie wierzył, że mógł przegapić coś tak oczywistego. Przymknął oczy, by nie zauważyła jego zaskoczenia i radości. Dusza się w nim rozśpiewała. Jest ojcem i wreszcie zobaczy swoje dziecko.

Jakie to dziwne, że tak bardzo mu na tym zależy. Jeszcze do niedawna nie zastanawiał się nad kwestią posiadania potomstwa, nie miał na to czasu. Jednak w obliczu zbliżającej się koronacji prasa zaczęła spekulować, czy książę Dane będzie mieć dzieci, skoro jego wojenne rany mogły uczynić go bezpłodnym. Wtedy dotarło do niego, że jego intymne problemy są sprawą wagi państwowej. Mniej więcej w tym samym czasie usłyszał, że Alex urodziła dziecko i zaczął się zastanawiać, czy ma to związek z tym tygodniem, który spędzili razem, a z którego tak mało pamiętał.

Alex, kobieta jego życia, matka jego dziecka, powtarzał sobie w duchu.

Otworzył oczy i spojrzał na nią z zachwytem.

- Henri mówi - ciągnęła, nie zauważywszy, że wcale jej nie słuchał - że przed zmierzchem pomoże ci wrócić do twoich ludzi.

- Co, co? - Zamrugał gwałtownie powiekami. - Powtórz. Zamyśliłem się.

- Dzwonił do mnie Henri. Nawiązał kontakt z hrabią Rodiganem. Wygląda na to, że wkrótce się ciebie pozbędzie.

- Przyznaj, że będziesz za mną tęskniła - przekomarzał się.

- Wykluczone. Henri jest skuteczny. Poprzednio to on przekazał cię twoim podkomendnym. - Ugryzła się w język, bo powiedziała za dużo.

- Poprzednio, czyli pod koniec wojny, prawda? Przyznaj wreszcie, że to ty się mną opiekowałaś.

- Myślałam, że sobie przypomniałeś.

- Mam bardzo fragmentaryczne wspomnienia z całego okresu rekonwalescencji, poruszam się w nich po omacku, jak człowiek zanurzony w gęstej mgle. Jak do tego doszło? Gdzie mnie znalazłaś?

Patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Przed jej oczami przesuwały się obrazy: wrak wojskowego samochodu na dnie kanału melioracyjnego, nieruchome ciało rannego mężczyzny, strach i szok, które dodały jej sił i pozwoliły go wywlec ze sterty blachy i przeciągnąć do pobliskiej stodoły. Dane był ciężko ranny - nie tylko na skutek kraksy. Miał kilka ran kłutych i bardzo krwawił. Bała się, że umrze jej na rękach, a jednocześnie nie mogła nikogo poprosić o pomoc.

Teraz ksiązę jest cały i zdrowy, a ona nadal lęka się, że zginie z rąk jej popleczników. Sytuacja równie niebezpieczna, co absurdalna.

Najlepszym rozwiązaniem jest przekazanie Dane'a jego ludziom, im szybciej, tym lepiej. Nie znajdzie żadnego dowodu na obecność dziecka. Chociaż odgadł prawdę, to jednak nie udało mu się wymusić na niej potwierdzenia jego podejrzeń. Dane nie dopnie swego, zostanie z pytaniami i hipotezami.

Alex uśmiechnęła się mimo woli. Jak to się dzieje, że ksiązę, nawet jako jeniec, odwraca role i próbuje ją przesłuchiwać? Zerwała się i zaczęła przemierzać pokój w tę i z powrotem, rozważając, co może mu powiedzieć.

- Wiesz, czego nie pojmuję, Alex? Dlaczego tu jestem. Nie trzymasz mnie tu dla okupu. Nie chcesz się zemścić. I najwyraźniej nie zamierzasz zrobić ze mnie swojego seksualnego niewolnika. - Poczekał chwilę, a gdy nie przerywała wędrówki, rzucił zniechęcony: - Gdzie są twoi bracia?

Zatrzymała się w pół kroku.

- Co mają z tym wspólnego moi bracia?

- Czy Ivan jest zamieszany w porwanie?

- Chyba sobie żartujesz! - prychnęła zirytowana. - Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, zabraliśmy cię, bo nie chciałam, aby Ivan cię znalazł.

- A więc wiesz, że Ivan grozi mi śmiercią?

- Uważa, że zostawiłeś go, aby się wykrwawił - przyznała niechętnie.

Dane przymknął oczy i skinął głową.

- To prawda.

Stłumiła gniewny protest, stanęła nad nim i wbiła w niego płomienny wzrok.

- To nieprawda - stwierdziła z naciskiem.

- Skąd wiesz? - Wpatrywał się w nią bacznie.

Powiedzieć mu prawdę? A właściwie dlaczego nie?

- Byłam tam. Nie podczas walki, ale wkrótce potem.

- Fascynujące. Wyjaśnisz to?

Z westchnieniem opadła na łóżko obok niego.

- Byłam tego dnia sama na padoku, ujeżdżałam nowego konia, kiedy usłyszałam samochód jadący od strony gór, a potem odgłosy katastrofy: trzask łamanych gałęzi, łomot, z jakim wóz wpadł do kanału. Pobiełam, jak mogłam najszybciej. I znalazłam ciebie: zwisałeś z okna wojskowego auta jak szmaciana kukła. Byłeś cały we krwi, nieprzytomny.

Zastanawiał się, czy jej historia jej prawdziwa, ale zgadzała się z innymi faktami, więc nie próbował dociskać Alexandry. Pamiętał, w jaki sposób został ranny oraz moment, gdy wskoczył do samochodu, by się za wszelką cenę ratować. Reszta była niejasna.

- Cóż za zbieg okoliczności.

- Nie wierzyłam własnym oczom. Jedyne mężczyzna na świecie... - Urwała. Coś jej uwięzło w gardle. - Otworzyłeś oczy i powiedziałeś... - Urwała znowu. Może lepiej byłoby pominąć tę część?

- Co takiego powiedziałem?

- Alex, czy to naprawdę ty? Czy to sen? Może umarłem i jestem w niebie?

Zaśmiał się krótko. To do niego podobne. Tak by się czuł, gdyby zamiast utonąć w rowie, znalazł się w ramionach jedynej kobiety, którą w życiu kochał.

- Nic nie pamiętam - przyznał. - Jak długo mnie przechowywałaś?

- Na tyle długo, żeby twój pobyt stał się kłopotliwy. Henri przez swoje kontakty znalazł kogoś, kto pomógł ci bezpiecznie przetransportować. Koniec historii.

- Jakie to dziwne, że znowu wyładowaliśmy w podobnych okolicznościach - mruknął. - Nie uważasz, że obecna sytuacja jest powtórką z tamtego tygodnia?

- Niezupełnie. Tym razem nikt się nie może dowiedzieć, gdzie byłeś, co komplikuje sprawę.

Dziwne, pomyślał książę, ale jestem zupełnie pewien, że zanim Henri skończy negocjacje, już będę wolny. Wkrótce wrócę do domu. A najważniejsze, będę miał ze sobą dziecko. Alex tego nie przewidziała.

- Pamiętam coś więcej z tamtego dnia - powiedział nagle. - Zamek Kerstin.

- Stamtąd przyjechałeś - potwierdziła.

- Natknąłem się na twojego brata Ivana. Walczyliśmy ze sobą.

Od dawna o tym nie myślał, a teraz nagle przypomniały mu się pewne szczegóły.

To był przełomowy moment wojny. Narodowcy przegrywali na całym froncie, wycofywali się z zajmowanych przez siebie terytoriów, opuszczając ziemie okupowane od pięćdziesięciu lat. Kiedy Dane dowiedział się, że zamek Kerstin został wyzwolony, nie mógł się opanować. To było miejsce szczególne dla jego rodziny, legendarna kolebka rodu Montenevadów, historyczna stolica, w której jego przodkowie panowali od szesnastego wieku.

Niewiele myśląc, wskoczył do opancerzonego samochodu wojskowego, francuskiego VBL, i popędził wprost do zamku usytuowanego wysoko na zboczu góry Kerstin. Na drodze nie spotkał nikogo, pod murami zamku i na dziedzińcu też nie było żywego ducha. Zaparkował pojazd i z zachowaniem ostrożności - na wypadek, gdyby gdzieś czaili się maruderzy - wszedł do środka.

Zamek wywarł na nim niesamowite wrażenie - wzruszenie ścisnęło go za gardło, ogarnął go nostalgiczny podziw dla dawnej chwały i poczucie namacalnej więzi z przeszłością. Miał wrażenie, że w korytarzach i komnatach są na wieki zamknięte duchy jego pradziadów, witających teraz swego późnego wnuka. Zachwycił się pięknem architektury i nagromadzonych przez wieki skarbów sztuki. I nagle, za jakimś rogiem, wpadł na Ivana.



Jak ostatni głupiec zostawił broń w aucie. Ivan był lepiej przygotowany, mierzył z karabinu wprost w głowę Dane'a. W dodatku nie miał skrupułów - zaklął jak szewc i wypalił. A raczej miał taki zamiar.

Dane, gdy odtwarzał w myślach tę scenę, był przekonany, że ocaliła go nadprzyrodzona interwencja jego przodków. Broń nie wystrzeliła, bo zaciął się spust. Ivan szarpał się z nim bezskutecznie, potem odrzucił od siebie karabin i chwycił za nóż, który miał przy pasie.

Dane dopadł nieprzyjaciela, zanim tamten zdążył wyciągnąć puginał z pochwy. Rzucił się na Ivana i obalił go na ziemię. Tarzali się po podłodze, walcząc o nóż, gryząc, drapiąc i waląc gdzie popadnie. Ivan dziabnął go raz i drugi w bark, ale Dane w ferworze walki nawet nie odczuł ciosu. Oberwał sztyletem jeszcze jeden raz, zanim zdołał go odebrać.

Walka rozgorzała na nowo, ale tym razem to Dane był uzbrojony. Gdy Ivan rzucił się na niego, odruchowo uniósł rękę i pchnął. Ostrze trafiło w szyję. Ivan osunął się z jękiem na kamienną posadzkę. Nie ruszał się.

Dane ruszył do samochodu, potykając się i powłócząc nogami. Bardzo krwawił. Wiedział, że musi znaleźć pomoc, więc ostatkiem sił uruchomił silnik. Prowadził, na przemian tracąc przytomność i ją odzyskując, coraz szybciej i szybciej, aż wreszcie w oddali zobaczył dużą farmę. To ostatnia rzecz, którą zapamiętał.

Co dziwne, obaj przeżyli.

- Ivan rozpowiada, że zostawiłem go na pewną śmierć. - Poniekąd ma rację, ale to nie była zbrodnia z premedytacją. Walczyli, obaj zostali ranni. Dane wiedział, że nie byłby w stanie udzielić pomocy Acredonnie, nawet gdyby spróbował. - A co ty o tym wiesz?

- Wysłałam do zamku Henriego. Znalazł mojego brata i opatrzył go, a następnie zabrał do lekarza. Ty byłeś w jeszcze gorszym stanie.

- Skoro tak się rzeczy mają, ocaliłaś mi życie - podsumował.

- Warto było? - spytała z leciutką ironią.

- Ja uważam, że tak - zaśmiał się.

Odwróciła się, by ukryć emocje malujące się na twarzy.

- Czy miałaś z tego powodu kłopoty, Alex? Nie żałowałaś później swojej samarytańskiej wielkoduszności?

- Zawsze robię to, co uważam za słuszne, i nie zwykłam się nikomu tłumaczyć.

- W takim razie dlaczego mnie teraz porwałaś? Jaki cel ci przyświeca?

- Naprawdę nie wiesz?

- Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to handel żywym towarem. Jeśli ci się spodoba, zatrzymasz mnie do prywatnego użytku.

- Chciałbyś. Nie wiem, czy Wasza Wysokość nadaje się do tej roli.

- Możesz mnie wypróbować - zaproponował z niewinną miną.

- Przecież jesteś związany.

- W takim razie inicjatywa należy do ciebie.

- Na miłość boską! - Uniosła ręce w udawanej desperacji.

- Powinnaś mnie przynajmniej pocałować.

Musiała się roześmiać. On tymczasem przekomarzał się z nią dalej.

- Nie podejrzewałem się o masochistyczne skłonności, a już najmniej o to, że całkowite skrepowanie może być erotycznie stymulujące.

- Nie wygłupiaj się. - To pociągająca sugestia, pomyślała wbrew sobie. Nie miał szansy się rano ogolić, ale lekko zaniedbany wygląd dodawał mu uroku.

- Może to ostatnia szansa. Gdzie znajdziesz następnego tak uległego jeńca? Wykorzystaj mnie.

- Kto mówi, że miałabym ochotę cię wykorzystać?

- Twoje oczy.

- Nieprawda. - Odwróciła głowę, by mieć pewność, że niczego więcej z nich nie wyczyta.

- Kłamczucha. - Jego głos z lekką chrypką stanowił kolejny wabik. - Czego się boisz? Jestem związany, całkowicie na twojej łasce.

Pokręciła głową.

- Potraktuj to jako tortury - zasugerował.

- Mój pocałunek jest dla ciebie taką udręką?

- Udręką będzie to, że nie mogę cię dotknąć.

- Dane - ostrzegła, ale nie odsunęła się.

- Pragnę cię każdą komórką swojego ciała. Tęskniłem za tobą przez sześć lat. Zmiłuj się. Rzuć mi choć okrusz swojej łaski.

Czuła to samo co on. Ileż to razy w czasie bezsennych nocy rozpamiętywała niezapomniany weekend w Tokio.

- Dane - westchnęła - gdyby tylko...

- Pocałuj mnie.

Osunęła się na łóżko obok niego i musnęła jego wargi w najlżejszym pocałunku. Przymknął oczy, napawając się jej zapachem, ciepłem bijącym od ciała, łaskotaniem włosów.

- Alex - szepnął.

- Cicho. - Poderwała się, nasłuchując. - Ktoś tu jest.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Dane uniósł głowę. Alex ma rację. Słuchać głosy.

- Ktoś tu jest - powtórzyła, przyciskając rękę do serca, jakby chciała powstrzymać jego gwałtowne bicie.

Dane zmarszczył brwi, zaniepokojony jej miną.

- Henri? - upewnił się.

- Nie - szepnęła. - Ivan.

Nie musiała dodawać, że to zła wiadomość.

- Skąd wiedział, że mnie tu znajdzie? - zastanawiała się na głos. - Zostawiłam wystarczająco dużo wskazówek, że wybieram się do Amsterdamu. Leż cicho i nie ruszaj się - poleciła Dane'owi, kierując się do drzwi.

Zanim je otworzyła, rozstawiła na środku pokoju wielki parawan, skutecznie zasłaniający łóżko przed każdym, kto stanie w progu.

Obecność Ivana całkowicie zmienia sytuację. Dane przygryzł wargi, zirytowany własną bezradnością. W różnych sytuacjach natykał się na braci Alex, a nigdy nie były to spotkania przyjacielskie. Krwawy pojedynek z Ivanem w zamku Kerstin pozostał nierozstrzygnięty. Młody Acredonna, jak głosiły plotki, dyszał żądzą zemsty. Opowiadał na lewo i prawo, że rozprawi się z następcą tronu Carnethii, zgniecie go jak robaka i odzyska władzę. Wyglądało na to, że teraz będzie miał idealną okazję przejść od pogroźek do czynów.

Dane nie zamierzał się wypierać, że dźgnął Ivana w szyję, ale bronił się w uczciwej walce, a potem nie miał okazji sprowadzić pomocy. Jednak to nie czas i miejsce na sprostowania.

Głównym jego celem było dziecko, a nie zawieranie pokoju z osobistym wrogiem. Najlepiej będzie ukryć się przed Ivanem, a łóżko za parawanem z pewnością nie jest bezpieczną kryjówką.

- Rozwiąż mnie - mruknął.

- Bardzo bym chciała, ale to niemożliwe - odparła i podbiegła do drzwi, które w tym momencie otwały się na oścież. Dane mógł wszystko słyszeć, choć nie widział rozmawiających osób.

- Co tu robisz? - zapytał męski głos.

- Przejeżdżałam tylko - ucięła Alex.

- Ja też nie zostanę długo. Wpadłem dowiedzieć się, co się właściwie dzieje.

- Co masz na myśli?

- Moje źródła donoszą, że Dane pokazał się zeszłej nocy w klubie.

- Ach tak, rzeczywiście.

- No i?

- Powiem ci później. - Najwyraźniej usiłowała wyjść z pokoju.

- Nie mam czasu. Mów teraz.

- Zejdźmy na dół, Ivane. Tam będzie nam wygodniej.

- W salonie tkwi ten twój idiota Kavon. Nie chcę, żeby podsłuchiwał, o czym rozmawiamy. - Szuranie krzesłem po podłodze. - Usiądźmy. Bardzo się spieszę.

Najwyraźniej oboje zasiedli do rozmowy. Dane gorączkowo i bezszelestnie zaczął rozluźniać więzy. Nie będzie leżeć jak baran przeznaczony na rzeź. Ivan w każdej chwili może zajrzeć za parawan.

Nie boi się Ivana Acredonny, ale zdecydowanie nie chce się z nim spotkać, gdy ma związane ręce i nogi. Zagryzł wargi i skoncentrował się na supłach. Jeśli Ivan wstanie i zacznie krążyć po pokoju, bez wysiłku odkryje więźnia.

- A może byś coś zjadł? - zaproponowała Alexandra gościnnie.

Dane uśmiechnął się, widząc, z jaką determinacją usiłuje skierować gościa na dół. Jednak kolejna próba nic nie dała.

- Uspokój się, Alex. Czemu jesteś taka spięta? Mnie tu jest wygodnie.

- Ale mnie niezbyt.

- Nie odpowiedziałas mi na pytanie. Po co Dane przyszedł do klubu? Rozmawiałaś z nim?

- Tak - odparła nadąsana.

Była młodsza od braci i w ich towarzystwie zawsze czuła się jak dziecko.

- No, mów. Czego chciał?
- Nie twoja sprawa - zbyła go krótko.
- Tajemnica kochanków? - spytał złośliwie.

Alex wyprostowała się i zadziornie zadarła brodę.

- Twój sarkazm na mnie nie działa. Niczego się nie dowiesz.

Dane, mocując się z więzami, słyszał każde słowo i podziwiał odwagę oraz opowanie Alexandry. Łączyła szlachetność i wdzięk, a przy tym była pełna niespodzianek. Naprawdę trudno się nudzić w jej towarzystwie.

Zazwyczaj wszystkie uczucia malowały się na jej twarzy, jednak podczas konfrontacji z bratem potrafiła być nieustępliwa i nieprzenikniona. Była w stanie potraktować natręta z góry, nie obrażając go.

Zapewne ten kontrast między ciepłą kobietą a królową śniegu tak bardzo go pociągał. Alex jest wyjątkowa, jedyna na świecie. Nie zna takiej drugiej.

Już jako czternastolatek miał powodzenie u koleżanek. Przyjmował to jako rzecz najbardziej naturalną na świecie. Ktoś mu kiedyś powiedział, że władza jest najsilniejszym afrodyzjakiem, a on jako następca tronu uosabiał władzę.

Ich pierwsze spotkanie w Tokio przebiegło zupełnie inaczej. To on był myśliwym, ona unikała go lub walczyła z nim zęb za zęb. Gdy ją w końcu ujarzmił i zaciągnął do łóżka, zdumiał się, odkrywając, że ta wspaniała zmysłowa dziewczyna jest dziewicą.

To nie powinno robić różnicy, a jednak... zmieniło coś w ich relacji. Romans przestał być zwykłą przygodą, jakich miał dziesiątki, a stał się czymś wyjątkowym.

Wspomnienie pierwszej miłości towarzyszyło mu od tej pory - pamiętał jej zapach, ognistą falę włosów na poduszce, lśnienie białej skóry w świetle księżyca.

Była wyjątkowa, upragniona, a to jeszcze wzmagало jego tęsknotę i wyrzuty sumienia. Nie planował, że się w niej zakocha. Nie przewidział, że będzie musiał się jej wyrzec.

Kiedy się rozstali w Tokio, czuł fizyczny ból. Zamierzał zaraz po powrocie do domu oznajmić ojcu, że znalazł kobietę swoich snów i ożeni się z nią, nie bacząc na konsekwencje.



Tymczasem kilka godzin po wylądowaniu dowiedział się o wybuchu wojny. Początkowo zanosilo się na to, że obie strony poprzestaną na pokazie siły i okopią się na z góry upatrzonych pozycjach, by mieć lepszy start w negocjacjach. Tymczasem sytuacja wymknęła się spod kontroli. Wkrótce doszło do inwazji na terenie całego kraju. Kiedy ojciec wtajemniczył go w plany batalii, zrozumiał, że jego związek z Alexandrą Acredonną nie ma żadnej przyszłości.

To było sześć lat temu. Bardzo się zmienił od tego czasu, a ona tylko wypiękniała z wiekiem. I stała się jeszcze bardziej niedostępna.

Ma z nim dziecko. Z każdą minutą był tego coraz bardziej pewny. Dziecko jest tutaj, więc musi je zobaczyć.

- Skąd wiedziałeś, gdzie jestem? - spytała Alex brata.

- Nie wiedziałem. Szczęśliwy traf, i tyle.

- A gdzie Marque?

- Wrócił do Paryża odwiedzić ojca. Ty też mogłabyś się u niego pojawić - powiedział Ivan z wyrzutem.

- Nie ma sensu. Wyrzuci mnie z pokoju.

- Postawił ci warunek, żebyś oddała dziecko do adopcji.

Dane zamarł. To coś nowego. Zawsze wiedział, że ojciec Alexandry jest despotycznym człowiekiem - cecha przydatna u władcy - ale nie podejrzewał go o brak serca dla najbliższej rodziny. Nie uznawać własnego wnuka?

- Tego nie zrobię. - Głos Alex zdradzał zdecydowanie.

- To twój obowiązek. - Ivan był równie uparty.

- Obowiązek!

- Jeśli chcemy odzyskać Carnethię, musimy prezentować jednolity front. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Nie możemy mieć w rodzinie podejrzanego bachora.

- Słucham? - syknęła Alex, jakby była gotowa udusić brata własnymi rękami.

- Świetnie wiesz, o co mi chodzi! Ojciec nie zaakceptuje tego dzieciaka. Wszyscy wiemy, kto ci go zmajstrował.

- Zamknij się!

- Mam ci to przeliterować?

- Nie! Idziemy na dół. Tam skończymy tę interesującą rozmowę. - Alex wstała, przewracając krzesło.

- Przyznaj się wreszcie. Wszyscy i tak wiedzą, że jedynym facetem, z którym kiedykolwiek spałaś, jest Dane Montenevada.

- Bzdura! - zawołała, zaciskając pięści z bezsilnej pasji.

Dane i tak za dużo usłyszał.

- Zaprzeczasz? Dziecko ma w sobie krew Montenevadów. Nadal nie wiem, jak ten sukinsyn to zrobił, ale musieliście się zejść mniej więcej wtedy, kiedy miałem z nim to pamiętne starcie. O co tu chodzi? Najpierw próbował mnie zaszlachtować, a potem zrobił dziecko mojej siostrze. Czy to jakiś rodzaj chorej zemsty?

- Ivan, nie mam pojęcia, o czym bredzisz - rzekła lodowato, choć miała ochotę go spoliczkować.

- A ja twierdzę, że to bękart zdrajcy i narzędzie propagandowej kampanii, jaką tamci prowadzą przeciwko nam. Ojciec cię nie przyjmie, dopóki się go nie pozbędziesz. I powinnaś, dla dobra naszej sprawy.

- Nasza sprawa! - sarknęła. - Nasze mrzonki o potędze, chciałeś powiedzieć.

- Sama widzisz. Jak możesz oczekiwać, że ojciec ci wybaczy, skoro wygadujesz takie rzeczy? Nie szanujesz honoru rodziny. Nie wierzysz w zwycięstwo. Wyłamujesz się ze wspólnego frontu.

- O jakim froncie mówisz? Masz wielu nowych rekrutów? Musztrujesz ich, żeby stali się prawdziwymi żołnierzami? Chcesz na ich czele odbić pałac królewski?

- Dobrze wiesz, że wszystko wymaga czasu. Na razie pora nie jest odpowiednia na szukanie sprzymierzeńców.

- Właśnie! - Ze złością kopnęła krzesło. - To się nigdy nie stanie i dobrze wiesz, dlaczego. Trzeba mieć żelazną wolę i niesamowitą charyzmę, żeby pociągnąć za sobą tłumy. Nasz ojciec wiele lat temu miał te cechy. Teraz jest zbyt stary i za bardzo chory, a ty i Marque...

Nie skończyła. Nie chciała ranić go niepotrzebnie, a powiedziała już wystarczająco dużo. Ktoś powinien nim mocno potrząsnąć, by zaczął się liczyć z rzeczywistością.

- To jeszcze jeden dowód, że przestałaś być jedną z nas - rzekł lekceważąco.

- Och, Ivanie! - Z trudem panowała nad gniewem.

- Czekaj no. - Uwaga brata skierowała się nagle na co innego. - Dlaczego tu stoi ten parawan?

- Nie twój interes, jak przemeblowałam swoją sypialnię - odparowała.

Wstał, wciąż patrząc na parawan. Zagroziła mu drogę.

- Dlaczego nie pozwalasz mi wejść głębiej? Coś przede mną ukrywasz?

- Niczego nie ukrywam. Mam prawo do prywatności i zabraniam ci ją naruszać.

Jej protesty nie zdały się na nic. Ivan odepchnął ją bezceremonialnie i wpadł na drugą stronę pokoju.

Alexandra rzuciła się za nim, gotowa zasłonić Dane'a własnym ciałem, gdyby zaszła taka potrzeba. Tymczasem łóżko było puste.

Rozejrzała się nerwowo, szukając wyjaśnienia zagadki, ale nigdzie nie było śladu więźnia. Dane rozwiął się w powietrzu. Nawet sznury zniknęły. Został tylko hak w ścianie nad wezłowiem.

Ivan był za bardzo zajęty zagłębieniem w każdy kąt, by zwrócić uwagę na podejrzaną minę własnej siostry. Najwyraźniej miał nadzieję, że przyłapie ją na kolejnym romansie, a tymczasem przeoczył fakt, że na jej twarzy odmalowała się wielka ulga.

- Nic tu nie ma - stwierdził, wyraźnie zawiedziony. - Powinnaś ukryć kochanka pod łóżkiem, byłoby o czym mówić. - Tu zerknął na Alex i dodał: - Wiem, wiem. Dla ciebie istnieje tylko jeden facet. Ten sam, który poderżnął mi gardło i zostawił, żebym się wykrwawił. Dobra z ciebie siostra. Może pewnego dnia użyję cię jako przynęty i złapię twojego kochasia na haczyk. Przysięgam, kiedyś mu odpłacę za to, co mi zrobił.

- Możesz zostać, ale ja idę na dół - oznajmiła Alexandra.

- W porządku, pójdę z tobą. I tak muszę coś zjeść. Poczestujesz mnie obiadem?

Wypuściła brata i obejrzała się na pusty pokój, po raz kolejny zadając sobie pytanie, gdzie zniknął Dane.

- Kavon zrobił zakupy. Przygotuję ci kanapki, ale potem już jedź.

- Jasne - rzucił przez ramię. - Tylko się zdrzemnę. Zmęczyła mnie kłótnia z tobą.

Westchnęła z rezygnacją. Jeszcze jeden rzut oka na opustoszałą sypialnię i już była na schodach.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Grace weszła do pokoju dziecinnego na pierwszym piętrze, ziewając. Zdrzemnęła się, a już najwyższa pora sprawdzić, czy dziecko się nie obudziło.

Kiedy zobaczyła następcę tronu trzymającego niemowlę na rękach, o mało nie krzyknęła ze zdumienia i potknęła się o własne nogi.

- Och! - zawołała z głębokim dygnięciem. - Wasza Wysokość - szepnęła, patrząc na Dane'a błyszczącymi oczami.

Dane nie poświęcił jej wiele uwagi. Kiedy rozsuptał pętle na rękach i nogach, wśliznął się do dużej ściennej szafy i skulił się, czekając, aż Alex i Ivan opuszczą sypialnię. Słyszał wszystko i nie miał już wątpliwości - dziecko jest jego. Potem skorzystał z okazji, przekradł się na piętro niżej i zaczął sprawdzać pokój po pokoju. Szczęście mu dopisało. Drugi z kolei okazał się dziecięcą sypialnią.

Podszedł do łóżeczka i zatrzymał się przy nim, zaskoczony emocjami, które w nim buzowały. Wzruszenie ścisnęło mu gardło, ręce drżały. Przytrzymał się barierki i spojrzał na śpiące niemowlę. Wszystko w tej kruszynie było doskonałe - maleńkie paluszki, puszyste włoski na główce, policzki jak jabłuszka. Miał uczucie, że jest świadkiem cudu. Bał się dotknąć dziecka, by nie zakłócić magii tej chwili.

Kiedy pogłaskał główkę i połaskotał bródkę maluszka, a ten spojrzał na niego okrągłymi oczkami, ogarnęło go nieznane uczucie szczęścia. Ostrożnie podniósł dziecko i wziął je w ramiona, jakby robił to od dnia jego narodzin.

Jego syn. Przymknął oczy, przepelniony myślami, które brzmiały jak hymn dziękczynny za cud narodzin.

Wtedy właśnie do pokoju weszła niańka. Zauważył reakcję Grace, ale zajęty był niemowlęciem. Nie spodziewał się, że tak szybko zyska w niej sprzymierzeńca. Coś w tym było podejrzanego, ale nie miał czasu dzielić włosa na czworo.

- Jak się nazywa?

- Robbie. To zdrobnienie od Robert James.

- Jest grzeczny?

- Przesłodki. Pokocha go pan.

Spojrzał na nią zdziwiony, ale wyczuł szczerą dziewczyny i odpreżył się.

- Pobawię się z nim przez chwilę. - Odesłał ją gestem ręki.

- Oczywiście, Wasza Wysokość. Będę w sąsiednim pokoju, gdyby książę mnie potrzebował.

- Dziękuję.

- Jeszcze jedno, jeśli można.

- Mów.

- Gdyby potrzebował książę samochodu, mogę to zorganizować. Mam pewien wpływ na Kavona, jednego z ochroniarzy.

Skinął głową, zadziwiony jej inicjatywą.

- Dobrze, zrób to. - Przypomniawszy sobie, że sytuacja jest bardziej skomplikowana, i dodał: - Tylko w tajemnicy przed Ivanem.

- Zrobię, co w mojej mocy - przyrzekła dziewczyna.

Wyszła bardzo z siebie zadowolona. Dane natychmiast zapomniał o jej zagadkowym zachowaniu. W tej chwili sercem, duszą i umysłem należał do swojego synka.

Nie miał najmniejszych wątpliwości, że to jego dziecko. Łzy zakręciły mu się w oczach. Racjonalna potrzeba posiadania potomka ustąpiła miejsca głębokiemu i całkiem realnemu poczuciu, że oto trzyma na rękach krew ze swojej krwi, kość ze swojej kości. Więź z dzieckiem stała się nierozzerwalna, wręcz fizycznie odczuwana. Musi mieć małego przy sobie. Mowy nie ma, by z tego zrezygnował.

Alexandra. Lodowaty powiew przyćmił jego radość. W tej małej istocie jest tyle samo matki, co ojca. Nie musiał widzieć ich razem, by rozumieć, jak silne są uczucia macierzyńskie. Dla niej dziecko jest najważniejsze. Nie mógłby go jej odebrać. Jednak w równej mierze wykluczone jest pozostawienie go tutaj.

Piastowanie synka na rękach to była czysta magia. Nigdy nie czuł takiej woli życia. Wszystko w nim śpiewało z radości.

Jego dziecko. Jego przyszłość. Jego życie.

Usłyszał szybkie kroki Alex na schodach i pomyślał, że zapewne zamierza ukryć gdzieś niemowlę. Ma pecha, a on miał dużo szczęścia, trafiwszy tak szybko do pokoju

dziecinnego. Ich rozmowa będzie miała zupełnie inny charakter. Nie podniósł na nią wzroku, gdy westchnęła rozpaczliwie.

- A więc go zobaczyłeś. Teraz już wiesz.

- Tak.

- Ale to nie ma znaczenia. Żaden sąd na świecie mi go nie odbierze.

Nie był przygotowany na taką rozpacz w jej oczach. Ten widok zranił go do żywego. Nawet strach nie przytłumił blasku jej urody. Alexandra, matka jego dziecka. Ogarnęła go niezmierna czułość, jednak nie chciał jej okazywać. Jeszcze nie teraz.

- Zobaczymy.

Jego chłodny zdecydowany ton zbił ją z tropu. Jak ma przekonywać kogoś, kto już powziął decyzję? Nie będzie słuchał jej argumentów ani prośb.

Co robić? Na dole został Ivan, który postanowił zdrzemnąć się przez godzinę, zanim wyruszy w dalszą drogę. Może pobiec do niego, obudzić go i... właśnie, i co dalej? Nie będzie napuszczała na siebie śmiertelnych wrogów, zwłaszcza z dzieckiem w samym środku rodzinnej awantury.

Robbie na rękach u ojca, cóż to za wzruszający widok. Chłopczyk wyciągał pulchne rączki i uderzał nimi po twarzy mężczyzny, wydając z siebie pocieszne gruchające dźwięki. Jednak Alexandrze nie było do śmiechu.

- Nie byłbyś aż tak okrutny - powiedziała.

- Słyszałem każde słowo Ivana. Mogę sobie wyobrazić, jak niszczący skutek na twoje relacje z ojcem wywiera fakt, że zdecydowałaś się na samotne macierzyństwo. Proponuję ci rozwiązanie wszystkich problemów. Zabiorę dziecko ze sobą, a ty będziesz mogła powrócić na łono rodziny. - Przypatrywał się jej uważnie, niepewny, jak zareaguje na jego sugestię.

Wyglądała na przerażoną.

- Mowy nie ma!

- To naprawdę dobre wyjście.

- W żadnym wypadku się na to nie zgodzę. Zresztą, karmię go piersią.

Zawahał się tylko na sekundę i cały się rozpromienił, jakby go olśniło właśnie w tym momencie.



- W takim razie musisz pojechać ze mną.

- Niemożliwe - wyszeptała, nie rozumiejąc, dlaczego Dane w ogóle występuje z tak absurdalnym projektem.

Wpatrywał się w nią, jakby jej coś usiłował zakomunikować telepatycznie. Wreszcie całkiem niespodziewanie dotknął dłonią jej policzka i powiedział coś, nad czym najwyraźniej sam się zastanawiał i co właśnie dotarło do niego z całą mocą.

- Nic nie jest niemożliwe, Alex, jeśli się tylko wystarczająco mocno chce. Zamieszkać w pałacu przynajmniej na ten okres, kiedy go karmisz piersią.

Miała zamiar odsunąć jego rękę, ale tylko ją przytrzymała. Mówił tonem perswazji, nie groźby, a gest także był pieszczotliwy, jednak w oczach wciąż miał władczy błysk, więc nie ufała mu.

- Jako kto? Służąca? Mamka? - Głos jej się łamał ze zdenerwowania.

- Wolę zawrzeć z tobą sojusz, niż toczyć wojnę. Uważam, że łączy nas troska o dobro dziecka, ale oczywiście wszystko zależy od ciebie. Jedno chcę postawić jasno. Zabieram syna ze sobą i to nie podlega dyskusji. Ty zdecyduj, czy pojedziesz z nami.

Cofnęła się i skrzywiła.

- Cóż za wariactwo. Czy ci się wydaje, że to średniowiecze?

- Każde z nas ma swoje obowiązki, Alex. Musiałem się dostosować, tobie też się to uda.

Próbowała się skupić, rozważyć różne opcje, ale w głowie jej się kręciło, a paniczny strach utrudniał myślenie.

- Nie ma się nad czym zastanawiać. Nie możesz tego zrobić. Nikt nie zabierze dziecka matce. Nie dostaniesz praw rodzicielskich.

- Mylisz się. Tam, gdzie w grę wchodzi rodziny królewskie, sukcesja tronu jest znacznie ważniejsza niż zwyczajne uczucia macierzyńskie.

- Ale Robbie jest dzieckiem nieślubnym.

- Gdybym chciał się go wyprzeć, prawdopodobnie by mi się to upiekło. Jednak ja zamierzam ogłosić go moim prawowitym synem i przyszłym dziedzicem. Nikt nie odważy się tego zakwestionować.

- To się jeszcze okaże.

- W tej chwili nikt za tobą nie stoi, a ja mam po swojej stronie cały kraj wraz z jego sądownictwem. - Potrząsnął głową z wyrazem ledwo skrywanej litości.

- Sprawiedliwość jest po mojej stronie - upierała się, coraz bardziej zdesperowana.

- Na pięknych słowach i racjach moralnych nie zajedzie się daleko, Alex. W tym świecie bardziej się liczy władza, to ona daje siłę. Nie muszę ci tego tłumaczyć. Twoja rodzina rządziła przez pięćdziesiąt lat i wykorzystywała władzę dla własnej korzyści. Teraz ja jestem górą, a ty musisz się dostosować.

Przymknęła oczy, by ukryć łzy, które piekły ją pod powiekami. Została pokonana, bo rzeczywistość ją przerosła. Jej słodki Robbie jest kolejnym następcą tronu, należy do dynastii królewskiej. Powinna przewidzieć od początku, że nie uda jej się zatrzymać dziecka tylko dla siebie, bo obie rodziny zaczną się wtrącać do ich życia.

Trzeba umieć przegrywać, pomyślała z rezygnacją. Nie może liczyć na pomoc rodziny - bracia palcem nie kiwną, by Robbie został przy niej.

Najważniejsze powinno być dobro dziecka. Dane, przyszły król Carnethii, chce uznać syna. Stworzy mu najlepsze możliwe warunki i z pewnością go nie skrzywdzi. Powinna skorzystać z jego oferty.

- W porządku, Dane - szepnęła, bardziej do siebie niż do niego. - Wygrałeś. Jeden warunek: nie dostaniesz dziecka beze mnie. Gdzie Robbie, tam ja.

Przytaknął, przyglądając się jej roziskrzonym wzrokiem. Miał ochotę krzyknąć z radości. Czy ona nie zdaje sobie sprawy, że sześć lat temu zakochał się w niej bez pamięci? Nosił w sercu ból, jakby zerwanie z Alex pozostawiło tam niezagojoną ranę, a jednak musiał go ukrywać przed wszystkimi.

Na pewno oboje bardzo się zmienili, więc nie da się napisać dalszego ciągu ich historii, jakby nie było brzemiennej w wydarzenia kilkuletniej przerwy, jednak Alex pozostaje jedyną kobietą, na której mu zależy - może z wyjątkiem jego siostry, Carli.

- Zgoda - oznajmił.

Miał ochotę ją przytulić, zapewnić, że wszystko się ułoży, ale teraz nie było na to czasu. Trzeba się wymknąć z domu bez wzbudzenia podejrzeń Ivana.

Schylił się po kocyk, by owinać nim dziecko.

- Spakuj wszystko, co nam potrzeba na drogę, i wynośmy się stąd.

Alexandra wybiegła na górę do swojej sypialni, a księżę zastanowił się, jaki powinien być jego kolejny ruch. Ma dziecko. Ma sojusznika w niani i samochód, najpewniej z kierowcą.

Przekonał Alex do wyjazdu, nawet jeśli robi to tylko ze względu na synka. Podziwiał ją za odwagę i szybkość, z jaką podjęła decyzję. Na swojej drodze widział tylko dwie, ale istotne przeszkody - Henriego, człowieka z pistoletem na strzałki usypiające, oraz Ivana, osobistego wroga, który z przyjemnością ujrzałby go na łożu śmierci. Najlepiej byłoby ominąć ich obu.

Wraz z Alex w pokoju pojawiła się także Grace.

- Wszystko będzie dobrze, proszę pani - szepnęła. - Będę się panią opiekowała.

Alex spojrzała na nią nieobecny wzrokiem. Poruszała się jak we śnie, nie słysząc, co ludzie do niej mówią.

- Są tu inne schody? - spytał Dane.

- Tak. Proszę tędy.

Grace sprowadziła ich na sam dół. Dane niósł niemowlę. Alex szła z miną jak na ścięcie. Z niemiłym zaskoczeniem obserwowała, że niania w przeciwieństwie do niej nie straciła zimnej krwi, a Kavon podstawił im auto pod tylne wejście i był gotów odwieźć ich do Carnethii. Wszystko toczyło się bardzo szybko, jakby zostało wcześniej przygotowane. Nie powiedziała na ten temat ni słowa, ale w jej głowie rodziły się pytania. Przyjdzie jeszcze pora, by ustalić, dla kogo właściwie pracują zatrudnieni przez nią ludzie.

Zajęła miejsce z tyłu samochodu, Grace z drugiej strony, a między nimi ułożono niemowlę w foteliku. Dane właśnie otworzył drzwi, by zająć miejsce obok kierowcy, gdy niespodziewanie zza rogu wyszedł Ivan. Obaj mężczyźni zamarli na chwilę.

- Co u diabła? - warknął Ivan i poszukał wzrokiem czegoś, co mogłoby posłużyć jako broń.

Dane był szybszy - wymierzył mu solidny cios w szczękę. Ivan zwałił się na ziemię niczym kłoda, a księżę wskoczył do auta.

- Gazu! - krzyknął do Kavona. - W kierunku granicy. - Westchnął, patrząc na dziecko, które zasnęło ukołysane monotonnym ruchem auta. - Jedziemy do domu.

Jazda wlokła się w nieskończoność. Zamyślony książę gapił się przez okno na krajobraz, ale w głowie snuł plany, co powinien zrobić. Wkrótce koronacja, wraz z nią rodzi się kwestia ustanowienia nowego następcy tronu. Spłodzenie syna stało się szczęśliwie dokonanym faktem, a nie bólem głowy, więc tę sprawę można uznać za załatwioną.

Pozostaje kwestia wyboru małżonki. Król powinien być żonaty, bo kraj potrzebuje królowej. To kwestia ładu monarchicznego, a on zamierzał być wzorowym władcą i wypełnić swój obowiązek. Niezależnie od tego, jaką kobietę wybierze, będzie to transakcja handlowa, nie związek dwojga kochających się ludzi. Arystokratka, która odda mu swoją rękę, z pewnością zostanie dobrana tak, by dobrze reprezentować swój kraj, jednak nigdy nie stanie się wybranką jego serca.

Alexandra Acredonna skradła mu serce sześć lat temu i go nie zwróciła.

Rzucał na nią ukradkowe spojrzenia i zastanawiał się, czy ona ma świadomość, ile dla niego znaczy. Ale jakie znaczenie może mieć miłość w dzisiejszym świecie, skoro istnieją emocje głębsze i ważniejsze? Na przykład nienawiść. Albo żądza zemsty. Przeznaczenie ich rozdzieliło. Z tym nie da się walczyć.

Czas przyniesie rozwiązanie tej historii, a tymczasem liczy się tylko to, że ma syna. Byli jeszcze w drodze, gdy zapadł zmrok.

- Jesteś głodna? - Dane obejrzał się na Alex.

Pokręciła głową. Wciąż była w szoku. Tego samego dnia rano porwała księcia. Teraz role się odwróciły. Targały nią przeróżne uczucia i wciąż czuła się jak na emocjonalnej huśtawce.

- Nie jadłem nic od rana. W pobliżu jest mała gospoda, tam się posilimy.

Byli już w Carnethii, od granicy towarzyszyła im policyjna eskorta. Na parkingu ludzie odwracali się na widok ich samochodu, ale przyciemnione szyby zasłaniały pasażerów przed ciekawskim wzrokiem. Kavon i Grace weszli do środka, by kupić jedzenie na wynos, a Alex i Dane zostali w aucie z dzieckiem.

Alex wyjęła synka z fotelika i karmiąc go, nuciła mu kołysankę.

- Nienawidzisz mnie za to wszystko? - spytał pokornie.

- Nie wiem, czy nienawiść jest wystarczająco mocnym słowem - odparła.

Kłamała, oczywiście. Trudno było poznać, czy on także o tym wie. Była pełna gniewu, to się zgadza. Rozczarowana, urażona w swej ambicji i przestraszona.

Jednak nie czuła do niego nienawiści. Nie potrafiła, chociażby ze względu na wyraz miłości, z jaką patrzył na ich dziecko. Pokochał je od pierwszego momentu, a to oznaczało, że między ich trójką powstało coś trudnego do zniszczenia. Stanowią rodzinę, czy się to komu podoba, czy nie.

- Nie miałem wyjścia - tłumaczył się.

Z jego punktu widzenia pewnie tak, ale co z nią?

- Jedynym wyjściem byłoby kompletne zrujnowanie mojego życia? - spytała, usiłując ukryć gorycz.

- W tej chwili opieka nad synkiem i tak pochłania cały twój czas, prawda?

- Mam przyjaciół - zaprotestowała, choć Dane trafnie ocenił sytuację.

- Specjalnych... przyjaciół? - spytał od niechcienia, aby ukryć, że pali go ciekawość, czy jest z kimś związana.

- Było kilku mężczyzn, którymi się interesowałam. - Aby ukryć zdenerwowanie, zaczęła otulać synka kocykiem. Dane musiał usłyszeć słowa Ivana, że poza następcą tronu nie miała innego kochanka, ale nie zamierzała się do tego przyznawać. Nie w tej chwili.

- Tacy jak ten palant, z którym tańczyłaś w klubie?

- Słucham? Jaki palant?

- Dobrze wiesz, o kim mówię. Zachowywał się tak, jakby miał prawo cię dotykać.

- Mam wielu przyjaciół wśród mężczyzn. - Wzruszyła ramionami.

- Wysoki, siwiejący. Nadęty do niemożliwości. Pompatyczny dupek.

- Co ty wygadujesz! Przecież to Jarrod. Był ministrem spraw zagranicznych w naszym rządzie.

- O nim mówię.

- Naprawdę nie pamiętasz Jarroda? Przecież musiałeś go znać? - Stłumiła śmiech.

- Możliwe. Pamiętam piąte przez dziesiąte. Śliski facet, trudno się go pozbyć.

- To bardzo miły człowiek. Chce się ze mną ożenić.

- Wiedziałem, że znajdę powód, żeby go kompletnie znienawidzić.

- Pies ogrodnika. - Pokręciła głową z politowaniem. - Co cię to obchodzi? Przecież ty nie jesteś kandydatem do mojej ręki.

- Nie chcę się żenić z nikim. - Jego wzrok zatrzymał się na niemowlęciu. - Ale chcę mojego syna.

- Zazwyczaj kolejność jest inna - tłumaczyła mu jak dziecku. - Najpierw zalecasz się do swojej wybranki, potem ją prowadzisz do ołtarza, a na końcu przychodzą na świat dzieci.

- Zbyt stereotypowo, jak na mój gust. - Uśmiechnął się do niej w świetle księżyca.  
- Zdaje się, że pominęliśmy niektóre etapy.

- Tak - przyznała cicho. - Ale te inne etapy nie były nam pisane.

- Prawda. Żałujesz?

Nie odpowiedziała. Zaraz wrócą ich towarzysze z jedzeniem, a ona miała jeszcze bardzo osobiste pytanie. W pewnym sensie zbyt intymne i bezczelne, ale musiała je zadać.

- Czy w donosach brukowej prasy jest coś z prawdy? - zaczęła ostrożnie.

- Prawie nigdy. Wyrzucaj te pisemka bez czytania.

Przygryzła wargi. Jak tu zapytać, by go nie urazić i uzyskać odpowiedź? Nie przywykła do wyciągania informacji podstępem. Ich relacje muszą być oparte na prawdzie, inaczej bardzo prędko zagości między nimi podejrzliwość.

- Zazwyczaj tak właśnie robię, jednak w ostatnich miesiącach zdarzyło mi się czytać o tobie rzeczy, które chciałabym zweryfikować u źródła.

- No i?

- Dobrze wiesz, o czym mówię.

Uniósł brwi i skrzywił się z wyrazem bliskim pogardy, ale nie odpowiedział.

- Dobrze, zapytam bez ogródek - kontynuowała niezrażona jego unikami. - Piszą, że twoje wojenne rany i wielodniowa gorączka pozbawiły cię... - Nie potrafiła skończyć, ale wreszcie wydusiła z siebie: - Że nie możesz mieć dzieci.

Nie uchylił się od odpowiedzi, nie zareagował gniewem. Kiwnął tylko głową i potwierdził.

- Słyszałem te same plotki.



- To prawda?

- Jeśli się martwisz o moją sprawność seksualną, to zapewniam cię, że jest bez zarzutu - wyjaśnił ironicznie.

- Świetnie wiem, że bezpłodność to nie to samo co impotencja - odcięła się, oblewając się rumieńcem. - Pytam jeszcze raz: czy to prawda?

Serce jej waliło, bo nagle odpowiedź wydała jej się niesłychanie istotna, zwłaszcza że Dane zwlekał. Odwrócił się i wbił wzrok w ciemność. Zaczęła się zastanawiać, czy zamierza kontynuować tę rozmowę.

- Może ujmę to tak - powiedział wreszcie. - Ostatnio nie podejmowałem żadnych prób przysporzenia naszemu gatunkowi nowych osobników, więc nie umiem odpowiedzieć na twoje pytanie.

- Nie możesz poddać się badaniom?

- Mógłbym, gdybym chciał, ale nie mam zamiaru.

- Nie chcesz się dowiedzieć?

- Nie muszę. - Uśmiechnął się do niej. - Już mam syna.

Grace i Kavon wrócili w tym momencie do auta, toteż Alex nie kontynuowała tematu. Im więcej nad tym rozmyślała, tym głębiej uświadamiała sobie, że sytuacja zdrowotna Dane'a ma niebagatelne znaczenie dla nich obojga - oraz dla ich syna. Jeśli Dane nie będzie mieć więcej dzieci, Robbie ma zapewnioną pozycję na dworze. A co będzie z nią?

Przeglądała kolorowe pisemka, jak każdy. Śledziła spekulacje na temat tajemniczego dziecka, trochę wystraszona, czy dziennikarze nie zwęszą czegoś na jej temat. Potem pojawiły się plotki dużo bardziej złośliwe i wścibskie, stwierdzające, że następca tronu nie będzie miał dzieci ze względu na charakter ran odniesionych na wojnie. Przyjęła je z niedowierzaniem. W końcu ich dziecko zostało splodzone, można by powiedzieć, na łożu boleści.

Nie wiedziała, jak dalej potoczyły się jego losy, nie miała z nim kontaktu od chwili, gdy Henri dostarczył go bezpiecznie w umówione miejsce. Słyszała tylko, że miał straszliwą wyniszczającą gorączkę, ale nie znała jej natury ani skutków. Może dlatego

tak intensywnie poszukiwał swojego prawdziwego dziecka - zapewne jedyne dziedzica tronu, jakiego kiedykolwiek będzie miał.

Znalazł syna. I co dalej?

Godzinę później, gdy wjeżdżali na przedmieścia stolicy, Dane odwrócił się do Alex.

- Pojedziemy prosto do Altamere - oznajmił, mówiąc o królewskim pałacu. - Zadzwoń do mojej siostry, Carli. Przygotuje wszystko na nasz przyjazd.

- Poznałam kiedyś twoją siostrę, jeszcze zanim my się poznaliśmy.

- Gdzie? - Wyglądał na zdziwionego.

- W Wiedniu. Międzynarodowa konferencja na temat lalek, od antyku po współczesność.

- Słucham? - Zakrztusił się tłumionym śmiechem.

- To było moje hobby wiele lat temu. Twoja siostra również kolekcjonowała lalki. Świetnie się dogadywałyśmy, kiedy odrzuciłyśmy początkową podejrzliwość. Zawarłyśmy pakt, że będziemy ignorować nasze pochodzenie i po prostu świetnie się zabawimy. Byłyśmy nawet partnerkami podczas zajęć warsztatowych.

- Jaki mały jest ten świat - skomentował, myśląc równocześnie, że w księżycowym świetle Alex wygląda jeszcze ładniej.

Ona w tym samym momencie zapragnęła zostać z nim sam na sam. Dawno pożrebanie uczucia wracały chwilami z taką siłą, że miała ochotę krzyknąć. Wciąż istniało między nimi bardzo silne erotyczne przyciąganie. A szkoda. To jeszcze bardziej utrudni sytuację, która i tak nie należy do łatwych.

W pałacu byli przed północą. Alex dygotała ze zdenerwowania, gdy przejeżdżali przez miasto, a na widok strzelistych wieżyczek Altamere coś ścisnęło ją za gardło. Od roku nie widziała miejsca, w którym spędziła całe życie. Królewski pałac i przylegające do niego grunty były w rękach jej rodziny przez pół wieku. Czowała się dziwnie, wracając tu w nowej roli.

Jak jeniec wojenny, pomyślała. Ostatnia z pokonanego plemienia.

Weszli przez boczne wejście. Jej obcasy wybijały werbel na marmurowej posadzce, ponawiany echem w długich korytarzach. Gobeliny, wyściełane meble, olejne portre-

ty dawnych królów - wszystko to wyglądało znajomo i kojąco. Te pokoje tętniły życiem, gdy jeszcze żyła jej matka. Bracia dokazywali jak sfora szczeniaków. Nawet ojciec był serdeczniejszy i bardziej skłonny do śmiechu. Zachciało jej się płakać. Wiele się od tego czasu zmieniło.

Teraz jest wrogiem, zakładniczką. Nie może oczekiwać życzliwego przyjęcia. Jak ją potraktuje rodzina królewska? Może będą udawać, że jej nie widzą? Albo któreś z nich, jakiś sędziwy wuj lub ciotka, zrobią jej awanturę?

„Wynocha stąd! Niech wasza noga tu nigdy nie postanie, wy podli Acredonowie, obłudnicy i kłamcy”. Prawie się tego spodziewała, więc kiedy Dane wyrównał krok, by iść tuż obok niej, zapragnęła wsunąć mu rękę pod ramię i powierzyć się jego opiece.

- Dobrze się czujesz? - spytał, przyciszając głos.

Kiwnęła głową. Zachowa kamienną twarz.

Nagle ze szczytu schodów rozległ się dźwięczny głos.

- Witaj, Alexandro.

Odwróciła się i zobaczyła ładną ciemnowłosą księżniczkę Carłę. Uśmiechała się szczerze i wyciągała do Alex rękę.

- Tak się cieszę, że zdecydowałaś się do nas przyjechać. - Jej oczy promieniały radością. - Mieszka z nami Brianna, córeczka mojego brata. Jest mniej więcej w tym samym wieku, co twój synek. Żona mojego drugiego brata, Marisa, urodzi lada dzień. Będziemy mieć prawdziwy żłobek.

- Jestem ci wdzięczna za uprzejme przyjęcie - odparła Alex drżącym głosem.

Pomyślała, że zaraz się rozplacze, jeśli Carla będzie nadal taka miła. Nie tak sobie wyobrażała pierwszy wieczór w pałacu.

Jakie to szlachetne, że księżniczka z rodu Montenevadów potrafi okazać tyle przyjaźni córce Acredonów, którzy na wiele lat przepędzili jej rodzinę z Carnethii. Ma anielską naturę czy dobrze ukrywa swoje prawdziwe uczucia? Trudno wyczuć. Alex była zbyt zmęczona, by się w tym wszystkim połapać. W tej chwili z wdzięcznością przyjmowała każdy życzliwy gest.

Księżniczka przez dłuższy czas zachwycała się niemowlęciem, czym zyskała sobie dodatkowe punkty u Alex, po czym zwróciła się do brata.

- Przygotowałam dla gości pokoje zgodnie z twoim życzeniem. - Spojrzała na niego wymownie. - Czy jesteś pewien, że nie zmienisz decyzji? Wschodnie skrzydło nie było używane przez kilka dziesięcioleci. Praktycznie jest odizolowane.

- Tego właśnie chcemy - odparł Dane. - Przynajmniej do momentu, gdy sytuacja się ustabilizuje. - Spojrzał ukradkiem na zmęczoną twarz Alex. - Nie róbmy zamieszania. Chciałbym zachować maksimum dyskrecji. Im mniej osób o nich wie, tym większa szansa, że utrzymamy całą historię w tajemnicy przed prasą.

- Nie łudź się, że to ci się uda. Oni potrafią wywęszyć każdy sekret.

- Wiem, ale postaramy się to utrudnić.

- Jak sobie życzysz, kochany bracie - ustąpiła Carla i uśmiechnęła się do Alex. - Chodźmy. Zaprowadzę cię do waszych pokoi.

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dane zainstalował ich we wschodnim skrzydle. Alex wychowywała się w pałacu - to był jej rodzinny dom, dopóki rodzina Montenevadów nie odzyskała tronu, ale nawet ona rzadko przychodziła do pokoi we wschodnim skrzydle. Za jej pamięci większość komnat zamknięta była na cztery spusty.

Fakt, że Dane wybrał właśnie tę część na ich lokum, potraktowała jako wiele mówiący. Nie próbował kryć swoich intencji. Od początku zapowiadał, że chce ich ukryć przed światem.

Pokój, który wybrał dla dziecka, był duży i pięknie umeblowany. Wkrótce wypełniły go dziecięce mebelki i zabawki. Alex miała do dyspozycji liczną służbę, nawet Grace dostała pomocnicę.

Dziecko było traktowane jak małe książątko. W końcu Robbie jest synem przyszłego króla.

Alex zamieszkała w niewielkim pokoju obok dzieciennego, takim samym, jaki przydzielono Grace. Nikt jej nie ograniczał kontaktów z dzieckiem. Mogła wchodzić i wychodzić, kiedy tylko chciała.

Wciąż nie było dla niej jasne, co się stanie, gdy przestanie karmić synka. Czy Dane oczekuje, że Alex wyjedzie? Zniknie gdzieś i zatrze za sobą ślady? Czy będzie mogła odwiedzać dziecko jedynie z okazji świąt? Jaki będzie jej udział w wychowywaniu syna?

Ale to odległa przyszłość. Tymczasem jej problemem jest przystosowanie się do sytuacji związanej z mieszkaniem w enklawie rodu Montenevadów.

Nachylała się właśnie nad łóżeczkiem dzieciennym, gdy do pokoju wkroczył Dane, by złożyć małemu poranną wizytę.

- Dzień dobry - powitał Alexandrę, ale nawet na nią nie spojrzał, tylko stanął z drugiej strony łóżeczka i uśmiechnął się do synka. - Jak się dzisiaj miewa mój duży chłopczyk?

- Jest w świetnym humorku - odparła Alex.

- To dobrze. A kuku, Robbie. Zobacz, kto do ciebie przyszedł!

Uśmiechnęła się. Miło jest dzielić z drugą osobą wszystkie rodzicielskie radości, wspólnie zachwycać się urodą i mądrością własnego dziecka. Odchrząknęła, by zwrócić na siebie uwagę Dane'a.

- Mam prośbę - powiedziała zdecydowanym tonem, by zabrzmiało to raczej jak polecenie niż błaganie.

- Jaką?

- Chcę się skontaktować z lekarzem Robbiego i zamówić wizytę domową. Nie dzieje się nic niepokojącego, ale w ciągu ostatnich dni Robbie bardzo dużo czasu spędził w podróży. Wolę mieć pewność, że to mu nie zaszkodziło.

- Oczywiście. - Miał nieprzenikniony wyraz twarzy, lecz spojrzenie było przyjazne.

- Mój sekretarz się tym zajmie. Jak się nazywa lekarz?

- Doktor Gregor Narna.

Dane nie potrafił ukryć zaskoczenia.

- Znam to nazwisko.

- Naprawdę? - Alexandra potrząsnęła grzechotką nad główką dziecka i roześmiała się, gdy w odpowiedzi zaczęło radośnie gruchać i zamachało rączkami. - Nie dziwię się. Jest prawdziwym ekspertem, jeśli chodzi o problemy zdrowotne rodziny królewskiej.

- Tak, to prawda. A jakim cudem do niego trafiłaś?

- Był kolegą mojego brata, kiedy Marque przez pewien czas studiował w akademii medycznej. Usłyszałam o jego specjalizacji, nie pamiętam już w jakich okolicznościach, i skontaktowałam się z nim wkrótce po urodzinach dziecka.

Doskonale to rozumiał. Uznała, że potrzebuje kogoś, kto wie więcej o potencjalnych genetycznych obciążeniach Montenevadów, ich dziwactwach i ekscentrycznościach.

Miał w tej sprawie mieszane uczucia. Z jednej strony czuł dumę, bo było to kolejne potwierdzenie jego ojcostwa. Z drugiej - żal i pretensję, że nie uczestniczył w przygotowaniach do przyjścia Robbiego na świat. A potem było pierwszych pięć miesięcy życia dziecka. Dlaczego Alex podjęła decyzję za niego i nie dała mu znać, że ma syna?

Nie stracę ani minuty z dzieciństwa Robbiego, postanowił stanowczo.



- Wydawało mi się, że Narna miał jakieś kłopoty z rozpoczęciem praktyki lekarskiej. Coś związanego z utratą jednego oka na wojnie?

- Ostatnio udało mu się wszystko z powodzeniem pozałatwiać. Nie może operować, ale przyjmuje pacjentów prywatnie.

- Jestem zadowolony, że okazałaś się tak przewidująca, żeby go zatrudnić - uważał sztywno.

Nie był w stanie oderwać od niej wzroku, gdy nachylała się nad łóżeczkiem. W roli matki była jeszcze piękniejsza niż w roli kochanki. Miała na sobie jedwabną czerwoną podomkę, rozpuszczone włosy okrywały ramiona i plecy. Wyglądała przepięknie i majestatycznie, jakby to ona była na swoim miejscu, jakby była prawdziwą królową. Skarcił się za podobne myśli. Nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem.

- Jest cudownym lekarzem i dobrym człowiekiem - powiedziała z przekonaniem, przykrywając tłuste nóżki Robbiego kocykiem, który zaraz wylądował na brzegu łóżeczka. - To on polecił mi Grace, naprawdę świetną nianię.

- Doprawdy? - mruknął, przypominając sobie nagle, jak szybko dziewczyna stanęła po jego stronie w kryjówce Acredonnów. Tylko czekała na sygnał, by zorganizować ucieczkę.

A może jest zakonspirowaną rojalistką? Ukrył uśmiech. Coraz więcej zagadek znajdowało swoje wytłumaczenie. Ciekawe, kto za tym wszystkim stoi. Coś mu podpowiadało, że Carla wie na ten temat dużo więcej, niż daje po sobie poznać.

- Jeszcze jedno. - Tym razem Alex się zawahała, ale najwyraźniej postanowiła załatwić i tę sprawę. - Chciałabym mieć przy sobie Henriego.

- Oszalałaś? Ten osiłek strzelił do mnie i związał mnie jak barana.

- Tylko dlatego, żeby mnie chronić - upierała się. - Jest moją prawą ręką od wielu lat. Dba o moje bezpieczeństwo i załatwia wiele poufnych spraw. Bez niego czuję się zagubiona.

- Przepraszam cię, Alex, ale to wykluczone. Nie mogę wpuścić do pałacu twojego prywatnego ochroniarza i pozwolić mu wściubiać nos w każdy kąt.

- Pozwoliłeś zostać Grace i Kavonowi. Dlaczego im jesteś w stanie zaufać?

- Może dlatego, że mnie nie zaatakowali.

- Nie znaleźli się w takiej sytuacji jak Henri.

- Chcesz powiedzieć, że w innych okolicznościach rzuciliby się na mnie?

- Wcale nie. Nie rozumiem tylko, dlaczego ich obecność zaakceptowałeś, a nie chcesz ustąpić w sprawie Henriego.

- Oboje sprawiają wrażenie przyzwoitych ludzi.

- Tak, ale... pracują dla mnie - zwróciła mu uwagę Alexandra.

Uśmiechnął się tylko i to ją kompletnie zmroziło. Jeśli Grace i Kavon zostali przepiękni przez Dane'a, to znaczy, że jest opuszczona i nikomu nie może ufać.

- Posłuchaj, Alex. - Dane postanowił wyłożyć swoje racje. - Kavon najwyraźniej stracił głowę dla Grace i zrobi wszystko, aby być blisko niej. Poza tym on jest ochroniarzem do wynajęcia, wszystko mu jedno, komu służy. Henri jest lojalny wobec ciebie i tylko ciebie. To zupełnie inna kwestia.

Alexandra zacisnęła wargi. Nie nawykła do podobnych sytuacji - nigdy jej się nie zdarzyło żebrać, pożyczać czy kraść, by przeżyć. Była przyzwyczajona, że zawsze dostaje to, czego chce i kiedy chce, niezależnie od wojennych ograniczeń. Czy teraz będzie musiała chwycić się podstępów, by postawić na swoim? Wcale jej się to nie podobało.

Opanowała irytację i postanowiła ponowić prośbę w bardziej sprzyjającym momencie. Zapewne będzie zmuszona zrezygnować z wielu rzeczy lub dostosować się do innych. Najpierw ustali priorytety, a potem wysunie całą listę żądań, by mieć pole do negocjacji.

Dane odwrócił się i spojrzał na nią podejrzliwie.

- Wiesz, że na moje polecenie jesteś obserwowana?

- Jak mogłabym to przeoczyć! - prychnęła. - Czuję się tak, jakbym miała wymalowaną na plecach tarczę strzelniczą.

Dobrze się złożyło, że sam poruszył ten temat. Dane stwierdził nie po raz pierwszy w życiu, że uczciwość popłaca. Między nimi nie powinno być sekretów. Cały ten układ i bez tego jest trudny dla obojga.

- Wiem, że to cię złości, ale jest konieczne. Nie mogę ryzykować, że weźmiesz Robbiego i dasz nogę.

- Gdybym tylko mogła - mruknęła ponuro.

Przytrzymał jej brodę i zmusił ją do spojrzenia mu w oczy. Trudno było nie zauważyć jego determinacji i siły.

- Chciałbym, abyś wzięła sobie do serca, że traktuję tę sprawę bardzo poważnie.
- Rozumiem. Nie musisz się martwić. Przecież i tak nie mam dokąd uciec.
- Zawsze można znaleźć jakiś azyl.

Poczuła w sobie wolę walki i upór, których jej dotąd nie brakowało. Zdecydowanym ruchem odsunęła jego rękę.

- Nie jestem byle kim - oświadczyła. - Nie możesz mną pomiatać.
- Wiem, Alex. Jesteś wrogiem.

Wróg. To ją zabolalo. Jeśli w ten sposób będzie tu traktowana, nie ma szansy na normalne życie.

- Nie jestem twoim wrogiem! Wojna się skończyła. Nie ma już barykad i podziału na swoich i obcych.

Zamrugął oczami, jakby porażony siłą jej emocji.

- Alex, to mrzonki. Co z twoją rodziną? Chcesz powiedzieć, że zrezygnowali z odwetu? Ich dewizą nie jest: zapomnijmy o przeszłości. Dlaczego ja mam być wielodusznym idealistą?

- To cała reszta mojej rodziny żyje w urojonym świecie, nie ja - westchnęła. - Jestem realistką. Nie chcę bez końca czepiać się przegranej wojny i już rozstrzygniętych sporów. - Spojrzała mu odważnie w oczy i powiedziała powoli i wyraźnie, wierząc w każde słowo. - Dojrzałam do tego, żeby zacząć nowe życie. To trudne, ale potrafię odzielić przeszłość grubą kreską. Co więcej, muszę to zrobić. Mam dziecko i nie pozwolę go uwikłać w historyczne spory.

Niestety, wyraz jego twarzy nie pozostawiał złudzeń co do intencji. Zapewne jakaś część jego istoty pragnęła wyciągnąć do niej rękę, może nawet spotkać ją w pół drogi - ale nie był w stanie. Jeszcze nie jest na to gotowy. Za wiele się zdarzyło w czasie wojny, by o niej zapomnieć, a przynajmniej nie odwoływać się do niej na każdym kroku.

Ona zacznie żyć przyszłością, ale zrobi to na własną rękę, bo Dane nie jest gotów jej towarzyszyć.

- Z drugiej strony - rzekła Alexandra lekkim tonem, by nie dostrzegł, że łamie jej serce - potrafię się przystosować do każdych warunków. Nie wciągaj mnie do swojej odwiecznej wojny przeciwko czemu tam chcesz. Mogę być neutralną obserwatorką, mogę nawet kibicować.

- No właśnie. Której stronie będziesz kibicować?

W tym momencie Robbie, niezadowolony, że uwaga dorosłych nie skupia się na nim, zaczął marudzić, więc Alex zajęła się zabawianiem synka. Kiedy się odwróciła, stwierdziła, że Dane opuścił pokój.

Książę wrócił późno po południu. Szukała właśnie w podręczniku pielęgnacji niemowlęcia skutecznych środków na ciemieniuchę, kiedy Dane pojawił się w drzwiach. Skinął jej sztywno głową i podszedł do łóżeczka.

- Może wolisz zostać z nim sam? - spytała i zaczęła zbierać swoje rzeczy, gotowa oddalić się na chwilę.

Wyglądał na zdziwionego jej propozycją.

- Nie - odrzekł. - Nie zostanę długo.

- Jak sobie życzysz.

Przyglądała się spod oka, jak Dane mruczy słodkie czułości do Robbiego, cmoka i potrząsa grzechotką.

Wyglądało na to, że przyszedł prosto z urzędowego spotkania - miał na sobie garnitur i białą koszulę z krawatem. Konwencjonalne przebranie dla wyjątkowo niekonwencjonalnego mężczyzny. Pomyślała, że niewielu poddanych zna go tak intymnie jak ona, i ta myśl sprawiła jej przyjemność.

Przed wyjściem podszedł do niej i od razu zwrócił uwagę na książkę.

- Są jakieś problemy?

- Nie - odparła - ale zawsze lepiej być przygotowanym.

- Doktor Narna przyjdzie jutro, zaraz po lunchu.

- Dziękuję, to dobrze.

Dane ociągał się z wyjściem, a Alexandra milczała, nie chcąc mu ułatwić zadania.

- Czy przynieśli ci dosyć ubrań? - spytał wreszcie, szacując wzrokiem jej dzinsy i obcisły niebieski sweter. Włosy miała ściągnięte do tyłu i upięte klamrą, co nadawało jej wygląd młodej intelektualistki.

- Niektóre są bardzo ładne - przytaknęła. - Chyba mi wystarczą na całe życie.

- Skąd ta ironia? Myślałem, że sprawię ci przyjemność.

Zgromiła go wzrokiem. Mężczyźni. Nigdy nie rozumieją kobiet.

- Jest ci tu wygodnie? - upewniał się, niezrażony brakiem odpowiedzi.

- Tak. Jak na więzienie, jest niezwykle komfortowo.

- Doprawdy? Przynajmniej nikt cię nie przywiązał liną do haka w ścianie.

- Chyba już za to przepraszałam? Przykro mi, ale to było konieczne. Obiecuję, że już się nie powtórzy.

- Nie będziesz mieć drugiej szansy. Raz ugryziony, podwójnie ostrożny.

- Im kto wyższy, tym cięższy upadek - odparła podobnym aforyzmem.

Zamierzał się odciąć, ale tylko wcisnął ręce do kieszeni - żeby mnie nie udusić, pomyślała Alexandra - i zaczął krążyć po pokoju.

- Czego ty chcesz, Alex? Co mam zrobić, żeby ci się tutaj przyjemnie żyło? Co cię uszczęśliwi?

- Pytanie retoryczne, jako że wiesz, czego pragnę, ale oboje wiemy, że to niemożliwe.

- Nigdy ci nie oddam Robbiego, jeśli to masz na myśli. - Swoją wolę traktował jak aksjomat, rzecz nie podlegającą dyskusji.

- Właśnie. - Uśmiechnęła się nieszczerze. - Wszystko jasne.

- Alex, Robbie zostanie tutaj, w swoim domu. - Żadnych wątpliwości, żadnych negocjacji. - Chciałbym, abyś ty również tu zamieszkała.

- Naprawdę? Dlaczego?

Szukał w głowie właściwej odpowiedzi, wreszcie jedna wydała mu się stosowna.

- Dziecko powinno być z matką.

- I będzie - odrzekła z westchnieniem. - Problem polega na tym, że czuję się zagubiona. Nie wiem, jaka naprawdę jest moja rola, jakie miejsce zajmuję w tym domu, jakie mam prawa. Jestem zupełnie zbita z tropu.

A kiedy wpatrywał się w nią bez słowa, jakby nie pojmował, o co chodzi, zaczęła tłumaczyć dalej.

- Mam wrażenie, że poruszam się po polu minowym. Nie wiem, gdzie zrobić kolejny krok.

- Jesteś matką małego następcy tronu i z tej racji masz na dworze określoną pozycję, niezależnie od wszelkich innych okoliczności.

- Jakie to ma znaczenie, skoro praktycznie jestem więźniem?

- Przyzwyczajasz się - burknął. - Daj sobie trochę czasu.

Westchnęła, nie wiedząc, czy śmiać się, czy płakać. Jego brak empatii jest porażający. Czy tak trudno sobie wyobrazić, że jej sytuacja jest nieznośna? Czy Dane nie zdaje sobie sprawy, że trzymanie jej w charakterze zakładniczki dodatkowo komplikuje relacje między obiema rodzinami?

Wciąż miała przy sobie telefon komórkowy i kontaktowała się z przyjaciółmi. Jak się dowiedziała, jej bracia rozpoczęli szeroko zakrojoną akcję, by uwolnić siostrę i jej dziecko, rozpowiadając wszem i wobec, że Dane dokonał zuchwałego porwania, a teraz bezprawnie przetrzymuje ich jako jeńców.

Kolejnym problemem była jej relacja z ojcem. Leżał teraz w szpitalnym pokoju, o krok od śmierci, a jego córka, zamiast czuwać przy łóżu chorego, była oddalona o setki mil.

- Czas nie wszystko zmienia na lepsze. Niektórych rzeczy nie da się odłożyć na później. Chciałabym, na przykład, odwiedzić mojego ojca. A nie mogę.

- Bo cię nie przyjmie?

- Nie tylko o to chodzi. - Jeśli jej braci nie będzie w pobliżu, ojciec prawdopodobnie ulegnie jej prośbom.

- Jaką mam gwarancję, że wpuścisz mnie z powrotem?

- Tego się boisz? - spytał z niedowierzaniem. - Nie masz do mnie za grosz zaufania?

- A niby dlaczego mam ci ufać? - Teraz przyszła jej pora na zdziwienie. - Nazwałeś mnie wrogiem. Nienawidzisz mojej rodziny. Zabrałeś mi dziecko.

Ogarnęła go tak gwałtowna złość, że nie był w stanie jej dłużej kryć.



- Alex, możesz wyjechać w każdej chwili. Nie będę cię zatrzymywał siłą.  
- Ale mnie już nie wpuścisz?  
- Na razie nie mam powodu - zawahał się. - Jednak okoliczności mogą się zmienić.  
- Sam widzisz. - Jej oczy błyszczały gniewem. - Jeśli wyjadę, to tylko po to, żeby wystąpić przeciw tobie na drogę sądową. I będę cię ciągała po trybunałach całej Europy, aż wygram.

- Skoro chcesz stracić parę lat życia na walkę sądową, proszę bardzo. - Poczzerwieniał na twarzy i dodał nieprzyjemnym tonem: - Mam więcej pieniędzy i lepszych prawników. Wykorzystam wszelkie możliwe kruczki. Nie wygrasz ze mną.

Oczywiście, miał rację, sama musi to przyznać. Tymczasem księżę wściekły wypadł z pokoju. Jediną korzyścią z rozmowy było wyraźne zaprezentowanie swojego stanowiska. Dane już wie, co ona czuje. On także zdradził jej parę rzeczy, na które powinna być przygotowana. Lepiej nie mieć złudzeń.

Robbie beknął głośno, a jego matka zaśmiała się przez łzy.

- Widzę, że podzielasz moje zdanie w tej sprawie. A teraz, synku, czas na kąpiel. Nie robi nic, co zagroziłoby utratą kontaktu z dzieckiem. Tylko Robbie się liczy. Następnego dnia rano znalazła liścik.

„Jeśli pogoda się utrzyma, o dziesiątej chodźmy z Robbiem na spacer wzdłuż strumienia”.

„Chodźmy”? My, czyli Alexandra i Dane? Coś podobnego!

Właśnie spędziła bezsenną noc na rozważaniu, w jaki sposób unikać księcia i wychowywać synka, jakby Dane istniał tylko na marginesie ich życia. Tymczasem pierwsza rzecz, jaka się zdarzyła rano, to była propozycja wspólnej przechadzki, a jej serce natychmiast zaczęło szybciej bić.

- Jestem niepoprawną idiotką - nuciła pod nosem, zmieniając synkowi pieluchę.

Kłótnia, o dziwo, oczyściła atmosferę. Alexandra czuła się silniejsza, wyzwolona i gotowa do kolejnego spotkania z Dane'em. Wręcz podekscytowana tą perspektywą. Idiotka to dobre określenie ilustrujące ten stan ogłupienia.

Carla wpadła do niej, gdy sprzątała po śniadaniu. Alex już wiedziała z pałacowych plotek, że księżniczka bardzo schudła w ciągu kilku ostatnich tygodni i prezentuje się znakomicie.

- Na pewno jest zakochana - chichotała Grace, a Alex skłonna była przyznać jej rację.

Teraz Carla zagadywała czule do niemowlęcia i pozwalała mu bawić się własnymi palcami.

- Przyszłam się przywitać z naszym księżątkiem i uprzedzić cię o balu na dzień świętego Tupina - zwróciła się do Alexandry.

Ta potrząsnęła głową. Niewiele jej to mówiło, bo za jej czasów nie celebrowano tradycji z czasów monarchii.

- Chcę, żebyś wzięła w nim udział.

- W żadnym wypadku - zaprotestowała Alex.

- Koniecznie. Dane się nie zorientuje, że tam jesteś.

- Jakim cudem?

- To będzie bal maskowy. Specjalnie dla ciebie. Mam już wybrany kostium. Musisz przyjść - upierała się księżniczka.

- Nie powinnam.

- Nie będę słuchała żadnych wykrętów. To mój bal debiutancki i chcę mieć przy sobie wszystkich przyjaciół.

- Nie jesteś troszeczkę za stara na bal debiutancki? - spytała Alex bezmyślnie i nagle się zawstydziała. - Przepraszam.

- Nie martw się, czuję to samo, ale wszyscy po mnie tego oczekują. Nie wiedzą tylko, że zaprosiłam paru niestosownych gości.

- Mężczyzn?

- Muszę być ostrożna - zaśmiała się Carla. - Dlatego wszyscy będą nosić maski.

Alex nie podzielała pewności księżniczki, że wszystkim uda się zachować incognito, ale perspektywa zabawy wyglądała coraz bardziej zachęcająco.

- Przyjdę - ustąpiła wreszcie - choć tylko na godzinę.

Siostra Dane'a jest tak serdeczna i naturalna, że trudno jej odmówić. Dzięki Bogu, chociaż jedna osoba z rodziny Montenevadów ją polubiła, pomyślała Alex. Czasem się zastanawiała, co myślą na jej temat inni. W końcu w pałacu mieszkali obaj bracia Dane'a - Nico i Mychale wraz z żonami. Była też cioteczna babka, lady Julia, oraz cała gromada bliższych i dalszych krewnych. Dlaczego nikt z nich - poza Carlą - nawet nie spróbował zobaczyć Robbiego oraz Alex? Może jej pochodzenie z rodziny Acredonnów jest powodem tego towarzyskiego ostracyzmu? Trudno. Ich strata.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Godzinę później Robbie był gotowy do spaceru. Alex długo przebierała w dziecinnych ubrankach, aż zdecydowała się na niebieski kaftanik z kapturkiem i pasujące do niego buciki. Mały wyglądał rozkosznie.

Dane też tak uważał.

- Nasz maluch coraz bardziej przypomina niemowlęta z telewizyjnych reklam - oznajmił.

Wszedł do pokoju z niepewnym wyrazem twarzy, ale Alex odpowiedziała mu uśmiechem i to nadało ton ich spotkaniu. Było tak, jakby ich spór z poprzedniego dnia został unieważniony, a teraz zapisywali czystą kartę we wzajemnych relacjach. To jej odpowiadało. Nie znosiła kłótni, choć nigdy by się do tego nie przyznała. Wiele razy w życiu musiała twardo bronić swoich racji i nigdy się nie uchylała przed pojedyńkiem na argumenty, jednak - wbrew temu, co na jej temat mówiono - nie czerpała żadnej satysfakcji z ostrej wymiany zdań.

- Nasze dziecko jest tak piękne, że powinniśmy się wybrać na spacer głównym deptakiem stolicy, żeby się nim pochwalić - stwierdził Dane poważnie.

Gdyby to było możliwe, chętnie by mu przyklasnęła. Tymczasem pysznili się swym potomkiem przed ptakami i motylami w parku, a szara wiewiórka przyklejona do gałęzi skrzekiem wyraziła swój podziw.

Po jednej stronie parku otaczającego pałac płynął strumień. Wzdłuż jego brzegów, gęsto zarośniętych kępami osik i brzoź, biegła alejka. Kiedy już weszli między drzewa, można było zapomnieć, że są w środku miasta.

- Zawsze lubiłam to miejsce - przyznała Alex z rozmarzeniem, popychając głęboki wózek spacerowy, w którym spał Robbie. - Jako dziewczynka bawiłam się tu całymi godzinami.

- Moja babcia też lubiła się tu przechadzać. Kiedy odzyskaliśmy pałac, od razu poszedłem do parku zobaczyć jej ukochane zakątki.

- Umarła jeszcze przed wojną, prawda?

- Nigdy nie wróciła do miejsc swojej młodości.

Alex uświadomiła sobie, że babcia Dane'a jest jednocześnie prababcią jej synka. Drzewa genealogiczne obu rodzin splotły się na zawsze. Nieżyjący już rodzice księcia są dziadkami Robbiego, tak jak jej ojciec i mama. Jakie to wszystko dziwne.

- Powiedz mi, Alex - zaczął Dane, jakby go to od dawna dręczyło - gdybyś zaszła w ciążę wtedy w Tokio, kiedy się poznaliśmy, czy powiedziałaś mi o tym?

- Nie wiem, czy byłabym w stanie, a raczej czy byłoby mi wolno - przyznała.

- Ojciec cię krótko trzymał, prawda?

- Oczywiście.

- A teraz?

- Jest bardzo chory. Niemal umierający.

- Czemu nie jesteś z nim?

- Jest na mnie wściekły. Nie chce mnie widzieć. A mówiąc precyzyjnie, moi bracia go przekonali, że nie chce mnie widzieć. Przyjałby mnie, gdybym poprosiła. - Alexandra zadygotała pod wpływem nagłego podmuchu zimnego wiatru.

- Ze względu na Robbiego?

- To tylko część problemu. Ojciec nie może nam darować przegranej wojny. Uważa, że wszyscy go zawiedliśmy, że można było zrobić więcej. Jest stary i bardzo zgorzkniały. Chciałabym go zobaczyć, ale nie mogę. A moi bracia... - Wzruszyła ramionami.

Już wcześniej Alex wyrażała obawę, że nie będzie mogła wrócić do kraju, gdy go raz opuści, ale teraz Dane wyczuł w jej półsłówkach i niedomówieniach inne wątpliwości. Wyraźnie deklarowała, że otrząsnęła się z wojennych emocji, zostawiła je za sobą. Inni członkowie jej rodziny wciąż się nimi kierowali i to stanowiło poważny problem.

A on sam, Dane Montenevada, jakie zajmuje stanowisko? Jeszcze wczoraj odtrącił jej rękę wyciągniętą do zgody. Czy jest gotów, by przemyśleć własne racje i je zmienić? Czy jest szansa na nowy początek? Jedno jest pewne - jeśli ktokolwiek jest w stanie skłonić go do zmiany, to tylko ta kobieta.

Ogarnął go nagle przyływ serdecznych uczuć wobec Alex. Od początku się nią zachwycał, najpierw urodą, potem osobowością i charakterem. Im dłużej z nią przebywał, tym jaśniej widział, że to jest ta jedyna, której odda serce. Co za ironia losu, że to jednocześnie jedyna kobieta, której nie może nazwać swą wybranką.

Uczciwość wymagała, by jej to powiedzieć. Nie można czekać w nieskończoność. Może nie mieć drugiej takiej szansy, bo przyszłość jest nieobliczalna.

- Poczekaj, Alex. - Głos miał zachrypnięty od tłumionego wzruszenia.

- Tak? - Podniosła na niego wzrok.

- Muszę ci wyznać, co czuję. - Przyciągnął ją do siebie za ramiona. - Nie możemy być razem, w każdym razie nie tak, jak byśmy chcieli, ale zrobiłaś dla mnie coś wyjątkowego.

- Dane...

- Dałaś mi największy prezent, jaki kobieta może dać mężczyźnie. Naszego syna. Jest cudowny. Chciałbym, żebyś wiedziała, jak bardzo to doceniam. Dziękuję.

Uśmiechnęła się do niego przez łzy. Zaskoczył ją i wzruszył.

- I ja dziękuję. To również twój prezent dla mnie.

Roześmiał się i pocałował ją lekko, ale gdy ona odpowiedziała, przez chwilę zamarli w tym ciepłym wszechogarniającym poczuciu, że się dopełniają i tworzą idealną całość. Wreszcie Alex położyła mu palec na ustach, by go powstrzymać przed niepotrzebnymi słowami i dała znać, że nadszedł czas powrotu do pałacu.

Przez resztę dnia czuła się lekka jak piórko. Zależy mu na niej. Uświadomiła sobie także, jak bardzo jej zależy na nim. Znajdą sposób na pokonanie przeszkód. Są w końcu rodzicami najwspanialszego dziecka na świecie. To zobowiązuje.

Dane zajrzał do nich późno wieczorem, ale już w odmiennym nastroju. Sprawiał wrażenie zdeterminowanego i trochę nastroszonego, jakby chciał udowodnić, że ujawnienie emocji nad strumieniem było z jego strony jednorazowym wyskokiem i się nie powtórzy.

Przez parę minut bawił się z dzieckiem, potem podszedł do fotela Alex. Odmówił, gdy wskazała mu gestem miejsce obok siebie.

- Nie zostanę długo. Czy był doktor Narna? Co powiedział?

- Uznał, że Robbie jest okazem zdrowia. A przy okazji, najmądrzejszym i najpiękniejszym dzieckiem na świecie. A jeśli nawet tego ostatniego nie powiedział - zaśmiała się - to na pewno tak pomyślał.



- Świetnie. - Błądził nieobecny spojrzeniem po pokoju, po czym powiedział rozkazującym tonem: - Jutro wieczorem podczas kolacji zostaniesz oficjalnie zaprezentowana królewskiej rodzinie.

Zamarła. Nie spodziewała się tego i wcale tego nie chciała. Logiczne było, że Dane chce wytłumaczyć krewnym, kogo przetrzymują pod swoim dachem, jednak...

- Nie - odrzekła głośno i wyraźnie.

Teraz on osłupiał.

- Nie? Co masz na myśli, mówiąc: nie?

- Nie pozwolę się zawlec do jadalni jako trofeum w orszaku triumfalnym zwycięzcy, żeby wszyscy mnie wyśmiewali i obgadywali.

Najwyraźniej zabrakło mu słów, bo długo mełł coś w ustach, zanim w końcu wykrztusił:

- Moja rodzina nigdy by cię nie potraktowała w ten sposób. Musisz przyjść. Już zapowiedziałem, że będziesz.

- Wyjaśnij, że moje plany uległy niespodziewanej zmianie.

- Z pewnością nie będę cię usprawiedliwiał. Przyjdiesz i koniec.

Nie wierzył własnym uszom. Skąd w niej ten ośli upór? Miał nadzieję, że będzie zadowolona. Gdyby wiedziała, ile próśb i gróźb musiał użyć, by królewska familia zgodziła się na jej obecność podczas kolacji, nie traktowałyby zaproszenia tak pogardliwie. Trzeba przyznać, że jego bracia i siostra nie robili żadnych trudności, ale za to starsi członkowie rodziny i niektórzy z doradców dostawali palpitacji na samą wzmiankę o Alexandrze. Chcieli, by im zniknęła z oczu, im prędzej, tym lepiej. Nigel Rowe, jego prawny konsultant, przedstawił mu całą paletę argumentów, czemu w interesie księcia jest natychmiastowe zerwanie wszelkich kontaktów z Alex.

- Nie ma prawa tu przebywać, Wasza Wysokość - krzyczał, a żyły na czole pęczniały mu ze złości. - Księżę powinien przejąć pełnię praw rodzicielskich. Przygotuj stosowne dokumenty. Pozwolimy jej widywać dziecko w czasie świąt Bożego Narodzenia i w dniu jego urodzin. I wystarczy. Nie chce pan, żeby zatruwała świeży umysł dziecka jadem Acredonnów. Następca tronu powinien być wychowywany jako Montenevada.

Walczył z nimi do upadłego. Rozkazał lady Julii obecność na kolacji, choć wykręcała się nagłym atakiem duszności. Przywołał po porządku kuzynów z Belgradu.

- Wszyscy stawicie się przy stole - krzyknął. - Co do jednego. Jeśli okażecie Alexandrze słowem lub gestem swoją niechęć, zapłacicie mi za to.

Oczywiście, były krzywe miny i nosy na kwintę, ale krewni i doradcy pokornie potwierdzili swoją obecność. A teraz Alex robi fochy.

- Nie musisz jeść z nami kolacji, jeśli nie chcesz - ustąpił w końcu. - Zależy mi tylko, żebyś się pojawiła, odbyła formalną prezentację, dygnęła jak dobrze wychowana panna i miło się uśmiechała. Potem możesz opuścić zgromadzonych.

Zignorowała tę słowną zaczepkę i spróbowała wyjaśnić swoje stanowisko.

- Dane, nie chodzi mi o czas, tylko sam akt prezentacji na dworze.

- Alex, to kompletnie idiotyczne - jęknął, gestykulując żywo.

W porę przypomniał sobie postanowienie, że nie pozwoli się wyprowadzić z równowagi, i zmienił taktykę. Potrafi stosować subtelniejsze formy nacisku.

Na przykład przekupstwo.

- Co mam zrobić, żebyś się zgodziła?

Zebrała się na odwagę. Długo o tym myślała i dobrze wiedziała, czego chce.

- Jedyne powód, dla którego zgodzę się wziąć udział w oficjalnej ceremonii, dotyczyłby wyjaśnienia, jaka będzie moja przyszła pozycja na twoim dworze.

- Nie rozumiem?

- Na przykład, gdybyś mnie przedstawił jako przyszłą żonę.

- Słucham?! - Otworzył usta ze zdziwienia.

- Nie przesłyszałeś się. - Odważnie uniosła głowę. - Proszę cię o rękę, Dane. Ożeń się ze mną.

Pokręcił głową energicznie, oczy mu pociemniały.

- Sama wiesz, że to niemożliwe.

- Wiem - przyznała prawie niedosłyszalnie.

Spodziewała się podobnej reakcji, ale jego słowa i tak sprawiły jej przykrość.

- Dlaczego mi się oświadczyłaś? - Jego kamienna twarz nie wyrażała żadnych emocji.

- Aby postawić sprawy jasno.

Narastał w niej gniew i nie próbowała go ukryć.

- Skoro nie potrafisz znaleźć sposobu, żeby się ożenić z matką twego syna, przedstaw mi kontrofertę. Nie traktuj mnie jak branke przytroczoną do rydwanu zwycięzcy.

Zacisnął pięści, mięśnie na twarzy mu zagrały. Widać było, że z wysiłkiem powstrzymuje wybuch złości.

- Od kiedy jesteś taką zwolenniczką dramatycznych gestów? To absurd. Nikt cię nie traktuje jak zdobycz wojenną. Weź się w garść.

- Rozumiem, że małżeństwo nie wchodzi w rachubę? - spytała ponownie drżącym głosem.

- Małżeństwo. - Opadł na fotel obok niej.

Nigdy się nad tym nie zastanawiał. Musiał stoczyć prawdziwe boje, by jego rodzina oficjalnie zaakceptowała jej obecność na dworze. Ale małżeństwo?

- Nie sądzę, żebym był w stanie to zrobić, Alex - przyznał szczerze. - Jeszcze nie teraz.

Ożeniłby się z tobą, gdyby cię kochał, pomyślała. Znowu zabolęło ją serce.

- Dobrze. W takim razie nie chcę prezentacji. Będziemy się zachowywać tak, jakby mnie tu nie było.

Udawała niefrasobliwość, by ukryć upokorzenie. Lepiej mieć etykietę intrygantki niż ofiary.

- Będę tylko cieniem. Jak budzący sumienie duch z powieści Dickensa będę się kryć za kotarami, a służące na mój widok będą uciekały z piskiem.

Omam nie parsknął śmiechem, niepewny, czy Alex żartuje, czy się gniewa.

- Nie chcę być piątym kołem u wozu - dodała poważnie.

Ma w sobie za dużo dumy. Z drugiej strony: „Duch pyszny poprzedza upadek”. Ten cytat biblijny także jest jej znany. Trudno. W pewnych sprawach kompromisy nie są możliwe.

- Alexandro, zrozum. - Ujął jej rękę i popatrzył szczerze w oczy. - Na tym etapie nastroje społeczne wciąż są rozhuśtane, ludzie nie wiedzą, czego się spodziewać po nowej władzy. Za kilka tygodni zostanę królem. Wtedy, po upływie jakiegoś czasu i z

odrobiną szczęścia, uda mi się ustabilizować sytuację. W tej chwili naród jest dla mnie najważniejszy.

- Rozumiem - szepnęła, nagle znużona i przygnębiona.

- Wszystkich w rodzinie zmusiłem do podporządkowania się tej zasadzie - sprawy kraju na pierwszym miejscu. Ukrywałem przed plotkarską prasą kontrowersyjne szczegóły z życia moich braci. Żądałem od obydwu, żeby ich śluby były prywatnymi uroczystościami. Jak mam teraz spojrzeć im w oczy i oznajmić, że żenię się z Alexandrą Acredonną? To wykluczone.

- Naprawdę sądzisz, że w społeczeństwie jest tyle nienawiści wobec mojej rodziny?

- Mówiąc szczerze, tak. Przykro mi, Alex, lecz twój ojciec był tyranem, a bracia nie są o wiele lepsi.

- Wiem - przyznała, pokonana.

- Jeśli się z tobą ożenię, niektóre ugrupowania zaczną się obawiać, że stary reżim wraca do gry. Inni z kolei będą mnie przekonywać, że jesteś tylko marionetką w rękach ojca i wszystko było spiskiem, żeby wbić klin w tryby obecnej administracji. W ludziach jest dużo lęku i żalu, a to pożywna gleba dla politycznej paranoi. Nie narażę kraju na kolejną wojnę domową.

- Przekonałeś mnie - szepnęła. - Musimy być cierpliwi, Robbie i ja. Poczekamy. - Chciała tylko, by zrozumiał, że bez niej nie dostanie syna.

Twarz księcia złagodniała. Schylił się i pocałował ją w rękę.

- Nadal chciałbym cię przedstawić rodzinie. Pomyśl o tym, Alex - rzekł na pożegnanie.

Zamknęła za nim drzwi i oparła się o nie plecami. Czowała się nieludzko zmęczona. Czy jeszcze kiedyś będzie szczęśliwa? Na razie nie widziała na to szansy.

Gdy Grace zabierała Robbiego do kąpielni, Alex skonstatowała ze zdziwieniem, że dziewczyna zachowuje się tak samo naturalnie i swobodnie jak poprzednio, jakby wszędzie była na swoim miejscu. Być może ma lepsze zdolności adaptacyjne.

- Albo ja zupełnie zbzikowałam - mruknęła do siebie.

Dane nie był w stanie zapomnieć o pocałunku nad strumieniem. To był delikatny i czuły pocałunek, wyraz szczerego afektu, a nie namiętności, a jednak mógłby o nim rozmyślać godzinami, smakując każdy szczegół. Włosy Alex muskające jego twarz, świeży zapach jej skóry, jędrność i ciepło warg.

Przestań w tej chwili, rozżłościł się na siebie. Wkrótce koronacja, a on się rozkleja z powodu kobiety. Trzeba myśleć o kraju, o dobru jego obywateli, o reformach. A tymczasem jego umysł wypełniała Alex, tajemnicza i nieuchwytna, pani jego serca i obiekt gwałtownych emocji. Im bardziej się wycofywała, tym bardziej jej pragnął. Już od dawna nie był niedoświadczonym młodzieniaszkiem, a jednak zachowywał się jak nastolatek, porażony pierwszą miłością. Miał wiele przygód - znał kobiety piękne, miłe, zabawne. O wszystkich mógłby powiedzieć: co z oczu, to z serca.

Alex jest wyjątkiem. Będzie ją pamiętał do grobowej deski i zawsze na myśl o niej będzie odczuwał skurcz serca. W czasie pamiętnego weekendu w Tokio wytworzyła się między nimi niezwykła bliskość. Spędzali całe godziny wtuleni w siebie. Gadali jedno przez drugie, utwierdzając się w przekonaniu, że zjednoczeni są w stanie czynić cuda - że przekonają swoje rodziny, by się nie sprzeciwiały ich małżeństwu.

Złapiemy się za ręce i przeskoczmy przepaść, wmawiali sobie. Nie mieli pojęcia, jak szeroka i głęboka jest to przepaść. Wkrótce przekonali się o tym w najgorszy możliwy sposób.

Alex na powrót wtargnęła w jego życie, ale tym razem może o niej tylko marzyć. Oczywiście, widział ją, słyszał, nawet pocałował, jednak intymny związek między nimi jest wykluczony. Czy można wymyślić gorsze tortury?

Kraj potrzebuje królowej, ale czy mógłby ożenić się z inną kobietą, gdy Alex mieszka kilka kroków od niego? Sam ten pomysł wydał mu się niedorzeczny. W każdej innej sytuacji małżeństwo z rozsądku byłoby dopustem bożym, jednak widzieć codziennie Alex zajmującą się ich synem i spędzać noce z inną kobietą - do tego się nie zmusi, nawet dla swych poddanych.

W głowie mu dzwięczały jej słowa. Szalone, absurdalne, lecz im więcej o nich myślał, tym bardziej mu się zdawały kuszące. A jeśli... A może...

Chyba oszalał. Trzeba nabrać dystansu, ocenić sytuację na zimno. Może warto wezwać braci i posłuchać ich opinii? Tak, to właśnie zrobi.

Przez kilka następnych dni Alex wyraźnie unikała Dane'a. Zostawała w swoim pokoju, gdy przychodził zobaczyć dziecko; witała się z nim tylko w przelocie. Uznała, że powinni się trzymać na dystans i traktować jak dalecy znajomi, inaczej grozi im katastrofa.

Nie ponawiał propozycji, ale było oczywiste, że oboje oczekują ustępstwa drugiej strony. Alex wciąż czuła się urażona planami pokazania jej na zgromadzeniu rodzinnym Montenevadów.

Co on sobie myśli? Czy naprawdę chce sterować zachowaniem wszystkich ludzi w swoim otoczeniu? Czy mu się wydaje, że może ją potraktować jak pokorną lenniczkę, od której odbiera się coś w rodzaju hołdu? To doprowadzało ją do furii.

Wykazał się także brakiem logiki. Obsesyjnie pilnował, by jego rodzina nie stała się celem plotkarskiej prasy. Dopóki jej obecność w pałacu jest swego rodzaju tajemnicą, służba, która mniej lub bardziej świadomie wynosi na zewnątrz różne informacje, stara się trzymać język za zębami. Jeśli jej pobyt zostanie upubliczniony, wszyscy na wypródki będą dzwonić do zaprzyjaźnionych dziennikarzy, by im przekazać nowiny.

„Trzeba bardzo uważać, żeby się prasa nie dowiedziała”. Takie lub podobne zdanie słyszała przynajmniej raz dziennie. Wydawało się, że mieszkańcy pałacu mają oczy z tyłu głowy i lękają się przecieków. Któregoś dnia zapytała o to Carlę.

- Wszyscy śmiertelnie boją się Dane'a - wyjaśniła księżniczka, jakby zachowanie ludzi było oczywiste.

- Dlaczego? - zdziwiła się Alex.

- Byłby wściekły - odparła Carla. - Powinnaś usłyszeć, jakie awantury robi naszej kuzynce Nadii, która jest ulubioną bohaterką prasy kolorowej.

Alex potrząsnęła głową, zadziwiona, że cały dwór zachowuje się jak tresowane fokki, które tańczą, jak im Dane zagra. Może na tym polega charyzma urodzonego władcy, że ludzie bez szemrania wykonują jego polecenia i mają przed nim respekt. Czy tylko ona jedna pozostała odporna na jego czar?



Wpadła na oryginalny pomysł, w jaki sposób rozbroić prasę brukową.

- Powiedz ludziom wszystko prosto z mostu - poradziła, gdy następnym razem zdarzyło jej się dłużej rozmawiać z księciem. - Sekrety i niedomówienia tylko zaostrzają ciekawość dziennikarzy. Oni i tak potrafią wszystko wywęszyć, a jeśli nawet się nie dowiedzą, to dopowiedzą drugie tyle. Przejmij inicjatywę. Dzięki temu przebijesz się do mas z własnym przekazem.

- Jesteś naiwna - gderał. - Nie wiesz, o czym mówisz.

- Powinieneś wystąpić z bezpośrednim orędziem do poddanych, nad głowami dziennikarzy - wyjaśniła. - Powiedz im prawdę, od początku do końca. Ludzie cię za to pokochają.

Nie uwierzył, wyśmiał jej projekt, na co ona tylko wzruszyła ramionami.

- Rób, co chcesz. Jeszcze sam się przekonasz, że im bardziej próbujesz coś ukryć, tym większa afery się robi, gdy sprawa wyjdzie na jaw.

Zlekceważył rady Alex, niemniej myślał o nich, a im dłużej je analizował, tym bardziej sensowne mu się wydawały. W miarę jak ją lepiej poznawał, coraz bardziej ją podziwiał i szanował. O ironio, byłaby idealną królową, gdyby tylko nie nazywała się Acredonna.

Zburzyła jego spokój przez samą swoją obecność. Za każdym razem, gdy odwiedzał synka, którego pokochał bardziej, niż mu się wydawało możliwe, serce mu wyskakiwało do kobiety, która czekała w sąsiednim pokoju. Tak się nie da żyć. Dane zrozumiał, że potrzebuje pomocy. Trzeba wezwać braci i zrobić burzę mózgów. Nadzieje na znalezienie rozwiązania były niewielkie, ale musi przynajmniej spróbować, bo inaczej oszaleje.

Dołączył Carlę do grona uczestników narady. Dobrze będzie poznać kobiecy punkt widzenia. Spotkali się wszyscy na roboczym śniadaniu, które podano na tarasie z widokiem na rosarium.

Rodzeństwo stawilo się w komplecie. Obserwował ich po kolei. Najpierw zjawił się Nico, do niedawna tak przybity i ponury, a teraz promieniejący szczęściem w małżeństwie z Marisą i niecierpliwie oczekujący na narodziny dziecka. Młodszy brat Mychale ustatkował się, gdy pojął za żonę Abby i adoptował malutką Briannę. Jego siostra

Carla, najmłodsza z rodzeństwa, nie była z nikim związana, ale wszyscy uważali, że na balu w dniu świętego Tupina nie będzie się mogła opędzić od adoratorów, wśród których być może znajdzie narzeczonego.

Rodzice już nie żyli. Czasem boleśnie odczuwał ich brak. Jego ojciec, król Carnethii, całe swoje życie poświęcił staraniom o odzyskanie tronu. Kiedy cel został osiągnięty, okazało się, że to dopiero początek problemów. Rządzenie państwem - jeśli się poważnie traktuje swoje obowiązki - nie jest rzeczą łatwą.

Trudno mu było zacząć rozmowę, więc spieszył się, co mu się dotąd nie zdarzyło. Wiedział, że rodzeństwo uważa go za despotę narzucającego im swoje zdanie. Cóż, za parę tygodni zostanie królem i tego się po nim spodziewano. Władca musi podejmować decyzje, nawet niepopularne, i wydawać rozkazy. Nie miał problemów z jednym ani drugim.

Tym razem role się odwróciły. To on potrzebuje ich życzliwości i wsparcia.

- Proszę was o radę - zaczął.

To natychmiast przykuło ich uwagę.

- Radę? Nas? - powtórzyła Carla, nie dowierzając własnym uszom. - Jesteś pewien?

- To prawdziwa rewolucja - zażartował Mychale. - Demokracja w królewskiej rodzinie. Chyba nie jesteśmy na to gotowi.

Dobry humor Dane'a natychmiast się ulotnił.

- Skończyliście się wygłupiać? - burknął.

- Posłuchajmy, co Dane ma do powiedzenia - zaproponował koncyliacyjnie księżę Nico.

- Naturalnie - zgodziła się Carla.

- O jakiej radzie mówisz? - dociekał podejrzliwie Mychale.

- W pewnym sensie, zależy mi na waszej zgodzie.

- Super! Wolno nam będzie powiedzieć: nie? - upewniał się kpiąco najmłodszy brat.

- Proszę was o szczerą opinię. Oczywiście, możecie się nie zgodzić. Wysłucham was, co jeszcze nie znaczy, że posłucham - wyjaśniał cierpliwie Dane.

- Wobec tego z góry mówię: nie. - Mychale klepnął dłonią w stół. - W ten sposób zazwyczaj reagujesz na wszystkie moje propozycje.

- Ja też oddaję głos na nie - przekomarzała się Carla. - Odmawiasz każdej mojej prośbie.

- Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie - dołączył się do rodzeństwa roześmiany Nico.

Dane opanował się z trudem. Czasem go oskarżano, że nie ma poczucia humoru, zwłaszcza wtedy, gdy śmiano się na jego koszt. Zdaje się, że to jedna z tych chwil. Jednak sprawa jest ważna, więc nie da się sprowokować do kłótni.

- Nigdy nie zaczniemy, jeśli nie zamierzacie mnie potraktować poważnie - wycedził.

- Przepraszam, już się nie śmieję - obiecała Carla.

Mychale nic nie powiedział, ale się wyprostował i zrobił skruszoną minę.

- W porządku. Wszyscy wiecie o Alexandrze. Ona i ja... No cóż, mamy syna, Robbiego. Będzie po mnie następcą tronu.

Rodzeństwo odpowiedziało potakiwaniem. Dotąd nie powiedział im nic nowego.

- Wiecie, naprawdę mi zależy na Alex.

Ich twarze spoważniały, a spojrzenia zdradzały zakłopotanie. Dane zebrał się w sobie i wystrzelił z wielkiej armaty:

- Co by się stało, gdybym się z nią ożenił?

Bracia i siostra najpierw zdradzali objawy szoku, a potem w popłochu zaczęli mówić jedno przez drugie.

- Małżeństwo z Acredonną? - krzyknął Mychale. - Czyś ty na głowę upadł? Nie możesz zrobić czegoś podobnego.

- Jest matką mojego dziecka - nastroszył się Dane.

- Alexandra należy do naszych nieprzyjaciół - zafrasował się Nico. - Ludzie jej nie zaakceptują.

Znowu zaczęli się przekrzykiwać. Musiał ryknąć, by się uspokoił, a potem odpytywał każdego z osobna. Okazało się, że wszyscy troje są zdecydowanie przeciwni temu pomysłowi. Każdy jego argument natychmiast spotykał się z kontrą zjednoczonej trójki. Wszystkie jego nadzieje zostały brutalnie stłumione.

Dane podniósł na nich poszarzałą twarz.

- Czy naprawdę nie widzicie żadnego sposobu, żebym mógł się z nią ożenić?

Każde z nich po kolei pokręciło głową.

- Dziękuję - powiedział. - Przemyślcie to jeszcze raz, dobrze? Może wpadniecie na jakiś pomysł.

Wychodzili od niego w ponurym nastroju, a on został z rozwianymi nadziejami. Mieli rację. Ludzie byliby oburzeni. To nie średniowiecze, kiedy władca bez zastanowienia narzuczał poddanym swoją wolę. Trzeba się wsłuchiwać w głos ludu.

Jak ma teraz żyć? Widywać ją codziennie i utrzymywać dystans, nie móc jej dotykać, całować, przytulać. Jest tylko jeden sposób. Musi unikać spotkań z Alex, również wtedy, gdy odwiedza synka.

Im częściej ją widuje, tym bardziej jej pragnie. Uczucia tak silne muszą skończyć się eksplozją. Dopóki nie wymyśli sposobu, by tego uniknąć, lepiej się trzymać od niej z dala.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alex siedziała przy oknie, niecierpliwie wystukując rytm nogą. Piąty raz w ciągu ostatnich dwóch minut sprawdzała czas. Nie ma co się oszukiwać. Księżę już nie przyjdzie. Kolejny raz opuścił wizytę u synka.

Ostatnio był u dziecka dwa dni temu. Minał zaledwie tydzień, a Dane już zaniedbuje swoje ojcowskie obowiązki. Ona, Alexandra, nie zamierza tego tolerować.

Dziś rano wysłała do niego liścik, że się go spodziewa w pokoju dzieciennym punktualnie o dziesiątej. Jest dziesiąta trzydzieści. Czas minął.

- Dobrze więc, drogi następco tronu - wymamrotała pod nosem. - Nie przyjdzie księżę do góry, przyjdzie góra do księcia.

Parę minut później energicznym krokiem przemierzała reprezentacyjne korytarze w głównej części pałacu. Nie była tutaj od dnia przyjazdu. Tym razem gnał ją gniew. Nie pozwoli, by Dane ignorował ich dziecko.

Gdzieś w zakamarkach świadomości kiełkowało pytanie, czy przypadkiem jej gniew nie wyrasta z egoistycznych pobudek. Brakowało jej codziennych kontaktów z Dane'em. Prawdę mówiąc, tęskniła za nim. Brakowało jej nawet zażartych sporów, które toczyli.

Zapewne właśnie to stanowiło część problemu. Dane najwyraźniej jej unika. Ma do tego prawo, jest wiele powodów, dla których księżę chce ograniczyć kontakty z kobietą, która zakłóca jego spokój, jednak Robbie nie może na tym cierpieć, a tak właśnie dzieje się w tej chwili.

W pokoju w pobliżu kuchni Alexandra natknęła się na młodą służącą polerującą srebra.

- Szukam księcia Dane'a - zaczepiła ją. - Nie wiesz, gdzie teraz jest?

Dziewczyna bez słowa, ze spuszczonego wzrokiem, wskazała w kierunku biblioteki i sal konferencyjnych.

- Jest na spotkaniu? - domyśliła się Alex.

- Tak, proszę pani. Mają tam naradę.

- Dziękuję. - Ruszyła w głąb pałacu, ale nie uszła daleko, gdy omal nie wpadła na elegancką starszą damę, która niespodziewanie wyszła z biblioteki.

- Przepraszam. - Alexandra wyminęła ją zrećnie i dygnęła przepisowo.

- Ach, mój Boże! - krzyknęła lady Julia, wyciągając ręce, by odzyskać równowagę. Sędziwy dżentelmen z monoklem przyszedł jej z pomocą i podtrzymał za łokieć.

- Zobacz! To ta okropna kobieta, ta Acredonna - wykrzyknęła lady Julia na cały głos.

Alex nawet nie zwolniła. Znała pałac jak własną kieszeń, więc bez przeszkód trafiła do sekretariatu.

Miła młoda kobieta siedziała przy biurku zaraz przy dwuskrzydłowych mahoniowych drzwiach. Z zaskoczeniem podniosła wzrok na nowo przybyłą.

- Gdzie jest następca tronu?

- Trwa posiedzenie rady gabinetowej - odparła sekretarka szybko. - Teraz nie można się z nim zobaczyć. Proszę poczekać.

Alex nie przyszła wyczekiwać w poczekalni na audiencję. Gdyby gniew się ulotnił, wyszłaby stąd na paluszkach i nic nie załatwiła. Ruszyła w kierunku sali konferencyjnej.

- Nie może pani tam wejść! - krzyknęła sekretarka, usiłując zagrozić drogę.

Alex nie chciała być nieuprzejma, ale jej uśmiech miał w sobie złowieszcze przesłanie: nie próbuj mnie zatrzymać. Mocno pchnęła drzwi i z impetem wpadła do środka. Zebrani - czterech mężczyzn i dwie kobiety - odwrócili się i spojrzeli na nią ze zdumieniem. Byli tam obaj bracia Dane'a, no i oczywiście Dane we własnej osobie. Stał u szczytu stołu ze wskaźnikiem w ręce i omawiał tabelę z danymi, wyświetloną na wielkim ekranie. Nie sprawiał wrażenia uszczęśliwionego tym niespodziewanym najściem.

Trudno. Ona też nie jest w pogodnym nastroju.

- Przepraszam, panie i panowie. - Skinęła głową w kierunku zebranych. - Przykro mi, że w tak nieuprzejmy sposób przerywam ważną naradę. - Tu zwróciła się do Dane'a. - Wasza Wysokość, proszę o parę słów na stronie. To sprawa osobista.

W stalowych oczach księcia błysnęła irytacja. Nie ruszył się z miejsca, tylko wskazał dłonią salę.

- Właśnie obraduje rada gabinetowa - stwierdził sucho. - Jestem nieco zajęty.



- Widzę. - Na twarzach uczestników narady nie było zniecierpliwienia, raczej zaciekawienie i lekkie rozbawienie. - Jaki temat jest omawiany?

- Handel zagraniczny - syknął Dane, dając znak sekretarce stojącej w drzwiach. - Nic, co mogłoby cię interesować.

- To poważne kwestie, z pewnością bardzo istotne - przytaknęła mu chętnie.

- Rozważamy szczegóły potencjalnych traktatów z Tahiti. - Wskazał podbródkiem w kierunku drzwi, podpowiadając, że powinna się czym prędzej ewakuować w tę stronę.

- Pozwól, proszę...

- Tahiti - westchnęła, jakby otuliła ją tropikalna bryza. - Ciepło, słońce, turkusowa woda. Nie wiedziałam, że zamierzamy handlować orzechami kokosowymi.

Zdławiony chichot z jednej strony stołu powiedział jej, że nie wszyscy byli entuzjastami tego pomysłu.

- To najlepszy pretekst do podróży służbowych na Polinezję - powiedział z niewzruszoną miną książę Mychale, chociaż oczy mu się śmiały.

- Rozumiem. - Skinęła głową młodemu księciu, a on odpowiedział uśmiechem.

To jej dodało otuchy. Może nie cała rodzina królewska utopiłaby ją w łyżce wody.

Mychale zdawał się nie mieć uprzedzeń. Podobała jej się wielkopańska nonszalanckość, z jaką zareagował na nową sytuację. Przyjemna dla oka sylwetka stanowiła dodatkowy atut. Był prawie tak przystojny, jak jego najstarszy brat.

- Alex, po co tu przyszedłeś? - spytał ostro Dane. - Masz jakąś opinię w tej sprawie i chcesz się nią podzielić?

- Ależ nie, nie znam się na handlu. - Wzięła się pod boki. - Jestem za to ekspertką w sprawach niemowląt. - Sala znowu zareagowała chichotem. - Jestem tu, bo miałeś umówione spotkanie z pewnym malutkim obywatelem, ale się na nim nie pokazałeś. Przyszedłam jako lobbyistka, żeby bronić praw niemowląt do równego traktowania. Wnoszę, żeby sprawa pod tytułem „dziecko” znalazła się na pierwszym miejscu twojej listy priorytetów.

- Zastanowię się nad tym. - Zmarszczył brwi. - Proszę, idź już - szepnął, aby inni nie słyszeli.

- Nie musisz się zastanawiać - zaprotestowała zdecydowanie. - Masz to wykonać.

Popatrzył na nią, jakby zastanawiał się, dlaczego go stawia w tak ambarasującej sytuacji.

- Wpadnę potem i porozmawiamy.

- Nie. - Była uprzejma, ale nieprzejednana. - Musisz przyjść teraz. Proszę.

Spojrzał na braci zasłaniających usta, by nie parsknąć śmiechem. Dobrze wiedział, czym sprowokował Alex. Ignorował dziecko, bo bał się spotykać z jego matką. To było głupie posunięcie. Dręczyło go poczucie winy. Musi Alex udobruchać i właściwie nie ma powodu, czemu miałyby to odkładać.

- Ogłaszam dziesięć minut przerwy - powiedział, odkładając laserowy wskaźnik. Debatowali od rana, więc członkom rady i tak przyda się chwila relaksu.

- Księżę będzie zaraz po lunchu - sprostowała Alex słodko. - Radzę państwu wykorzystać przerwę w tym samym celu.

Dane i Alex wyszli z sali w kompletnej ciszy, ale zaraz za ich plecami członkowie rady dali upust swojemu rozbawieniu.

- Nie wierzę, że miałaś czelność przerwać posiedzenie rady gabinetowej z powodu takiej błażostki - zaczął zirytowany.

- Lepiej uwierz. Nie pozwolę ci zbagatelizować potrzeb Robbiego. Zrobię to ponownie, jeśli mnie zmusisz.

Usiłował się wtrącić, ale przerwała mu bezceremonialnie.

- Nie dbam o twoje powody. Z pewnością potrafisz mądrze i kwieście uzasadnić swoje zachowanie, ale to mnie zupełnie nie interesuje. Robbie jest na pierwszym miejscu. Wbij to sobie do głowy.

Mamrotał coś pod nosem, ale nie próbował się kłócić. Bez oporu dał się doprowadzić do pokoju dziecinnego, gdzie spędził kolejną godzinę na zabawie z dzieckiem. Zażądał, by właśnie tam podano mu lunch.

Przyniesiono im dwa stoliki i dwie tace. Zjedli lunch w milczeniu. Zastanawiała się, jakie myśli chodzą mu po głowie. Czy jest wściekły za jej poranną publiczną demonstrację?

- Dzisiaj niemal zaczął raczkować - zaczęła ostrożnie.

- Naprawdę? Jak to się stało? - zaciekawiał się Dane.

Uśmiechnęła się z ulgą. To oczywiste, że nie udawał miłości do dziecka. Teraz mogła przyznać sama przed sobą, że obawiała się utraty jego zainteresowania. Na szczęście fakty świadczyły o czymś przeciwnym.

- Położyłam go na pleckach, odwróciłam się na sekundę, a on przekreślił się na brzusek, po czym zaczął dźwigać się na rączkach i mocno odpychać nogami. Prawie pełzał.

- Moja krew - uśmiechnął się z dumą Dane.

- Zanim się obejrzymy, zacznij raczkować.

- Zadzwoń do mnie, gdy to się stanie. - Wskazał na jej komórkę. - Przybiegnę od razu. Chcę zobaczyć pierwszy przemarsz Robbiego na czworaka.

- Zazwyczaj tatusiowie chcą być obecni przy pierwszym kroku swojego dziecka.

- Do tego jeszcze sporo czasu. Teraz czekam na raczkowanie.

- Obiecuję, że natychmiast cię wezwę.

Uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo, ale po chwili sposepniali. Dane odwrócił się i jęknął.

- Och, Alex, właśnie tego próbowałem uniknąć.

- Rozumiem. - Kiwnęła głową, niebezpiecznie bliska łez. Igrali z ogniem. - Umówmy się na stałe godziny twoich odwiedzin, a zawsze przed twoim przyjściem będę wychodziła. W ten sposób będziesz mieć gwarancję, że nie spotkasz mnie przypadkowo.

- To się nie uda. - Poważnie popatrzył jej w oczy.

- Więc jakie widzisz wyjście?

- Sam nie wiem.

- Nie pozwól, żeby nasz syn płacił za rodziców.

- To byłoby najgorsze możliwe rozwiązanie. Spróbujemy żyć z dnia na dzień. Zobaczymy, jak się to wszystko rozwinie.

Nie miała innej propozycji, ale sama widziała tymczasowość ich układu.

- Przy okazji - przypomniało mu się tuż przed wyjściem - powinnaś wiedzieć, że w twoim imieniu wezwałem tutaj Henriego.

- Och, Dane! - Zaklaskała w ręce jak dziewczynka. - Dziękuję. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

- Chciałbym ci zapewnić maksimum komfortu. Uważam, że masz rację. Powinniśmy wyraźnie określić twoją pozycję w pałacu. Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek traktował cię jak służącą.

- Dziękuję. - A więc ją zrozumiał.

Była gotowa się rozplakać z rozczulenia i wdzięczności.

- Alex, och, Alex. - Pokręcił głową, jakby zabrakło mu słów na wyrażenie emocji. - Niech to wszyscy diabli! - zaklął i wypadł z pokoju.

Pół godziny później zadzwonił Marque, młodszy z jej dwu braci. Lubiła go bardziej niż Ivana, ale nawet ona musiała przyznać, że jej brat prochu by nie wymyślił. Podniosła komórkę do ucha.

- Halo?

- Tu jesteś - powiedział, jakby mógł ją zobaczyć.

- Zgadza się. Tu jestem.

- Słyszałem, że zostałaś porwana przez Montenevadów.

- To prawda.

- Dranie.

- Nie jest tak, jak myślisz, Marque.

- Przynajmniej dobrze cię traktują?

- Jako tako.

- Połóż uszy po sobie i udawaj pogodzoną z losem.

- O czym ty właściwie mówisz?

- Potrzebujemy oczu i uszu w pałacu. Będiesz dla nas szpiegować.

- Marque, co knujecie?

- Dowiesz się we właściwym czasie. Liczymy na twoją pomoc.

- Dobrze. - Czekala chwilę, ale nic więcej nie powiedział. - To wszystko?

- W zasadzie tak.

- Nie chcesz wiedzieć, czy nie jestem przesłuchiwana? Może nawet torturowana?

- A jesteś? - To go zaciekawiło.

- Przywiązują mnie na noc do madejowego łóża albo łamią kości kołem.

- Używają koła? To niesamowite!

- Do usłyszenia, Marque.

- Czekaj, czekaj. Powiedz więcej o narzędziach tortur.

Rozłączyła się. Jej bracia uwijali się jak pracowite pszczołki, organizując życie uchodźców. Jak się okazało, duża grupa emigrantów osiedliła się w Brazylii. Ivan znalazł tam sprzyjający grunt dla snucia swoich szalonych projektów. Alex miała nadzieję, że to pochłonie mu wystarczająco dużo czasu, by odsunąć niebezpieczeństwo ich realizacji na bliżej nieokreśloną przyszłość.

Rozmowa z bratem uświadomiła jej boleśnie, że Dane bardzo ryzykuje, pozwalając jej tu mieszkać. Przecież nie może wiedzieć, że Alex nie popiera swoich braci i nie chce mieć nic wspólnego z ich maniakalnymi planami. Nic dziwnego, że kazał ją obserwować.

Powitanie Henriego miało bardzo emocjonalny charakter. Rzuciła mu się w ramiona.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że będę cię miała przy sobie.

- Zrobię dla panienki wszystko - odparł serdecznie, bardziej jak dobroduszny dziadek niż wieloletni sługa. - Dobrze pani wie, że nieba bym pani przychylił.

- Jesteś kochany. Zupełnie sobie nie radziłam bez ciebie. Dostałeś wygodny pokój?

Przez chwilę mówili jedno przez drugie, przekazując informacje i wyrażając radość ze spotkania, wreszcie Henri zdecydował się przekazać jej złe wiadomości.

- Pam ojciec jest z dnia na dzień coraz słabszy. Pytał o panią, gdy go odwiedzałem.

- Naprawdę? W takim razie powinnam się do niego wybrać. - Konieczność wyjazdu ją przerażała. Nie mogła sobie wyobrazić rozstania z dzieckiem i obawiała się problemów z powrotem. - Później porozmawiamy o szczegółach. Tymczasem witaj w pałacu.

- Dobrze jest być w domu - odparł, wychodząc, by się rozpakować.

Uśmiech zamarł jej na ustach, gdy patrzyła za nim. Dom. No, oczywiście. Pałac jest dla niego domem w tym samym stopniu co dla niej - mieszkali tu praktycznie przez całe życie. Ale dopiero teraz, gdy usłyszała te słowa, uświadomiła sobie ich znaczenie. Tu jest jej dom.

Nadszedł wieczór dnia świętego Tupina. Nawet tutaj, w bocznym skrzydle pałacu, słyhać było przybywających na bal gości. W korytarzu niosły się dźwięki muzyki. To orkiestra stroiła instrumenty. Atmosfera podekscytowania była zaraźliwa.

Grace i parę służących pomogło Alexandrze przebrać się w kreację przygotowaną dla niej przez Carlę. Suknia była z bladozielonego jedwabiu, wykończona drobniutkimi perełkami, z suto marszczoną spódnicą, ale dużym dekoltem i odsłoniętymi ramionami. Stroju dopełniały długie rękawiczki oraz wygodne pantofelki.

- Wygląda pani olśniewająco - zachwycała się Grace. - Wszyscy kawalerowie się w pani zakochają.

- Nie po to tam idę - odparła. - Chcę się trochę nacieszyć atmosferą sali balowej. Od wybuchu wojny nie miałam do tego okazji.

Błyszczące włosy spadały lokami na jej ramiona. Musiała je odrzucić do tyłu, by przymocować maseczkę zasłaniającą całą twarz. Wzięła wachlarz do ręki i wyszła na spotkanie z Carlą przy południowym wejściu, tak jak się umówiły.

Niestety, księżniczki nie zastała. Alex stanęła w drzwiach, niepewna, co ma robić. Kolejni goście wchodzili głównymi schodami i byli anonsowani przez głośniki. Ona chciała tego uniknąć za wszelką cenę.

Na parkiecie kręciło się sporo par, wszyscy wytwornie ubrani. Orkiestra grała romantycznego walca, którego melodia wprost porywała do tańca. Alex wśliznęła się do środka i zajęła miejsce w niszy za dużą kolumną. Dobry punkt, by obserwować innych, samej nie będąc zauważoną.

Zaanonsowano przybycie księcia Mychale'a z małżonką. W niczym nie przypominał zblazowanego playboya, gdy dumnie wprowadzał swoją czarującą żonę, Abby, na salę balową. Alex dostrzegła także księcia Nica, który pomagał swojej żonie, Marisie, zająć miejsce w fotelu pod ścianą. Marisa wyglądała, jakby lada chwila miała urodzić trojaczki, jednak zaawansowana ciąża tylko jej dodawała wdzięku. Następnie oczy wszystkich gości zwróciły się na kuzynkę Nadie. Wyglądała jak modelka - zdolna konkurować z najlepszymi w branży - i ciągnęła za sobą całe stadko oczarowanych nią adoratorów.



I nagle zauważyła Dane'a. Tańczył z wysoką złotowłosą piękną, ale minę miał nietęgą. Prawdę mówiąc, wyglądał na znudzonego. Alex ukryła uśmiech za wachlarzem. W tej samej chwili nachylił się ku niej przystojny nieznajomy.

- Witaj, piękna maseczko. Czy my się znamy?

- Nie sędzę - odparła zaskoczona. - Jestem nikim, po prostu nikim. Proszę mi wierzyć, wcale nie chciałby mnie pan poznać.

To wystarczyło, by zaintrygować mężczyznę i podsycić jego chęć odkrycia jej tożsamości. Wkrótce uległa prośbom i zgodziła się na jeden wspólny taniec. Z jednego zrobiło się dziesięć, za każdym razem z innym partnerem, i wkrótce miała wokół siebie cały wianuszek wielbicieli. Wiedziała, że to igranie z losem, ale bawiła się świetnie. Następnego dnia i tak nie rozpozna żadnego z przygodnych zalotników. Ich rysy rozmywały się i zacierały w pamięci. Byli tylko partnerami do tańca.

Niespodziewanie znalazła się w ramionach mężczyzny, którego usiłowała unikać za wszelką cenę. Dostrzegła bujną czuprynę, bardzo jasne niebieskie oczy, oślepiająco biały mundur paradny ze złotymi epoletami i całą piersią medali. Zdała sobie sprawę, że oto tańczy z samym następcą tronu. Wirowali na środku parkietu, jakby poza nimi nie było tu nikogo.

- Co ty tutaj robisz? - wymruczał jej do ucha, przyciskając ją mocniej.

- To nie ja - skłamała bezwstydnie - tylko ktoś zupełnie inny.

- Nie nabierzesz mnie. Poznam Alexandrę, gdy trzymam ją w objęciach.

- Och, Dane, nie psuj mi zabawy. Dawno już się tak nie wytańczyłam.

- Carla cię namówiła, prawda? - Z upodobaniem patrzył na odsłonięty dekolt i ramiona swojej partnerki. - Przysięgam, że ta dziewczyna kryje się za każdą pałacową intrygą.

Wyglądał na rozbawionego, nie rozgniewanego, więc nie czuła się zobligowana do obrony honoru księżniczki.

- Nie chcę plotkować, ale masz trochę racji. Wprost trudno uwierzyć, że czarująca i dobrze wychowana panna kryje w sobie taką skłonność do psot.

- Nie nazwałbym tego psotami - burknął dobrodusznie. - Raczej wtykaniem nosa w nie swoje sprawy.

Tańczyli jeden, drugi, dziesiąty taniec. Dane nie zamierzał oddać Alex żadnemu innemu mężczyźnie. Trzymał ją z taką rewerencją, jakby była aniołem zesłanym z nieba. Ona zaś tuliła się do niego, jakby była zakochana. A może naprawdę była.

Muzyka, światła, tancerze wirujący wokół i prawdziwy księżę u boku, to wszystko składało się na cudowną i całkowicie oszałamiającą atmosferę.

Wreszcie nadszedł czas pożegnania.

- Już późno - zauważyła. - I tak zostałam dłużej, niż powinnam. Czas wracać.

- Dlaczego? Twoja karetka zamieni się w dynię, Kopciuszku?

Roześmiała się, bo jego oddech połaskotał ją w szyję.

- Jeśli zgubię pantofelek, będziesz mnie szukał?

- A co zrobisz, gdy cię znajdę? - zapytał, odchylając się, by ją lepiej widzieć.

- Gdyby to tylko ode mnie zależało... - Zawiesiła znacząco głos i czule dotknęła jego policzka. - Czy się gniewasz, że wtargnęłam na bal? - spytała po dłuższej chwili.

- Nie. Zabawa zaczęła się dopiero wtedy, kiedy z tobą zatańczyłem.

Przez otwarte drzwi wyszli na taras, a potem schowali się w cieniu ozdobnych drzew na skraju parku. Znaleźli się sam na sam, poza zasięgiem rześzystych świateł sali balowej, z dala od ludzkich oczu.

- Czemu mnie tu przyprowadziłeś?

- Żeby cię pocałować - odparł. - Nie popsuję ci zabawy, Alex, teraz czas na moich pięć minut.

Zarzuciła Dane'owi ręce na szyję i podniosła ku niemu twarz. Jego język jak stary znajomy znalazł drogę do jej ust. Smakował, jak powinien smakować mężczyzna, słodko, a jednocześnie podniecająco. Można się było nim upić niczym dobrym winem. Przygarnął ją mocniej i obsypał deszczem leciutkich pocałunków, muskających szyję i ramiona, aż zawędrował niebezpiecznie blisko piersi.

- Jesteś moją kokainą - mrucał, coraz natarczywiej pieszcząc ją wargami.

Nagle cała logika i rozum poszły w ką. Istniała tylko po to, by go dopełnić, stać się jego drugą połową. On pragnie tego samego. Z pewnością znajdzie jakiś sposób, by spędzić tę noc razem.

- Dane! Dane! Gdzie jesteś? Wracaj szybko. Marisa rodzi! - rozległo się od strony pałacu.

Cofnął się z pomrukiem niezadowolenia.

- Ojej! - Alex z trudem oddychała.

- Słyszałaś?

- Tak, wołają cię.

- Nie chcę cię stracić - wyznał nagle poważnie.

- Ja też nie chcę cię stracić - odparła.

Żadne nie umiało zrobić pierwszego ruchu. Trzymali się za ręce, jakby nie byli w stanie ich rozłączyć. Wreszcie Alex otrząsnęła się pierwsza.

- Już idź do nich. Zobaczymy się rano.

Patrzyła w ślad za nim, a uczucie szczęścia aż ją rozpierało. Rano będzie musiała włożyć maskę obojętności, ale teraz, pod osłoną nocy, mogła pokazać światu swą prawdziwą twarz - kobiety nieprzytomnie zakochanej we wspaniałym mężczyźnie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie mam pretensji do Marisy, że zaczęła rodzić w samym środku balu wydanego na moją cześć - wyjaśniła Carla, chociaż nikt jej o to nie oskarżał. - Po prostu kolejna próba znalezienia odpowiedniego kandydata na męża skończyła się niepowodzeniem, bo wtrąciła się jakaś siła wyższa. Najpierw wojna, potem odbudowa, wreszcie narodziny. Myślę, że małżeństwo nie jest mi pisane.

- Znajdziesz kogoś, a może on znajdzie ciebie. To pewne. A przy okazji, gdzie się właściwie schowałaś? Nie mogłam cię znaleźć w sali balowej, choć byłyśmy umówione przy południowym wejściu. - Alex uważnie przyjrzała się księżniczce.

Czy jej się zdaje, czy dziewczyna umyka wzrokiem z miną winowajcy?

- Przepraszam. Wpadłam na kogoś, kogo nie widziałam od lat, i mówiąc szczerze, tak się zagadaliśmy, że wyleciało mi z głowy.

- Nic nie szkodzi. I tak się świetnie bawiłam.

- Słyszałam. - Carla spojrzała na Alex porozumiewawczo. - Opowiadano mi, że miałaś adoratorów na pęczki.

W tym momencie do pokoju weszła Grace z dzieckiem na ręku, jeszcze pachnącym po kąpieli, a księżniczka podbiegła do Robbiego, zanim Alex zdążyła coś odpowiedzieć. Życzliwość Carli wobec niani była ujmująca. Traktowała ją po koleżeńsku, a nie jak służącą. Gdyby nie to, że nie mogły się poznać wcześniej, pomyślała Alexandra, wzięłabym je za stare znajome.

To wariactwo. Skąd niby miały się znać? Zatrudniła Grace w Paryżu na podstawie rekomendacji lekarza, Gregora Narny.

Jednak coś ją niepokoiło w tej poufalości niwelującej różnice klasowe. Alex nie na darmo wychowywała się w Altamere, by jak pierwsza naiwna zapominać o dworskich intrygach. Napatrzyła się na wiele podobnych historii, więc szczerze nienawidziła obłudy i podstępów. Ponad wszystko ceniła uczciwość i prostolinijność. Nie przeszkadzała jej różnica zdań. Szanowała ludzi, którzy się z nią otwarcie spierali, natomiast nigdy nie wybaczała kłamstwa i manipulacji.

Coś mi się uroiło, uznała wreszcie Alex. Szczerze lubiła Carlę, przywiązała się też do Grace. Skąd jej się nagle wzięły podejrzenia, że spiskują za jej plecami? Nie było po temu żadnych przesłanek poza dworską paranoją. A jednak poczuła się nieswojo.

Pod koniec tygodnia Alex podjęła decyzję - zgodzi się na oficjalną prezentację. Słowo się rzekło, ale im bliżej było kolacji z rodziną Montenevadów, tym bardziej zżerały ją nerwy.

- Oni nie gryzą - pocieszała ją Carla ze swoistym poczuciem humoru

- Nie jestem tego taka pewna. Powinnaś zobaczyć lady Julię, która dostała spazmów na mój widok.

- Nie zwracaj na nią uwagi. Ma swoje narowy, ale w sumie jest bardzo miła.

Carla pomogła jej wybrać elegancki garnitur z żółtego jedwabiu.

- Klasyczna elegancja bez ostentacji - oceniła, gdy Alex przymierzyła go i przedfilowała przed księżniczką. - Szybko zdobędziesz ich sympatię. Nie martw się, to zwykli ludzie, chociaż z monarszego rodu.

Zwykli ludzie, ale z niezwykłym wpływem na jej życie i życie jej dziecka. Właśnie dlatego w końcu się na to zdecydowała. Musi wypracować sobie pozycję na dworze, pozyskać życzliwych stronników. Bez silnych wpływów nie będzie w stanie skutecznie bronić swego synka przed różnymi zawirowaniami, które mogą się przydarzyć w przyszłości.

- Naginam dla ciebie swoje zasady - przypomniała Dane'owi, gdy omawiali szczegóły ceremoniału.

- Wiem - przyznał z roztargnionym uśmiechem - i wierz mi, bardzo to doceniam.

Jednak najwyraźniej co innego go trapiło.

- Mam problem z Carlą - przyznał wreszcie, gdy zapytała wprost, o co chodzi.

- Nie dziwię się. Carla urodziła się, żeby łamać zasady. W tym tkwi jej wdzięk. Co zbroiła tym razem?

- Od lat się uskarża, że nie robimy nic, żeby znalazła stosownego kandydata na męża. Na balu zgłosiło się do mnie co najmniej trzech bardzo odpowiednich kawalerów z najlepszych rodzin, majątnych. Prosił o pozwolenie na staranie się o względy księżniczki. I wyobraź sobie, odrzuciła wszystkich trzech.

- Co takiego? - Teraz Alex się zdziwiła. - Przecież wciąż narzeka na brak romantycznych uniesień.

- No właśnie. Mimo to dała kosza całej trójce.

Alex przypomniała sobie nagle, że Carla zbyła jej pytania o bal tajemniczymi półsłówkami. Czy przypadkiem nie pojawił się na jej horyzoncie ktoś, kto był bardziej interesujący niż wytworne towarzystwo?

- A jeśli jest w jej życiu jakiś tajemniczy adorator, może nie tak bogaty i ustosunkowany, to co byś powiedział?

- Żeby się go pozbyła - odparł Dane krótko.

- Co ty wygadujesz? Przecież obaj twoi bracia ożenili się z kobietami, które trudno byłoby zakwalifikować jako wymarzone kandydatki dla księcia?

- Właśnie dlatego Carla powinna wyjść za mąż za kogoś z naszej sfery.

Oho, to oznacza kłopoty, potencjalne burze czające się gdzieś za horyzontem. Oby tylko zatrzymały się u granic pałacowego parku.

Alex złożyła wizytę Marisie i nowo narodzonemu dziecku. Nikt nie protestował, gdy poprosiła o ten przywilej; nikt się nawet nie zdziwił, gdy pojawiła się u młodej matki. Marisa leżała w wielkim łóżu oparta o wysoko ułożone poduszki, zmęczona, ale szczęśliwa i dumna. Był przy niej jej mąż, książę Nico, który wyglądał na równie zmęczonego, ale jeszcze bardziej dumnego z żony i dziecka. I tak powinno być.

- Macie piękne dziecko - zapewniła rodziców, po czym wróciła do siebie zadowolona i trochę melancholijna.

Przechadzała się długim korytarzem, by się trochę rozruszać, gdy przypadkowo wyjrzała przez okno i spostrzegła jasnowłosą kobietę spacerującą po ogrodzie różanym w asyście licznej świty. Coś w jej sylwetce zaniepokoiło Alexandrę.

Przywołała Grace, kazała jej rzucić okiem na nieznajomą i spytała wprost:

- Kim jest ta blondynka?

- Pewnie ją pani widziała na balu. To jakaś włoska hrabianka. Służba plotkuje, że zaproszono ją jako kandydatkę na królową.

- Słucham?



- Książę powinien się ożenić - wyjaśniła Grace niechętnie. Uznała, że jej chlebowczyni ma prawo dowiedzieć się, o czym plotkuje się na dworze. - Podobno już teraz prowadzone są negocjacje w sprawie wyboru jego przyszłej małżonki.

- Jest piękna - wykrztusiła Alex, modląc się, by niania nie zauważyła drżenia w jej głosie.

- Ludzie mówią, że jest czarująca - dodała Grace, nieświadomie rozdrapując ranę.

- I pewnie mają rację - przytaknęła Alex słabo.

Miała uczucie, jakby ją przygniół ciężki głaz. Wizja mieszkania w pałacu, w którym rezyduje Dane ze swoją śliczną żoną, wydała jej się koszmarem z piekła rodem. Na zawsze straciłaby szansę na jego miłość.

W tym sedno, oto jej najbardziej skrywany sekret. Wbrew wszystkiemu, co się zdarzyło, wbrew zdrowemu rozsądkowi nawet wciąż miała nadzieję, że w jakiś sposób zrealizują to, co sobie obiecali wiele lat temu - wezmą się za ręce i przeskoczą przez przepaść.

Kocha go i pragnie ze wszystkich sił, by on tę miłość odwzajemniał. Chyba straciła rozum.

Po prostu zgłupiała z miłości.

- Podobno gościsz w pałacu swoją przyszłą narzeczoną? - spytała Alex prosto z mostu, gdy następnego dnia rano Dane przyszedł do Robbiego.

- Kogo masz na myśli?

- Włoską hrabiankę.

- Aha. - Było jasne, że wie, o kim mowa. - No tak, cóż... To nieistotne.

Nieistotne. Akurat. Tak jakby mogła przestać o niej myśleć. Od początku widok arystokratki budził w Alex mdlący niepokój.

Myślisz, że wiatr ci wieje w oczy? - szydził z niej głos rozumu. Poczekaj, przygotuj się na tornado.

Rozum miał rację, jak zawsze. Wkrótce nadeszły kolejne złe wiadomości. Brukowce zauważyły jej obecność w pałacu i zaczęły się bawić tym tematem jak kot myszą.

Po południu Grace przyniosła z miasta gazetę i podała ją Alexandrze.

- Proszę, niech pani spojrzy. Lepiej się przygotować na pytania dziennikarzy.

Na pierwszej stronie, obok tytułów donoszących o tragicznych wydarzeniach w różnych częściach globu, pojawił się nagłówek zapowiadający artykuł o niej i jej roli na dworze.

„Piękna rebeliantka uwięziona w pałacu” - donosił jeden tytuł. „Roszpunko, Roszpunko, rozpuść włosy” - nawoływał inny.

- Jak raz zwąchali, to już nie popuszczą - stwierdziła grobowym głosem Grace. - Boże, miej nas w swej opiece.

Alex trzęsła się ze zdenerwowania. Przeczytała cały artykuł, wydając okrzyki oburzenia.

- Jak Dane to znosi? - spytała, gdy zdołała się trochę opanować.

- Wścieka się i miota jak ranny tygrys - odparła niania. - I chyba nieprędko mu przejdzie.

Alexandra nie miała pomysłu, jak pocieszyć księcia, ale była przekonana, że ma dobrą radę.

- Jest tylko jeden skuteczny sposób walki z prasową kampanią pomówień i spekulacji - oznajmiła, gdy wreszcie się spotkali.

- Doprawdy? W takim razie wiesz coś, na co inni nie wpadli. - Jego głos był pełen niedowierzania i ironii.

- Tak właśnie sędzę. Nie można się kryć. Trzeba pokazać, że twoje życie jest jak otwarta księga, całkowicie transparentne. Zignoruj szum prasowy, zwróć się bezpośrednio do ludu.

- Mam im powiedzieć prawdę? - Skrzywił się, bo uznał ten pomysł za absurdalny. - Innymi słowy, mam przyznać, że cię przetrzymuję w pałacu pod kluczem?

- Inaczej to sformułuj.

- I ujawnienie sprawy by ci nie przeszkadzało?

- Prędzej czy później ludzie wszystkiego się dowiedzą. Możesz to zrobić sam, na własnych warunkach i w sposób, który zapewni ci sympatię i szacunek, przez co utniesz insynuacje, że jesteś małym satrapą.

- Sam nie wiem...

- Należysz do swoich poddanych. Do narodu. Ludzie mają prawo usłyszeć, jakie są twoje intencje i motywacje.

- Nie przypominam sobie, żeby twoja rodzina odwoływała się do opinii społecznej, przynajmniej nie wtedy, kiedy miała władzę.

- Masz rację - przyznała uczciwie. - I zobacz, gdzie nas to zaprowadziło.

- Musimy kończyć - przerwał, patrząc na zegarek. - Obiecałem oprowadzić mojego włoskiego gościa po królewskich stajniach. Hrabianka ma ochotę na konną przejażdżkę jutro rano, a ja mam jej pomóc wybrać wierzchowca.

- Oczywiście. Zobaczymy się później? - Nastrój Alex gwałtownie pikował w dół, w kierunku ponurego przygnębienia.

- Wątpię. Wieczorem jest oficjalne przyjęcie. Mam nadzieję, że uda mi się zajrzeć do was jutro.

- Po powrocie z konnej przejażdżki?

- Tak. Powinniśmy być w pałacu koło południa.

- W takim razie do południa. I dobranoc. - Nie zdołała się uśmiechnąć.

Prawie nie zwrócił uwagi na jej wyjście. Myślał był pewnie przy włoskiej arystokratce. Alex szła energicznie w kierunku swojego skrzydła pałacu, starając się odpędzić ponure przeczucia, jednak bezskutecznie.

Jak zwykle, instynktownie odnotowywała, co się dzieje w otoczeniu. To spowodowało, że gdy kątem oka spostrzegła w oddali Gregora Narnę, zatrzymała się i przyjrzała mu uważniej. Lekarz ze względu na słuszny wzrost i czarną przepaskę na oku był postacią rzucającą się w oczy. Co go sprowadziło do romantycznego zakątka królewskich ogrodów?

Alex podeszła do otwartych drzwi na taras, by zawołać doktora i upewnić się, czy jego obecność ma coś wspólnego z jej synem, kiedy nagle uświadomiła sobie, że mężczyzna nie jest sam. W dodatku podejrzała go w sytuacji całkowicie prywatnej, by nie powiedzieć intymnej. Obejmował jakąś kobietę i namiętnie ją całował. Alex bezwiednie krzyknęła, gdy dotarło do niej, kim jest owa dama.

Carla. Siostra Dane'a i Gregor Narna całowali się jak szaleni pod cyprysem w królewskich ogrodach. Alex wycofała się na paluszkach i poszła do swojego pokoju, ale jej mózg pracował na najwyższych obrotach.

Carla i pediatra Robbiego...

To jej się nie podobało. Zaobserwowane wcześniej drobiazgi połączyły się nagle w spójny obraz i wszystko zaczęło mieć złowieszczy sens. Carla, Gregor i Grace znali się od dawna i ściśle ze sobą współpracowali. Jej przyjaciele i sojusznicy sprzysięgli się za jej plecami.

Ogarnął ją gniew. Miała ochotę wezwać do siebie Grace i zażądać wyjaśnień, ale postanowiła poczekać do rozmowy z księżniczką.

Nie musiała czekać długo. Wkrótce do pokoju dziecinnego weszła Carla we własnej osobie. Alex przywitała ją chłodno i poprosiła o rozmowę.

- To brzmi serio. Czy coś przeskrobałam? Mam nadzieję, że nie sprawiłam ci przykrości, Alex, ani nie rozgniewałam cię w żaden sposób.

- Powiedz mi prawdę. Co cię łączy z doktorem Narną?

- Widziałas nas?

Alex przytaknęła.

- Nie mam powodu się dłużej ukrywać. Niedługo i tak wszyscy się dowiedzą. Mam zamiar uciec z Gregorem. - Zadziornie uniosła głowę. - Właśnie tak. Nie próbuj nas zatrzymać.

- Carlo, skąd się znacie? Co właściwie o nim wiesz? - spytała Alex z ciężkim sercem.

- Znam go od zawsze. Jest chłopakiem z małej miejscowości w pobliżu posiadłości Montenevadów w krainie górskich jezior. Jego ojciec był weterynarzem i często bywał w zamku. Gregor - tu księżniczka oblała się rumieńcem - wielbił mnie z daleka, przynajmniej tak twierdzi. Kilka tygodni temu wyleczył Mychale'a, który zapadł na specyficzną chorobę genetyczną, na którą są podatni mężczyźni w naszej rodzinie. Wtedy spotkaliśmy się ponownie. Od tej pory połączyły nas skradzione pocałunki i potajemne przysięgi.

Alex uśmiechnęłaby się, gdyby nie podejrzenie, że jest to związek nie tylko romantycznej natury.

- A Grace? Znałaś ją wcześniej, prawda?

- Kto ci o tym powiedział? - zapytała Carla.

- Przecież mam oczy. - Złość wzięła górę nad przygnębieniem. - Czy to ty przysłałaś do mnie doktora Narnę?

- Nie! Uwierz mi, Alex. Twój kontakt z nim był dziełem przypadku. Dopiero później...

- Czy podesłałaś mi Grace? Czy to wszystko część większego planu, żeby mnie połączyć z twoim bratem?

- Może - przyznała ostrożnie księżniczka.

- Jakim prawem wtykasz nos w cudze sprawy! - rozgniewała się Alex.

- Robbie urodził się kilka miesięcy temu, a wy nie robiliście nic, żeby rozwiązać problem - broniła się Carla.

- Nie było żadnego problemu! Kto ci doniósł o moim dziecku? I o tym, że to Dane jest jego ojcem?

- Widziałam raporty wywiadu i sama podpytałam różnych ludzi, którzy cię znali jeszcze sprzed wojny. Nadal pracują w pałacu. Słyszałam też rozmaite plotki.

- Plotki!

- Nie ma dymu bez ognia. Potem zatrudniłaś Gregora jako pediatrę, a on mi zaręczył, że jesteś tą samą przemilą osobą, którą pamiętałam sprzed wielu lat. Wtedy już wiedziałam, że nie mogę tej sprawy tak zostawić. Gregor i ja uznaliśmy, że trzeba wami potrząsnąć, abyście zobaczyli, że oboje jesteście cudownymi rodzicami i powinniście razem wychowywać dziecko.

- Czy Dane uczestniczy w spisku? - Była teraz tak rozgniewana, że z trudem panowała nad głosem.

- Dane? Och, nie, nic o tym nie wie.

Czy można wierzyć zapewnieniom Carli? Powiedziałyby wszystko, byle nie pogarszać sprawy.

- Wszyscy spiskowaliście przeciwko mnie?

- To nie spisek, tylko trochę dobrej woli i szczęśliwy przypadek.

Alex milczała nieprzekonana. Nienawidziła intryg i manipulacji, pociągania ukrytych sznurków, poczucia, że ktoś ją zmusił do robienia rzeczy, które w przeciwnym razie nie przyszłyby jej do głowy. Czuła się zdradzona i oszukana. Już nigdy nie zaufa tym ludziom.

A Dane? Musiał o wszystkim wiedzieć.

To przesądza sprawę. Zabierze swoje dziecko i ucieknie. Tym razem nikt jej nie znajdzie. Jeśli trzeba, przeniesie się na inny kontynent. Emigranci w Brazylii powitają ją z otwartymi ramionami. Jakie to szczęście, że jest z nią Henri. On się wszystkim zajmie.

Następca tronu wrócił z konnej przejażdżki z włoską hrabianką pełen świeżych idei. Jego towarzyszka okazała się równie miła co piękna, jednak Dane nie był w stanie pełnić roli gościnnego gospodarza, bo w kółko rozmyślał o Alex. Coraz lepiej rozumiał, że to jedyna kobieta, której pragnie, w dodatku przez cały czas i do końca życia. Musi tylko znaleźć sposób, by to urzeczywistnić.

Carla czekała na niego.

- Jesteś w tarapatkach - oznajmiła. - Alex jest strasznie zły.

- A co się stało?

- Nie jestem pewna, ile wiesz, ale miałam duży udział w waszym ponownym spotkaniu.

Podczas gdy Dane przebierał się do posiłku, Carla opowiedziała mu wszystko o spotkaniu z Gregorem i wspólnym postanowieniu, że Robbie powinien odzyskać ojca, o szkolnej koleżance księżniczki, Grace, zatrudnionej jako niania, wreszcie o dyskretnych przeciekach do służb wywiadowczych Carnethii.

- Domyślałem się tego - przyznał Dane.

- No cóż, jesteś genialny. Dlatego zostaniesz naszym królem.

- Dodaj jeszcze, że mi się to należy z racji starszeństwa - zażartował.

- I co teraz zrobisz?

- Z czym?



- Jakie masz zamiary względem Alex? Jest naprawdę zdenerwowana. Bardzo źle zareagowała na moje rewelacje.

- A co radzisz?

- To proste. Musisz się z nią ożenić.

Jakby piorun w niego strzelił.

- Carlo, parę dni temu przekonywałeś mnie, że moje małżeństwo z Alex jest absolutnie wykluczone, bo świat się zawali, gdybym się jej oświadczył.

- To prawda, ale sytuacja się zmieniła. W tej chwili wierzę, że będziesz w stanie wszystko przeprowadzić, jeśli się do tego mądrze zabierzesz.

Zgromił ją spojrzeniem.

- Pochlebia mi twoja wiara w siłę mojej perswazji - burknął - ale mówiąc szczerze, sam się zastanawiam nad paroma niestandardowymi posunięciami.

- Super. - Rozpromieniła się. - A wracając do mojego małżeństwa z Gregorem...

- Nie wszystko naraz, Carlo. - Wyraz jego twarzy wahał się między osłupieniem a irytacją. - Jeszcze przyjdzie na to czas.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Potrzeba było trochę czasu i sporo przemyśleń, by Alex ochłonęła. Wciąż miała ochotę uciec, ale nie widziała szans na zabranie ze sobą Robbiego. To by oznaczało otwartą wojnę z Dane'em, a nie miała wątpliwości, że księżę potrafi być twardym przeciwnikiem. Przez cały czas czuła na sobie oczy wszechobecných szpiegów. Nie uda się niczego zrobić bez zaalarmowania nadzorców, nawet Henri tu niewiele wskóra.

Czuła się zniewolona - rozdarta między miłością do Dane'a, troską o przyszłość synka, zazdrością o utytułowaną Włoszkę, gniewem na Carlę, Gregora i Grace za zdradzoną przyjaźń. Przyszłość rysowała się w ciemnych barwach. Kotłowały się w niej rozmaite myśli i uczucia, ale żadne nie dawały nadziei.

Powinna też odwiedzić ojca. Jeśli się nie pośpieszy, ojciec umrze i stracą szansę na pożegnanie się i wzajemne przebaczenie. Jak ma to zorganizować z dzieckiem przy pierśsi? Nie wolno jej zabrać Robbiego, nie może go zostawić. To błędne koło.

Jak się z niego wyrwać?

Do pokoju weszła Grace. Alex zeszywniała z gniewu i urazy, ale młoda kobieta podeszła prosto do niej ze skruszonym wyrazem twarzy.

- Wiem, że rozmawiała pani z Carlą. Gniewa się pani i podejrzewa, że wszyscy spiskujemy przeciwko pani. To nieprawda. Jest zupełnie inaczej.

Alex chętnie by uwierzyła w jej usprawiedliwienia. Nie tylko nie lubiła występować w roli ofiary - a tak się właśnie czuła - ale też szczerze polubiła nianię i doceniała jej autentyczne przywiązanie do dziecka. Szkoda by było ją zwolnić.

- Carla i ja przyjaźnimy się od dziecka. Razem chodziłyśmy do szkoły. Potem ja studiowałam pedagogikę, a ją pochłoneły dworskie obowiązki. Ucieszyłam się, kiedy do mnie zadzwoniła i zaproponowała, żebym się opiekowała jej bratankiem. Zarekomendowała mnie doktorowi, a on pani.

Grace miała łzy w oczach. Sprawiała wrażenie osoby, która szczerze żałuje, że znalazła się w dwuznacznej sytuacji.

- Pokochałam panią od początku. Chyba pani widzi, że uwielbiam Robbiego. Naprawdę nie miałam zamiaru pani okłamywać.

- Więc dlaczego nie powiedziałaś całej prawdy?

- Motywacja ludzi, którym zależało na poinformowaniu księcia, że ma syna, wydawała mi się szlachetna. Chcieli połączyć rozdzielonych przez los rodziców i dać im szansę wspólnego wychowywania dziecka, a może i wspólnego życia. Nie rozumiałam, że sytuacja jest dużo bardziej skomplikowana. Proszę mi wierzyć, wszystko działo się tak szybko. Nie było żadnego spisku. Chciałam tylko pomóc.

Alex ścisnęła mocno rękę dziewczyny i uśmiechnęła się. Nadal nie podobały jej się te wszystkie tajemnice i nieudomówienia, ale dostrzegła przyświecające im dobre chęci. To niezła nauczka, by nie próbować urządzać życia innym ludziom, niezależnie od szlachetnych intencji. Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane.

- Cieszę się, że mi to opowiedziałaś, Grace.

- Jeśli straciła pani do mnie zaufanie, zwolnię się sama. Mogę polecić dobrą agencję, gdzie można znaleźć nową nianię. Mam jednak nadzieję, że mi pani przebaczy i pozwoli zostać.

- Dam ci drugą szansę, Grace - zdecydowała Alex. - I cieszę się, że zostaniesz z nami.

Dane wszedł do dzieciennego pokoju i zastał Alex pochyloną nad łóżeczkiem dziecka. Najwyraźniej płakała.

- Co się stało? - Serce mu się ścisnęło na jej widok.

- Nic.

- Przede mną nie musisz udawać. Chodzi o Carlę?

Przyznała się właśnie do swoich kręctw i podstępów.

- Nie brałeś w tym udziału? - spytała z nadzieją.

- Oczywiście, że nie.

Zaprzeczył z taką siłą, że zrobiło jej się raźniej.

- Zacząłem coś podejrzewać, kiedy już sprowadziłem was do pałacu. Ale to były tylko moje domniemanie.

- Jesteś bardziej spostrzegawczy niż ja.

- Może tylko znalazłem więcej faktów, więc obraz był bardziej kompletny. - Przyciągnął ją do siebie. - Alex, musimy sobie mówić całą prawdę. Zgoda?

- Obiecuję,

Pocałował ją na przypieczętowanie umowy.

- Spakuj siebie i dziecko i przygotuj się do podróży.

- Dokąd jedziemy? - Tego się nie spodziewała.

- Powinnaś odwiedzić ojca.

- Ale...

- Nie możesz jechać bez Robbiego.

- No właśnie.

- A Robbie nigdzie nie pojedzie beze mnie.

Patrzyła na księcia, niepewna, czy go dobrze zrozumiała.

- Jedziemy wszyscy razem? - upewniła się.

- Nie wiem, jak cię o tym przekonać, ale zależy mi na tobie bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić.

- Och, Dane. - Jeśli nie będzie uważać, rozbeczy się jak mała dziewczynka, tym razem ze szczęścia.

Jednym wielkodusznym gestem i czułymi słowami Dane rozwiął chmurę nie-szczęścia wiszącą jej nad głową. Nie do wiary.

- Wyjedziemy jutro rano. Dzisiaj muszę przygotować orędzie do narodu.

To wyglądało na sprawę wagi państwowej.

- Na jaki temat? Jakaś nagła sytuacja?

- Wkrótce się dowiesz. Prześpij się przed podróżą. Jako asystę weźmiemy Grace, Kavona i naturalnie Henriego. Wiem, że bez niego nigdzie się nie ruszasz.

Zdumiewało ją, że Dane niezawodnie wyczuwa jej pragnienia. Umiała docenić oznaki jego troski i czułości, okazywane przy każdej okazji.

Postanowiła zawiadomić braci, że przyjeżdża do ojca, choć nie zamierzała ujawnić, w którym towarzystwie. Przy odrobinie szczęścia nawet się tam nie spotkają. Nie chciała publicznej awantury.

Odebrał Marque.

- Jak się czuje ojciec? - zapytała.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Od paru dni nie byłem u niego.

- Dlaczego?

- Byłem bardzo zajęty.

- Czym?

- W przeciwieństwie do ciebie, nie obijam się bez celu po pałacu. Ivan i ja jesteśmy bojownikami naszej sprawy. Przygotowujemy interwencję zbrojną.

Interwencję. Akurat. W gazetach pojawiały się zdjęcia braci przemierzających świat na pokładzie luksusowych odrzutowców i popijających szampana. Nie było tam ich fotek z manewrów, utyłanych w błocie, z pełnym ekwipunkiem.

- Za bardzo polubiłeś światowe życie, żeby je zamienić na niewygody i niebezpieczeństwo.

- To nieprawda.

- Udowodnię ci, że mam rację. Przed moim wyjazdem toczyły się negocjacje z ugrupowaniami politycznymi w sąsiednich krajach, gotowymi wspierać Acredonnów. Byliby skłonni bardziej się zaangażować, gdyby im udowodnić, że jesteśmy poważną opozycją, a oni zyskają na sojuszu z nami. Carnethia ma potencjał gospodarczy. Może być bogatym małym królestwem. Mamy bogactwa naturalne, dobrze wykształcone społeczeństwo. Infrastruktura jest przestarzała lub zniszczona, ale warto w nią inwestować. Wystarczyło odbyć kilka spotkań z wpływowymi ludźmi. A gdzie wyście byli? Brylowaliście w nocnych klubach w Nowym Jorku i Londynie, odgrywając szlachetnych bojowników.

- Sprawy potrzebują czasu, żeby dojrzeć we właściwym momencie. Jeśli mamy pokonać Dane'a Montenevadę...

- Na razie wdarliście się przebojem na pierwsze strony brukowców. To ich reporterzy was kochają, a nie ludzie w Carnethii.

- Wiesz, Alex, z trudem cię poznaję. Wcale nas nie wspierasz.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że jutro wybieram się do ojca. Nie musisz tam być.

Wolałabym go zobaczyć sam na sam.

- Ivan i ja mamy rozgrywki tenisowe w naszym klubie. I tak nie damy rady przyjechać do szpitala.

Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Trudno jej było chwalić braci za ich bezmyślne i egoistyczne zachowanie, ale z drugiej strony, w ten sposób nie stanowili żadnego realnego zagrożenia dla Dane'a i jego panowania.

W Paryżu wybrali niewielki hotel w bocznym zaułku, z dala od wielkomiejskiego tłoku i gwaru.

- Pójdę z tobą do szpitala - oznajmił Dane.

- Ale tam mogą być moi bracia - zaniepokoiła się.

- Poradzę sobie z nimi - zapewnił z wyraźnym lekceważeniem. - Nie puszcze cię samej. Poczekam na korytarzu, nie ma powodu denerwować ojca. Chcę tam być na wypadek, gdybyś mnie potrzebowała.

W szpitalu panował zwykły ruch. Lekarze robili obchód po pokojach, pielęgniarki przewoziły chorych do gabinetów zabiegowych, krążyły z lekarstwami i kartami zdrowia.

- Gdzie mój przyjaciel może poczekać, podczas gdy ja będę u ojca? - spytała Alex w recepcji.

Wskazano im długi pokój z kanapami i automatami do sprzedaży kawy oraz batoników.

- Myślę, że tu ci będzie wygodnie. Zresztą nie będę długo - obiecała.

- Poczekam tyle, ile będzie trzeba - zapewnił i pocałował ją mocno.

Nagle jakby spod ziemi wyrósł przed nimi Ivan z pistoletem w dłoni.

- Wiedziałem, że przywleczesz się tu w ślad za Alex. - Sprawiał wrażenie człowieka, którego umysł opanowało szaleństwo. - Przyszedłeś z nas szydzić, co? Triumfować nad nami?

Dane zareagował błyskawicznie - zasłonił Alexandrę własnym ciałem.

- Odłóż broń i porozmawiajmy.

- Nie mamy o czym rozmawiać. Jesteśmy wrogami. Walczymy ze sobą. To nasze przeznaczenie.

- Nieprawda. Posłuchaj tylko...

- Nie zamierzam. Pamiętasz, jak mnie zostawiłeś w zamku Kerstin na pewną śmierć? Dźgnąłeś mnie sztyletem i porzuciłeś, żebym się wykrwawił. Nadeszła pora wyrównania rachunków.

- Nie bądź idiotą, Ivan! - krzyknęła Alex. - Gdyby nie Dane, nie byłoby cię dziś między żywymi. To on cię uratował. Kiedy go wyciągnęłam z wraku wojskowego samochodu, wyszeptał, że jesteś w zamku i potrzebujesz natychmiastowej pomocy. Sam był o krok od śmierci, a troszczył się o rannego nieprzyjaciela.

- Myślisz, że ci uwierzę? - Ivan gwałtownie pokręcił głową. - Jeśli to prawda, czemu wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

- Nie mogłam się przyznać, że ukryłam go w stodole i leczyłam z ran, które ty mu zadałeś.

- Przez cały ten czas był u nas? W naszej stodole? Gdybym tylko wiedział...

- Tobyś go zabił - skończyła za brata.

- Oczywiście. W końcu była wojna. Skąd mam wiedzieć, że nie wymyśliłaś całej historii w tej chwili, żeby mu ocalić życie?

- Myśl, co chcesz. W głębi duszy wiesz, że to prawda.

- Dostyc tego gadania. Odsuń się. Nie chcę zastrzelić ciebie zamiast twojego faceta.

Alex nie wierzyła, że jej brat jest do tego zdolny, ale może nie знаła go wystarczająco dobrze.

- Ivane, wykorzystaj okazję do pojednania. Spotkajcie się z Dane'em w pół drogi. Książę przyjechał ze mną, żebym mogła odwiedzić ojca. Jest gotów wyciągnąć rękę do zgody.

- Naprawdę? - szepnął Dane za jej plecami, lekko oszołomiony.

- Pojednanie jest dla słabeuszy. Może szczęście nam nie sprzyja, ale nie jesteśmy tchórzami - warknął złowrogo Ivan.

- Sądy wartościujące jakże często są mylne - mruknął Dane.

Alex się rozżłościła. Wcale jej nie pomaga.



- Ivanie, chcemy zjednoczyć nasz naród, a nie skłócić go na wieki.

- Wielkie słowa dobrze brzmią, ale nie da się słowami wyłączyć emocji. Długo na to czekałem. - Podniósł pistolet. - Teraz moja kolej.

- Stój. - Dane krok po kroku zbliżał się do Acredonny. - Oddaj broń.

- Cofnij się, bo zastrzelę was oboje!

Alex wstrzymała oddech.

Jednak zanim Dane odebrał broń szaleńcowi, z tyłu gwałtownie otworzyły się drzwi i pielęgniarzka, która nie zauważyła stojących na jej drodze mężczyzn, wpadła całym impetem na Ivana, przewracając go na podłogę.

Dane błyskawicznie wytrącił bratu Alex pistolet z ręki i unieruchomił go, po czym powiedział spokojnie do wystraszonej kobiety:

- Jestem przekonany, że mają tu państwo strażników. Przydałoby się ich wezwać.

Alex w końcu spotkała się z ojcem. Był ledwo świadomy tego, co się wokół dzieje, ale rozpoznał córkę i ścisnął ją za rękę, gdy szeptała mu do ucha słowa otuchy. Trudno było liczyć na coś więcej.

- Gotowy? - spytała Dane'a, który czekał na nią pod drzwiami.

- Policja spisała moje zeznanie. Potrzymają Ivana przez chwilę, ale przy pomocy dobrego prawnika wykręci się od odpowiedzialności. W przyszłości będziemy jeszcze mieli problemy z twoimi braćmi.

- Obawiam się, że masz rację - westchnęła.

Nagle zadzwonił telefon.

Grace.

- Coś się stało Robbiemu? - zapytała przestraszona Alex.

- Nie, nie. Świetnie się czuje. Czy mają państwo ze sobą radio? Proszę je natychmiast włączyć. Transmitują orędzie następcy tronu do narodu. Musi pani to usłyszeć!

- Nie mamy radia. Co powiedział?

- Lepiej niech się pani przygotuje na wielką niespodziankę - powiedziała tylko Grace.

- Jeśli chcesz wiedzieć, co powiedziałem, zapytaj mnie - wtrącił Dane. - W końcu jestem osobą najlepiej poinformowaną.

- W porządku. Mów.

- Zrobiłem to, co mi radziłaś. Uczciwie i szczerze opowiedziałem o moim synu i wyjaśniłem, co do ciebie czuję.

- Do mnie? - Nie wierzyła własnym uszom.

- Oznajmiłem, że zamierzam cię prosić, żebyś została moją żoną.

Stłumiła radosny okrzyk.

- Zapowiedziałem ogólnonarodowe referendum, czy poddani zaakceptują cię jako królową. Jeśli nie, abdykuję i królem zostanie Nico, gdyż niezależnie od woli narodu zamierzam się z tobą ożenić. Kocham cię, Alexandro. Chcę żyć z tobą długo i szczęśliwie. Proszę cię o rękę. Co ty na to?

Miała wrażenie, że nie wydobędzie z siebie głosu, ale głośno i wyraźnie wypowiedziała jedno słowo.

- Tak. - A potem zarzuciła mu ręce na szyję i mocno uścisnęła. - Och, tak!

# EPILOG

Czerwono-złote flagi powiewały w każdym oknie, w całym mieście rozbrzmiewały dźwięki walca wiedeńskiego - oficjalnego hymnu rodu Montenevadów, napisanego dla nich przez samego Johanna Straussa w dziewiętnastym wieku - i gdzie spojrzeć ludzie tańczyli na ulicach.

- To chyba sen - szepnęła Alex, gdy sześciokonny powóz wiozł ich do katedry na uroczystość koronacji.

- Jeśli tylko ma szczęśliwe zakończenie, mogę się nie budzić - zażartował Dane.

Chętnie przytuliłby swoją świeżo poślubioną żonę, ale miał na piersi tyle orderów, że pobrzękiwał przy każdym ruchu, a ona nie mogła się schylać w ciężkiej sukni z długim trenem, ozdobionej brylantami i rubinami. Patrzyli tylko na siebie z uśmiechem.

Naokoło rozbrzmiewała muzyka, wiwaty i oklaski. Jechali ulicami stolicy w obłoku czystego złocistego szczęścia.

Alex z trudem wierzyła, że wszystko dzieje się naprawdę. Jeszcze dwa tygodnie temu była branką w zaniedbanym bocznym skrzydle królewskiego pałacu, sfrustrowaną i pełną najgorszych przeczuć. A teraz czekała ją koronacja na królową Carnethii.

Tego dnia rano byli już w katedrze na uroczystości ślubnej, podczas której przysięgli sobie wierność i miłość do grobowej deski. Teraz, w tej samej katedrze, po koronacji oboje zajmą miejsce w długim szeregu królów i królowych z dynastii Montenevadów. Jakiż to cud obdarzył ją takim szczęściem?

To nie cud. Wszystko było zasługą jej małżonka, Dane'a. Ludzie wysłuchali jego płomiennego orędzia, dzień czy dwa komentowali jego słowa, po czym w referendum w przeważającej większości stanęli po jego stronie.

- To wszystko twoja zasługa - twierdził Dane. - Przekonałaś mnie, że uczciwością pozyskam ich serca i przekonam ich do swoich racji.

- Ale dokonały tego twoje słowa, twoja żarliwość i odwaga.

Naród Carnethii pokochał swego władcę. To nigdy nie udało się Acredonnom. Dane okazał wielkoduszność jej rodzinie. Alex mogła tylko mieć nadzieję, że jej bracia

docenią gest uczyniony pod ich adresem i wyciągną rękę do zgody. Nadszedł czas na pojednanie.

Słowa Dane'a były publikowane i odtwarzane we wszystkich środkach masowego przekazu. Zwłaszcza te, w których mówił o swoim synu.

„Urodził się jako nieślubne dziecko, ale od kolebki jest kolejnym następcą tronu i przedstawicielem historycznego królewskiego rodu. Jego przeznaczeniem jest zjednoczenie naszego kraju, zaleczenie wojennych ran. Dzięki niemu znajdziemy pokój, przebaczenie i harmonię. Dzięki niemu Carnethia znajdzie swoje miejsce wśród cieszących się wolnością i dobrobytem państw świata”.

Te słowa cytowano wszędzie. Nawet teraz Alex widziała ludzi podnoszących misie z wyszytym na nich imieniem Robbiego. Ludzie pokochali jej dziecko, a to radowało serce matki.

- Królu - zwróciła się do Dane'a.
- Królowo - odparł. - Czy jesteś gotowa na naturalne zakończenie naszej bajki?
- Mówisz o słowach: i żyli długo i szczęśliwie? Jestem gotowa.
- To dobrze, bo oto, moja kochana, zaczął się pierwszy z długiego łańcucha naszych szczęśliwych dni.

